PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35637

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 3 (272) Rok VII Nowy Sącz, 19 stycznia 1986 r. Cena 15 zł

Fot. STANISŁAW MOMOT

Adam Ogorzałek

Nie operujmy mózgu siekierą

Wykształciliśmy w powojennej Polsce spory zastęp ludzi. Leczą, projektują, uczą, budują... Ale czy w codziennym zabieganiu nie zatracili tej cechy, która powinna wyróżniać inteligenta, a mianowicie twórczego stosunku do świata?

W ubiegłym roku podjęliśmy próbę porozmawiania z sądeckimi lekarzami. Na początek o bardzo konkretnej sprawie: co warto powiedzieć współobywatelom o ich zdrowiu, o sztuce unikania chorób. Tak powstał cykl publikacji red. Stefana Ciepłego — mam nadzieję, że jeszcze nie zakończony. Odnotować warto, że nikt nie odmówił rozmowy, choć wiadomo jak zapracowani są lekarze.

Po tym — raczej owocnym — doświadczeniu z jeszcze większą natarczywością powróciło pytanie, **dlaczego tak mało się w Nowosądeckiem słyszy o inicjatywach mądrych, wykształconych ludzi, którzy posiłkując się swoją wiedzą powiedzieliby publicznie, czego robić nie należy, co da się zrobić lepiej, a co w ogóle przeoczono?** Może takie inicjatywy dojrzały już wśród prawników, inżynierów, nauczycieli, działaczy kultury — a tylko my o nich nie wiemy? Może brakuje w regionie platformy spotkań umożliwiającej prezentację światłych myśli?

Nie czuję się na siłach odpowiedzieć jednoznacznie na te pytania. Ogłoszony przez nas w ubiegłym roku konkurs dla racjonalizatorów życia publicznego przyniósł tylko kilkanaście propozycji. Co gorsza — nikt nie kwapił się, by je zrealizować, co świadczyć może o pewnej inercji także w organach administracji i instytucjach.

W sumie wygląda na to, że i „drożdży" mało, i chętnych do ich wykorzy-

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

ALFONS FILAR

WYZWOLENIE

Nocą z 16 na 17 stycznia 1945 roku czołgiści radzieccy z 31 i 42 samodzielnej brygady pancernej okrążyli Gorlice, ułatwiając 305 dywizji piechoty dowodzonej przez płk. **Wasilewa** i 241 dywizji piechoty pod dowództwem gen. mjr. **Iwanowskiego** rozbicie hitlerowskiego garnizonu w tym mieście. 17 stycznia Gorlice były już wolne.

18 stycznia wojska 38 armii dowodzonej przez płk. **Kiryła Moskalenkę**, wchodzącej w skład 4 Frontu Ukraińskiego, dotarły na szerokim froncie nad Dunajec i rozpoczęły walki o sforsowanie naturalnej przeszkody, jaką była ta rzeka. Następnym miastem wyzwolonym 19 stycznia w godzinach przedpołudniowych, był Grybów.

Walki o zdobycie Nowego Sącza prowadziła grupa szybka armii w składzie 31 i 42 brygady pancernej i 894 pułku piechoty 211 dywizji — dowodzonej przez pułkownika **Georgija Tomiłowskiego**. Jednostki te wyszły na wschodnie i północnowschodnie przedpola Nowego Sącza. Podczas gdy czołgiści wiązali nieprzyjacielski garnizon od czoła, bataliony 844 pułku piechoty sforsowały Dunajec na północ od Nowego Sącza i uderzyły na południe wzdłuż lewego brzegu odcinając w ten sposób powsądeckiemu garnizonowi drogi odwrotu na zachód. W konsekwencji energicznych działań bojowych 20 stycznia 1945 roku Nowy Sącz został wyzwolony. W walkach o Nowy Sącz, obok wymienionych już wyżej jednostek radzieckich, wyróżniły się oddziały 76 Pierlekopskiej Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej.

W komunikacie wojennym zdobycie Nowego Sącza odnotowano następująco: *Wojska 4 Frontu Ukraińskiego, kontynuując natarcie w trudnych warunkach górzysto-lesistego terenu w pasie Karpat, 20 stycznia opanowały Nowy Sącz, ważny węzeł komunikacyjny i silny punkt oporu nieprzyjaciela oraz wyzwoliły 450 innych miejscowości.*

Po wyzwoleniu Nowego Sącza wojska 38 armii nadal nacierały na wroga, tocząc zacięte boje o wyzwolenie kolejnych miejscowości na obszarze Polski południowej (m. in. Ciężkowice, Rzepiennik, Gromnik, Zakliczyn). Następnie 38 armia skierowała swe uderzenie w kierunku północnym, wyzwalając kolejno Myślenice, Bochnię i Wieliczkę, potem — Wadowice i Bielsko.

Natomiast 1 armia gwardii, dowodzona przez generała pułkownika Andreja Greczkę (która walczyła na lewym skrzydle 38 armii, wyzwalając kolejno miasta i wsie czechosłowackie: Humenne, Preszów, Lubotin i Starą Lubowię) przejęła kierunek natarcia północno-zachodni. W trzeciej dekadzie stycznia zgodnie z rozkazem dowództwa 4 Frontu Ukraińskiego 1 armia gwardii przeszła do działań na terenie południowych obszarów Sądeczczyzny. Już 20 stycznia osiągnęła rubieże Beskidu Sądeckiego, 21 stycznia wyzwoliła Tylicz, Krynicę, Łabową i Tymbark, a 23 stycznia Muszynę. Od świtu 23 stycznia prowadzono zacięte walki o wyzwolenie Piwniczną, Żegiestowa, Starego Sącza oraz Szczawnicy; wieczorem te miejscowości były już wolne.

27 stycznia wojska 1 armii gwardii wyzwoliły Rabkę i przyjęły kierunek działań bojowych na Podhale i Żywiec. 29 stycznia wolne były Nowy Targ, Czarny Dunajec i Jordanów, Również w tym dniu, pod wieczór, niektóre mniejsze jednostki z 1 armii gwardii wkroczyły do Zakopanego.

Do końca stycznia 1945 roku wyzwolono wszystkie tereny ziemi sądeckiej i Podhala. 1 armia gwardii nacierała następnie na kierunek Żywiecki, tocząc krwawe walki o wyzwalanie kolejnych polskich miast i wsi. W lutym działania bojowe 1 armii gwardii przy współudziale 38 armii skierowano ku Śląskowi.

W końcu lutego Niemcy zatrzymali natarcie 4 Frontu Ukraińskiego na rubieży: Strumień, Żywiec, Jabłonka. Nastąpiła pauza operacyjna. Trudne były działania bojowe w tym górzystym terenie. Nie sprzyjały warunki atmosferyczne (ostra zima i duże ilości śniegu). Także zacięty opór hitlerowców powodował straty wśród nacierających wojsk radzieckich.

W wyniku natarcia styczniowo-lutowego wojska 4 Frontu Ukraińskiego osiągnęły poważne wyniki: wyzwolone znaczną część Karpat Zachodnich, wielkie obszarów Słowacji oraz całą południową Polskę. W czasie przerwy w działaniach bojowych 3 Front Ukraiński uzupełniony 126 i 127 lekkim korpusem piechoty górskiej, 5 korpusem zmechanizowanym i 24 dywizją artylerii przystąpił do dalszych działań zaczepnych w operacji morawsko-ostrawskiej.

*

Ofensywa zimowa Armii Czerwonej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego pozostanie w pamięci narodu polskiego jako ofensywa wolności. Dzięki tej ofensywie zostały wyzwolone ziemie polskie w historycznych granicach państwowych. W ciągu długich i krwawych lat okupacji na tę chwilę czekali i o jej nadejście walczyli Polacy.

Ziemia Sądecka jest obficie zroszona krwią partyzantów polskich i radzieckich oraz żołnierzy regularnych jednostek Armii Czerwonej.

* PANORAMA REGIONU *

INSPEKCJA ROBOTNICZO-CHŁOPSKA. W limanowskiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej stwierdzono, że zakupione dwa lata temu elementy konstrukcyjne i osłonowe wiaty magazynowej są niewłaściwie składowane i konserwowane. Bałagan panował także na placu budowy pawilonu nasiennego w Mszanie Dolnej. I tutaj dopiero po interwencji kontrolujących szybko uporano się z rozgardiaszem. Wnioski pokontrolne są jednoznaczne: ukarać prezesa i inspektora do spraw inwestycji, zlecić ekspertyzę techniczną uszkodzonych elementów budowlanych, a kosztami zniszczeń obciążyć osoby bezpośrednio odpowiedzialne za ten stan rzeczy.

Wiele nieprawidłowości ujawniono także podczas kontroli placówek Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Chełmcu. Nagminnie brakowało wywieszek cenowych, np. na stoisku tekstylno-galanteryjnym Pawilonu Handlowego w Chełmcu oferowano 18 rodzajów koszul, a tylko na dwóch umieszczono ceny. W kilku sklepach nie było podstawowych artykułów spożywczych w sklepie nr 7 w Świniarsku brakowało świeżego masła, twarogu, mleka i świeżego pieczywa, podobnie w sklepie nr 4 w Marcinkowicach: masła, twarogu, musztardy i ryb. Większość oferowanych do sprzedaży dżemów, soków i kompotów przekroczyła termin przydatności do spożycia.

Zastrzeżenia kontrolujących wzbudziła również dystrybucja mięsa i wędlin; np. do Pawilonu Handlowego w Chełmcu przywieziono 41 kg kiełbasy nie ujętej w fakturze.

„Na bakier" z ustawą o zwalczaniu spekulacji był personel sklepów nr 6 w Biczycach, nr 16 w Trzetrzewinie, nr 25 w Chełmcu, nr 12 w Wielogłowach i stoiska tekstylno-galanteryjnego w Pawilonie Handlowym w Chełmcu. Rekord pobiła kierowniczka sklepu nr 25, ukrywając przed klientami 11 rodzajów obuwia wartości około 200 tys. zł.

We wnioskach pokontrolnych Inspekcja domaga się ukarania prezesa GS w Chełmcu; odwołania z zajmowanych stanowisk — wiceprezesa do spraw handlu oraz trzech kierowniczek sklepów; ukarania personelu czterech placówek, w których stwierdzono największe uchybienia; zweryfikowania systemu zamówień i dystrybucji mięsa oraz wędlin.

Na przełomie listopada i grudnia kontrolowano funkcjonowanie komunikacji miejskiej w Nowym Sączu, Limanowej i Gorlicach. W Gorlicach na 22 kursy aż 10 miało opóźnienia do 10 minut, a jeden nawet — 20 minut. W Nowym Sączu sprawdzano punktualność 159 kursów: 31 autobusów przyjechało z 10-minutowym spóźnieniem, zaś 21 z 20-minutowym!

W bardzo złym stanie technicznym znajduje się baza limanowskiego Oddziału WPK. Sytuacja ma ulec poprawie po oddaniu — prawdopodobnie w czerwcu br. — nowego obiektu w Łososinie Górnej. Nieodpowiednie są także pomieszczenia socjalne kierowców. Na przykład w Limanowej jedzą oni posiłki w szatni. Nieogrzewane jest pomieszczenie przy ul. Obrońców Narwiku w Nowym Sączu, zaś stan większości sanitariatów urąga podstawowym wymogom higieny.

DANUTA BINEK

POCHWAŁA CZYNU. Wartość człowieka, kolektywu, środowiska najpełniej wyraża się w tym, co potrafi zrobić. Gdy czytam, że jakiś nieudacznik w Zakopanem próbuje się wybielić przed opinią publiczną opowieściami o lepszym zaopatrzeniu innego miasta; gdy dowiaduję się, że ktoś tam w Muszynie tłumaczy swoje niepowodzenia forowaniem Krynicy, na którą spadł rzekomo złoty deszcz inwestycji, gdy słyszę podbarwione zazdrością żale sprowadzające się do tego, że Limanowej d a l i piękną placówkę kultury, Gorlicom obiekty sportowe, komuś remizę i przedszkole, most lub osiedle mieszkaniowe, a *nam wciąż tylko zabierają* — z politowaniem kiwam głową nad naiwnością powtarzających te bzdury. Wielokrotnie sprawdzaliśmy fakty i z reguły okazywało się, że najgłośniej narzekają otrzymujący najwięcej. Złej baletnicy wszystko przeszkadza...

Wszystko, czego dorobiły się Gorlice Limanowa, Grybów, Stary Sącz, pozostaje pomnikiem konsekwentnego działania ludzi chodzących po ziemi, którym udało się zjednoczyć wokół konkretnego zamysłu lokalne zbiorowości. Wszystko, czym chlubią się gminy, przodujące pod względem technicznego uzbrojenia, też bierze swój rodowód z czynu własnego, a nie z czyjejś łaski.

„Eksperyment sądecki" pozostałby świstkiem papieru i manifestem chciejstwa, gdyby od początku nie stała za nim gromada lokalnych patriotów, mających poparcie zakładów pracy, wsi, stowarzyszeń i licznych sympatyków, których się wcześniej przekonało, że nie o żebraninę tutaj idzie, lecz o rzecz dojrzałą, przemyślaną w którą zainwestuje się własny trud.

Wieś, która woła o nową szkołę i o porządną drogę, a nie potrafi dać dziesięciu nawet rąk do roboty przy tych obiektach, słusznie nie otrzymuje finansowego wsparcia, jeżeli w tym samym czasie te ręce zgarniają wielki grosz na prywatnych budowach.

Cała nadzieja w tym, że w nowych radach narodowych wykrystalizują się takie programy działania, w których spraw priorytetowych będzie niewiele, ale te którym się — po namyśle — da pierwszeństwo, będą rzeczywiście serio podjęte. Toniemy na razie w powodzi zamysłów, uchwał i harmonogramów. Gry o jutro nie wygramy nowymi uchwałami. Dziś idzie o to, by — w ramach programów, jakie mamy — mądrze robić, co do nas należy. W piekarni, w biurze projektów, w gminie i ministerstwie. Wciąż — tak jak wczoraj i przedwczoraj — miarą wartości człowieka i kolektywu pozostaje to, co zdołał zrobić.

ADAM OGORZAŁEK

PRZED X ZJAZDEM PARTII. XXIII Plenum KC PZPR zwięzłą i rzeczową uchwałą w sprawie zwołania X Zjazdu rozpoczyna przedzjazdową pracę, podając szereg propozycji do przemyślenia w każdej POP. Podkreśla wielką mobilizująco-inspirującą rolę przedzjazdowych zebrań i konferencji.

Co ze swej strony pragnę poddać pod rozwagę?

● Warto, aby każdy członek PZPR przyszedł na konferencję z przygotowanymi, i to na piśmie, konkretnymi wioskami, co zmobilizuje nas do formułowania wniosków realnych, ze swego — najlepiej sobie znanego — odcinka pracy.

● W niektórych POP, zwłaszcza skupiających młodą kadrę inżynieryjno-techniczną, a także w innych środowiskach inteligenckich można podjąć próby (na zasadzie „burzy mózgów") poszukiwań efektywnych rozwiązań gospodarczych.

● Okres przedzjazdowy winien być dobrą okazją z jednej strony do zaktywizowania biernych członków partii, a z drugiej — do pozyskania w szeregi partii najbardziej wartościowych ludzi stojących jeszcze na uboczu.

● Wiele jest do zrobienia w poszczególnych środowiskach młodzieżowych; można zastosować takie formy pracy, jak np. konkursy wiedzy o partii, forum dyskusyjne „O przyszłą, nowoczesną Polskę na miarę naszych oczekiwań i aspiracji", „Socjalistyczna Polska, jakiej pragniemy", „Jak wykorzystać swoje zdolności, aby dobrze służyć Ojczyźnie".

● W okresie przedzjazdowym zostaną przeprowadzone rozmowy ze wszystkimi członkami i kandydatami partii. Należałoby im nadać taki charakter, aby rozmowa była przeżyciem emocjonalnym, a nie tylko rutynowym spełnieniem przez wytypowane osoby obowiązku partyjnego; wszystkie rozmowy powinny być podsumowane na specjalnych zebraniach partyjnych.

● Czas przed X Zjazdem należy też wykorzystać na pogłębianie znajomości podstawowych zasad filozofii marksistowsko-leninowskiej, ale w taki sposób, by nawiązywać do współczesności i w oparciu o podstawowe założenia tej filozofii szukać przyszłościowych rozwiązań w poszczególnych dziedzinach życia politycznego, ekonomicznego, społecznego.

MARIAN JANIGA
Ropa

KULISY ZWYCZAJÓW. Słusznie troszczy się o los polszczyzny *„ika"* z „Gazety Krakowskiej", wytykając prawnikom używanie żargonu urzędowego w obwieszczeniach słanych do prasy. Jako przykład wybrał recenzent ogłoszenia zamieszczane w naszym tygodniku, pokpiwając, że wszystkie teksty wyroków sądowych, jakie wyczytał w „Dunajcu" przez ostatnie tygodnie *można bez najmniejszych zmian przenieść na kabaretową scenę*. Tak się wszakże złożyło, że na tej samej kolumnie z 4 stycznia br. *„ika"* publikuje inny swój tekścik, w którym roi się od *zabezpieczania, działań mających na celu, prawidłowej realizacji zadań nakreślonych dla naczelników, zwrócenia szczególnej uwagi, ujawniania złej dyscypliny, braku dbałości i... galanterii czekoladowej*.

ROMAN KOSTANECKI: Warto wiedzieć, że...

▲ Od wyborów miejskich i gminnych rad narodowych minęło już półtora roku. O refleksję dotyczącą tego okresu poprosiłem przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej w Lubniu **Henryka Migacza.**

— Na jednej z ostatnich sesji dokonaliśmy samooceny działalności naszej rady. Była to ocena surowa, ale uczciwa i sprawiedliwa. Szczerze mówiliśmy zarówno o dorobku, jak i niedociągnięciach. Kryterium oceny poszczególnych radnych jest aktywność na sesjach i posiedzeniach komisji, udział w dyskusji, zgłaszanie interpelacji, częstotliwość spotkań z wyborcami, inicjowanie oraz organizowanie czynów społecznych. Unikamy działań pozornych. Udało nam się rozbudzić na nowo aktywność społeczeństwa, chęć pracy dla wspólnego dobra. Wyraża się to głównie w budowie dróg dojazdowych do pól i osiedli oraz mostków i przepustów. Zdecydowanie wyróżniają się w tym mieszkańcy Skomielnej Białej i Lubnia, a wśród organizatorów czynów — radni FRANCISZEK BUDYN i ŁUKASZ ŁOPATA. Dużą rolę w aktywizowaniu wsi odgrywają rady sołeckie. Dzięki nim powstały 4 nowe drogi dojazdowe w Lubniu, a kilka podobnych budowanych jest w Skomielnej Białej. Rada Sołecka w Krzeczowie postanowiła dofinansować remonty i budowę dróg dojazdowych w poszczególnych przysiółkach i tzw. „rolach". Natomiast Rada Sołecka w Tenczynie całość swych środków finansowych przeznaczyła na budowę szkoły podstawowej. Do najaktywniejszych działaczy rad sołeckich należą STANISŁAWA PONICKA, FRANCISZEK KALETA, ANIELA KARPIERZ, STANISŁAW KALETA i JÓZEF KOZAK.

Wspieramy działania rad sołeckich zmierzające do pobudzania społecznej aktywności. Zakładamy w 1986 roku realizację poważnych zadań w dziedzinie budownictwa drogowego, remont szkoły w Skomielnej, doprowadzenie wody do szkół w Tenczynie i Krzeczowie. Bez społecznego wsparcia mieszkańców nie moglibyśmy tego zrealizować, podobnie jak i budowy nowej szkoły w Tenczynie oraz planowanej gazyfikacji gminy.

My, radni, nadal uczymy się działać w warunkach stworzonych przez nową Ustawę. Dała nam ona uprawnienia prawdziwego gospodarza terenu i musimy nauczyć się z nich korzystać. Wymaga to jednak większej aktywności, dociekliwości i odwagi.

▲ **Społeczne Komisje Pojednawcze** spełniają istotną rolę w rozładowywaniu lokalnych konfliktów i nieporozumień. Obywatele powierzając im swoje problemy, wynikłe najczęściej z sąsiedzkich sporów, unikają długotrwałego i kosztownego postępowania przed sądami lub kolegiami. W roku ubiegłym wybrano nowe komisje pojednawcze, ale niektórzy ich członkowie pracują już przez kilka kadencji. W gminie Łososina Dolna Społeczne Komisje Pojednawcze powołano w każdym sołectwie, by przybliżyć je obywatelom. Istotne jest to, że komisje pojednawcze mają obowiązek rozpoznać i załatwić sprawę w ciągu dwóch tygodni. W praktyce ten termin nie zawsze jest dotrzymywany. Najbardziej grzeszą nieterminowością komisje w Łukowicy i Łącku.

▲ Od kontroli przeprowadzonej w województwie przez Główną Inspekcję Terenową upłynęły już prawie dwa lata, ale niektóre jej zalecenia są nadal aktualne i wymagają konsekwentnej realizacji. Przeprowadzona przez służby kontrolne wojewody lustracja w wydziałach UW oraz urzędach terenowych wykazała, że o niektórych zaleceniach zapomniano. Nie wszystkie zalecenia wykonał Wydział Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii UW, urząd miasta i gminy w Muszynie oraz urzędy gmin w Łukowicy, Łososinie Dolnej i Łabowej.

▲ **Wojewódzki Zespół Poselski** ustalił stałe dyżury poselskie na okres roku. W każdy pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca posłowie przyjmować będą interesantów w siedzibie zespołu w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 52. W Gorlicach **Stanisław Kamieniarz** będzie przyjmował w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w siedzibie Rady Miejskiej PRON, w Limanowej **Jacek Bugański** w drugi poniedziałek każdego miesiąca w lokalu Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL, w Kamionce Wielkiej **Stanisława Popiela** w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w Gminnym Komitecie ZSL, w Nowym Targu **Władysław Sawicki** również w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca w siedzibie MRN, w tymże dniu **Ireneusz Wrzesień** w Zakopanem w lokalu MRN i **Anna Kowalczyk** w Mszanie Dolnej w Miejsko-Gminnym Komitecie

* PANORAMA REGIONU *

Galanteria nakazuje, by czasem spojrzeć w lustro. Zwłaszcza — jeśli ma się ochotę kogoś obśmiać...

LUCYNA KASZUBA

SĄDECKIE BIBLIOTEKI. Nowy Sącz posiada 14 placówek bibliotecznych, obsługujących czytelników z centrum i obrzeży miasta wraz z Biegonicami, Piątkową i Zawadą. Warto jednak wspomnieć, iż nie wszystkie funkcjonują. Od kilku lat nieczynna jest filia w Zawadzie z powodu niekończącego się remontu Domu Kultury. Zaś filia dziecięca w Sączu, mieszcząca się dawniej przy ulicy św. Ducha i zamknięta ze względu na tragiczne warunki nie działa od ponad dwóch lat. Wojewódzka Biblioteka Publiczna z nadzieją oczekuje na zastępcze pomieszczenia (w najbliższym czasie ma je otrzymać) — przy ulicy Lwowskiej 21. Brakuje też placówek na nowych osiedlach. Filia przy ulicy Kochanowskiego obsługuje sporą część miasta. Cieszy więc fakt, iż ostatnio na osiedlu Gołąbkowice otwarto nową placówkę. Mieści się ona w wieżowcu przy ulicy Armii Krajowej 19, na 11 piętrze. Choć księgozbiór nie przekracza 2 tys. tomów, można tu znaleźć wiele interesujących pozycji z najnowszej literatury i dzieła klasyki (a na miejscu — skorzystać z czasopism i wydawnictw encyklopedycznych). Biblioteka jest czynna (oprócz środy i soboty) w godzinach od 12 do 19, w czwartki — od 9 do 15,30.

Lepiej niż w Nowym Sączu rozwiązują lokalowe potrzeby bibliotek planiści w Gorlicach; nowe osiedla, już w projektach uwzględniają rozmaite potrzeby mieszkańców, w tym i kulturalne. Na planowanym osiedlu Kochanowskiego znajdzie się też ładna placówka biblioteczna. Na osiedlu XXX-lecia otwarto dobrze wyposażoną bibliotekę w specjalnym pawilonie.

(L. K.)

PALI SIĘ! W ubiegłym roku w Nowosądeckiem wybuchło 379 pożarów, o 26 mniej niż dwa lata temu. Straty szacuje się na około 120 mln zł. Najczęściej paliły się zabudowania mieszkalno-gospodarcze rolników indywidualnych. Najwięcej pożarów, bo aż 113, odnotowano w rejonie Nowego Sącza, najmniej — 13 — w Krynicy i jej okolicach. Doszło do dwóch wypadków śmiertelnych: w lutym w Rogach śmierć w płomieniach poniosła 75-letnia Ludwika Kotas, zaś w grudniu w Nowym Sączu — 60-letni Mieczysław Garncarczyk. Podczas gaszenia pożarów 33 osoby doznały obrażeń ciała, w tym 6 strażaków. Jak poinformował nas **Kazimierz Turek** z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Nowym Sączu w ubiegłym roku doszło także do 10 pożarów lasów, w ich wyniku spaleniu uległo poszycie leśne na obszarze 40 ha. Najczęstszą przyczyną zaprószenia ognia jest nieostrożność osób dorosłych, następnie wady urządzeń elektrycznych i grzewczych oraz samozapalenie się produktów roślinnych.

(D. B.)

NOWE PRZEDSZKOLE. Nowotarska dzielnica „Kowaniec" wzbogaciła się o nowe 3-oddziałowe przedszkole. Budowano je systemem gospodarczym przez trzy lata. Wiele godzin przepracowali społecznie mieszkańcy „Kowańca". Wkrótce nastąpi uroczyste otwarcie nowej placówki, w której znajdzie opiekę 90 dzieci. Dotychczas w Nowym Targu funkcjonowało 6 przedszkoli. Po oddaniu nowej placówki ponad 920 małych nowotarżan objętych będzie wychowaniem przedszkolnym, co — zdaniem naczelnika **Stanisława Ślimaka** — w dużym stopniu zaspokoi potrzeby w tym zakresie.

WIEŚCI Z JORDANOWA. W ubiegłym roku Rabczańska Spółdzielnia Mieszkaniowa wybudowała w Jordanowie 40 mieszkań na osiedlu „Wrzosy", zaś w bieżącym zaplanowano oddać ich 20. Potrzeby mieszkaniowe jordanowian są jednak znacznie większe. Zdaniem zastępcy naczelnika — **Marii Traczyk**, dopiero realizacja drugiego etapu budowy osiedla „Wrzosy", a więc oddanie 110 lokali, wydatnie poprawi trudną sytuację mieszkaniową w mieście. Ponadto trwają przygotowania do budowy bloku komunalnego w centrum Jordanowa, w którym otrzyma mieszkania 38 obywateli, a na parterze planuje się zlokalizować klub, kiosk „Ruchu" i punkty usługowe. Myśli się także o rozbudowie przychodni Międzyzakładowej w Rynku. Aktywnie działa Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły Podstawowej, który zebrał już na swoim koncie ponad milion zł. Jordanowskie zakłady pracy zadeklarowały pomoc. Obecnie przygotowywana jest dokumentacja na nowe pawilony szkolne.

INTERPELACJE. Relacjonując ostatnią sesję MRN w Nowym Sączu niewłaściwie przedstawiliśmy interwencyjną wypowiedź **Krzysztofa Łukasika**; radny — jak najbardziej słusznie — upomniał się o lepsze oświetlenie odcinka od ulicy Armii Krajowej do Kasprzaka (przy moście wiszącym nad Kamienicą rzeczywiście bywa ciemno, co sprzyja chuligańskim zaczepkom w tym rejonie). Bijemy się w piersi, przepraszając zainteresowanego.

ŻYCZYMY STU LAT! Najstarszy stażem ratownik GOPR, **Jan Gąsienica-Tomków** obchodził przed kilku dniami 85 urodziny. Ma za sobą sędziwy Jubilat ponad sto poważnych wypraw górskich (brał m. in. udział zimą roku 1945 w słynnej wyprawie po rannych partyzantów radzieckich, znajdujących się w szpitalu polowym za linią frontu). Życzenia urodzinowe nadesłał m. in. wicepremier, prof. **Zbigniew Gertych**; nie zapomnieli, oczywiście, o zasłużonym koledze członkowie grupy tatrzańskiej GOPR.

(asz)

JUBILATKA. 25-lecie pracy zawodowej obchodzi **Irena Belniak**, dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorlicach. Do najważniejszych wydarzeń z minionego okresu pracy zalicza zwycięstwo gorlickiej biblioteki w ogólnopolskim konkursie „O nagrodę orlega pióra" i otwarcie nowego budynku biblioteki w 1974 r.

LEPSZY ODBIÓR TV. Dyrekcja „Stacji Radiowych i Telewizyjnych" potwierdziła rozpoczęcie w br. instalowania na górze cmentarnej w Gorlicach urządzeń do emisji programu tv. Po ich włączeniu w Gorlicach i okolicy znacznie poprawi się odbiór. Tym samym zrezygnowano z zaplanowanej budowy anteny na Maślanej Górze w Szymbarku.

SKANSEN NAFTOWY. Z inicjatywy gorlickich naftowców, w Ropicy Górnej, w sąsiedztwie wiekowej kopalni „Barbara", powstaje skansen naftowy. Jego zorganizowania podjęły się oddziały Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przem. Naftowego oraz PTTK. Jako placówka gorlickiego muzeum regionalnego, skansen zgromadzi eksponaty związane z wydobyciem ropy w okolicy Gorlic.

PAMIĘĆ. W Nowym Targu powstało Koło Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem. Decyzję o jego założeniu poprzedziła dyskusja o celach powołania na Podhalu Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem. Byli więźniowie obozu oświęcimskiego pragną uświadomić młodzieży bolesne doświadczenia własne, aby potrafiła zachować w pamięci miliony ofiar barbarzyństwa hitlerowskiego i uczyniła wszystko, aby już nigdy ludzie ludziom nie zgotowali takiego losu.

Podstawą działalności Koła nowotarskiego jest statut Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem obowiązujący wszystkie powstałe na terenie Polski Koła. Wybrano 5-osobowy Zarząd, w skład którego weszli: **Stanisław Gołąb, Zdzisław Krasiński, Wanda Tarasiewicz** i **Janina Zaśko**, a przewodniczącym został **Marian Gach**. Zarząd gorąco prosi o zgłaszanie kandydatur na członków Koła. Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem: Nowy Targ, Plac Pokoju 21, siedziba ZBoWiD, tel.: 25-81. Przyjmowane są zgłoszenia indywidualne i zbiorowe — szkół, instytucji, przedsiębiorstw. Szczegółowe informacje dotyczące działalności Koła można uzyskać w miejscu przyjmowania zgłoszeń.

JANINA ZAŚKO

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Doręczyciel z Witowa, Jan W., zgubił torbę z listami i 576 551 zł przeznaczonych na wypłaty rent i emerytur. Podejrzanego zatrzymano w areszcie. **Rozboje:** w Leszczynach pijani bracia: Marian, Tadeusz i Andrzej B. z Bańskiej Górnej pobili — używając noża — Władysława L. z Zębu i Zbigniewa L. z Zakopanego. **Włamania:** z prywatnego mieszkania w Sromowcach Niżnych skradziono 150 tys. zł, 300 dolarów USA i złotą biżuterię ◆ funkcjonariusze SOK ujęli w pociągu relacji Zakopane — Kraków sprawców włamania do zakopiańskiego kiosku „Ruchu" — Stanisława D. z Gorzowa Wielkopolskiego i nieletniego — Dariusza K. z Olsztyna. Skradzione przedmioty, wartości około 60 tys. zł, odzyskano ◆ nieustaleni sprawcy usiłowali włamać się do jednego z grobowców na starosądeckim cmentarzu, powodując uszkodzenie płyty. **Nieszczęśliwe wypadki:** W Krynicy prąd z niezabezpieczonego transformatora poraził 13-letniego Marka K. Chłopiec doznał rozległych oparzeń III stopnia ◆ w Wysokiej w zabudowaniach gospodarczych powiesił się 11-letni Mirosław S. ◆ ze szczytu Kazalnicy zeszła lawina śnieżna, porywając Marka S. z Poznania.

ZSL. Wszystkie dyżury pełnione będą od 14 do 16, jedynie w Mszanie Dolnej od 10 do 12.

▲ Gmina **Czarny Dunajec** wzbogaciła się o nowy ośrodek zdrowia. Zbudowany został ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia oraz wkładów własnych mieszkańców. Jeszcze w tym miesiącu — jak informuje naczelnik gminy **Stanisław Bryjka** — obiekt zostanie zagospodarowany i oddany do użytku. Będzie w nim 6 gabinetów specjalistycznych oraz apteka, a także 6 mieszkań dla personelu medycznego. Budynek został wzniesiony siłami działającego przy Urzędzie Gminy Zakładu Remontowo-Budowlanego. Teraz ekipa budowlana skoncentruje się na wznoszeniu obiektu nowej szkoły w Podczerwonem.

▲ W ubiegłym roku wiele zrobiono dla poprawy ładu i porządku publicznego w PKP. W znacznym stopniu ograniczono szerzące się kradzieże. Jak informuje z-ca komendanta rejonowego Służby Ochrony Kolei w Nowym Sączu, **Jan Smaga**, funkcjonariusze tej formacji w okresie II półrocza 1985 r. nałożyli 2310 mandatów na ogólną kwotę 1324 tys. zł za wykroczenia popełnione na terenach kolejowych. Natomiast obwodowy inspektor sanitarny PKP ukarał 45 osób mandatami za naruszenie przepisów sanitarno-higienicznych w zakładach żywienia oraz sanitarno-porządkowych w miejscu pracy.

▲ Nie szczędzili również mandatów karnych funkcjonariusze Straży Leśnej z Nadleśnictwa w **Krościenku nad Dunajcem**, którzy ukarali w ub. roku za szkodnictwo leśne oraz łamanie przepisów o ochronie przyrody 286 osób.

▲ Jedna z mieszkanek Starego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji) informuje, że w Rynku tego pięknego grodu znajduje się stylowy szałas pełniący funkcję przystanku autobusowego i kasy biletowej WPK. Druga część tego budynku mogłaby być wykorzystana na kiosk „Ruchu" (tymczasem została zamieniona przez pijaków na szalet publiczny). *„Jak tak będziemy rządzić to zginiemy od brudu i smrodu"* — kończy swój list Czytelniczka. Uwagi te polecamy gospodarzom miasta oraz stacji Sanepidu.

▲ W Piwnicznej odbyło się seminarium szkoleniowe I sekretarzy organizacji partyjnych z urzędów administracji państwowej województwa na temat form pracy politycznej. Z uczestnikami narady spotkał się I sekretarz KW **Józef Brożek**, który omówił przygotowania partii do X Zjazdu, oraz wojewoda **Antoni Rączka** prezentując problematykę gospodarczą regionu.

▲ Miejska Rada Narodowa w Szczawnicy wybrała nowym naczelnikiem miasta **Romana Trojnarskiego**.

▲ Wiceprezes PSS „Społem" w Nowym Sączu, **Władysława Michalik**, odpowiedziała na moją krytyczną notatkę zamieszczoną w „Dunajcu" 15 grudnia 1985 r. (dotyczącą sklepu wędliniarskiego nr 52). Sądecka PSS terminowo odpowiada na krytykę prasową. Dziękuję również za wspomnianą odpowiedź, chociaż niczego się z niej nie dowiedziałem poza wielką ilością liczb i wskaźników. Resztę złożono na karb obiektywnych trudności. Tak jest najłatwiej. Pani prezes odpisy swej korespondencji przesłała jak zwykle do 5 innych adresatów, w tym do KM PZPR i Urzędu Miasta, bo asekuracja to ważna rzecz. Nie dziwię się tej nijakiej i wymijającej odpowiedzi, bo podobny kierunek myślenia prezentują też inni decydenci handlu, również na wyższych stanowiskach. Gdy jednego z nich zapytałem, dlaczego przed świętami zrezygnowano w Nowym Sączu z handlowej niedzieli, odpowiedział, że... nie ma w tym mieście tradycji przedświątecznych niedziel handlowych. To, że jest akurat na odwrót, udowodniła Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska „Ziemi Sądeckiej", która otworzyła swe sklepy i były one przepełnione od rana do wieczora.

▲ Pełen oburzenia list skierował do redakcji „Dunajca" p. Jan Kołbon ze Starego Sącza, gdy w numerze z 1 grudnia ub. roku napisałem, że usiłował wyłudzić od pasażera zawyżoną opłatę, wyrzucił go z samochodu i oskarżył na posterunku MO o napad. Autor listu ma do mnie pretensje, że wymieniłem jego nazwisko, czym poderwałem mu opinię i na co zgodnie z art. 13 prawa prasowego potrzebna jest zgoda prokuratora. Spieszę więc wyjaśnić, że powyższy artykuł dotyczy postępowania przygotowawczego prowadzonego przez organy ścigania oraz postępowania sądowego. Opinię zaś o taksówkarzu pasażerowie wyrabiają sobie na podstawie jego zachowania, a nie publikacji prasowych. P. Kołbon, występujący przed kolegium jako świadek, zarzucił iż nie był na rozprawę poproszony, a przez to pozbawiony obrony swoich racji. Tak faktycznie było, ale kolegium dysponując protokołem przesłuchania świadka przez MO, nie musi go na rozprawę wzywać. Mimo to — dla pełnej realizacji zasady, iż należy wysłuchać i strony przeciwnej — Komisja Orzecznictwa przy wojewodzie uchyliła orzeczenie kolegium II instancji i przekazała sprawę do rozpoznania przez inny skład orzekający i w obecności taksówkarza. **Lecz wynik rozprawy był taki sam i pasażera taksówki uniewinniono.** Taksówkarza napiętnowałem zaś nie dlatego, że był o cokolwiek oskarżony, lecz za wyjątkowo naganne postępowanie w stosunku do pasażera.

PRZYSPIESZENIE U SĄSIADÓW

(2)

Przedstawiamy dziś kolejną wypowiedź w dyskusji, jaka toczy się w Związku Radzieckim nad projektem nowej redakcji Programu KPZR. Jest to fragment artykułu zamieszczonego w „PRAWDZIE" przez prof. dr W. Dawidowicza — próba teoretycznego spojrzenia na zagadnienie sprawiedliwości społecznej.

*

Wszelkie braki można znieść. Tylko brak sprawiedliwości jest nie do zniesienia. Ludzka godność nie może się z tym pogodzić. I im wyższy staje się poziom dobrobytu naszego narodu, im bogatsze jego życie duchowe, im wszechstronniejsze jest zgromadzone przez niego doświadczenie historyczne, tym ostrzej i głębiej odczuwa się potrzebę sprawiedliwości, nieprzejednania wobec wszelkich form jej deptania i lekceważenia.

Sprawiedliwość już w swych znaczeniowych źródłach krzyżuje się, pokrywa z pojęciem prawdy, słuszności, prawdziwości. Niesprawiedliwe jest wszelkie zrzędzenie na to, że czegoś jeszcze nie zrobiliśmy, nie dokończyliśmy, pomniejszając nasze zaiste wielkie dokonania. Ale nie mniej zgubne i niesprawiedliwe jest samochwalstwo, stawianie nieuzasadnionych celów, lekkomyślne szastanie niezliszczalnymi obietnicami.

Zamykanie oczu na nasze błędy i zaniedbania jest niegodziwe i niesprawiedliwe. Ale żadnego związku z walką o sprawiedliwość nie ma chorobliwa pasja do rozpalania namiętności krytycyzmu. Skłonność do tego, by jak mówi się, stale „rozdrapywać rany". Bezlitosną surowość w potępianiu wszelkich ujemnych zjawisk, antypodów naszych ideałów, zdecydowaną walkę z nimi, uczciwą i sprawiedliwą krytykę i samokrytykę należy stale kojarzyć z optymistycznym widzeniem naszych perspektyw, nieustanną pracą nad ich przybliżeniem. Realność jako cecha sprawiedliwości pobudza do trzeźwej, prawdziwie śmiałej analizy wszelkich faktów życia.

Konieczną cechą zasady sprawiedliwości jest aktualność. To, co tutaj i dziś uchodzi za sprawiedliwość (zarówno pod względem swej obiektywnej treści, jak i oceny przez opinię społeczną) przy zmianie okoliczności może się ujawnić jako własne zaprzeczenie — jako niesprawiedliwość. **Zwłoka w rozwiązaniu palących sprzeczności, biurokratyczna opieszałość, odkładanie ostrych problemów „na dalszą metę" użyźnia glebę, na której wyrasta krzycząca niesprawiedliwość.**

Koncepcja przyspieszenia rozwoju społeczno-ekonomicznego kraju wysunięta i uzasadniona przez kwietniowe (1985 r.) plenum KC KPZR, a następnie przez naradę w sprawie przyspieszenia postępu naukowo-technicznego, jest wyjątkowo aktualna. Historia nie pozwala nam na słabość, na uspokojenie się. Przeciwnie, **wszystkie okoliczności czasu wymagają obecnie maksymalnego skupienia, napięcia woli dla dokonania radykalnego przełomu, zdecydowanego przyspieszenia naszego ruchu ku postawionym wysokohumanitarnym celom.**

*

Jednym z najaktualniejszych problemów, dotyczących interesów wszystkich i każdego jest wzajemny stosunek między sprawiedliwością i równością. Sprawiedliwość u nas, to obrona i gwarancja prawdziwej równości. Jest ona ucieleśniona w realnym ludowładztwie, równym stosunku do środków produkcji, równym prawie do pracy i wynagrodzenia za nią, do wykształcenia, pomocy lekarskiej i ubezpieczenia społecznego, w szerokim dostępie do osiągnięć kultury duchowej. Społeczeństwo nasze utrwala jedność praw i obowiązków, równość wszystkich wobec prawa i równe prawo dla wszystkich. Jedną dyscyplinę i jedną moralność, szacunek dla godności jednostki niezależnie od jej sytuacji socjalnej i przynależności narodowej. Jednocześnie **sprawiedliwość zrównuje, ale nie niweluje.**

Także dziś aktualnie brzmią słowa W. Lenina wypowiedziane w 1919 roku: *„Równość to pusty frazes, jeśli nie pojmuje się równości jako likwidacji klas. Klasy chcemy zlikwidować i pod tym względem jesteśmy za równością. Ale pretendować do tego, że uczynimy wszystkich ludzi równymi, to najbardziej pusty frazes i głupi wymysł..."*

Chodzi o to, że nie należy bynajmniej różnic między ludźmi oceniać w pojęciach „równość-nierówność". Ludzie różnią się między sobą pod względem gustu, skłonności i przyzwyczajeń, dysponują niejednakowymi umiejętnościami, różnie spędzają wolny czas i urządzają swe ogniska domowe, żyją i pracują na dalekiej północy lub na południu. I nie ma w tym żadnej niesprawiedliwości. Obszar sprawiedliwości zaczyna się tam, gdzie człowiek styka się z warunkami społecznymi, które albo zapewniają mu rozkwit sił, pełnię samorealizacji albo ograniczają jego możliwości w porównaniu z innymi.

Nikt nie może zwracać się do społeczeństwa o jakiekolwiek dobro, na które sam osobiście nie zapracował, domagać się szacunku i uwagi, na które nie zasłużył.

Sprawiedliwość traktowana jako stosunek społeczeństwa do człowieka, przejawia się przede wszystkim w praktyce materialnego i moralnego stymulowania. Główne trudności w tej dziedzinie wynikają z tego, że **stosowane dziś systemy płac z ich uposażeniami, stawkami taryfowymi, dodatkami, premiami, współczynnikami itd., ukształtowały się empirycznie w toku naszej historii, niekiedy bez dostatecznego teoretycznego uzasadnienia.** Przed naszą myślą ekonomiczną stoi zadanie stworzenia niezawodnej konstrukcji teoretycznej, pozwalającej zapewnić sprowadzenie złożonych odmian pracy do prostych, realizować w porównywalnych i jasnych wskaźnikach współmierność pracy i spożycia. Bez tego wyraźnie osłabia się bodźce do angażowania się pracowników w trudne i napięte sfery produkcji, do przyjmowania na siebie większej odpowiedzialności itp.

Niewątpliwie, że poprzez fundusze społeczne jak gdyby „zrównujemy" ludzi, zmniejszamy dystans między nimi, likwidujemy rozpiętości. Jednocześnie precyzyjnie opracowany system płac i inne środki zachęty, przyznawanie ulg i preferencji stwarzają przesłanki dla sprawiedliwego uszeregowania i ustalenia uzasadnionych różnic, przeciwstawiając się rozpowszechnieniu „urawniłowki".

Ostatnio we wszystkich warstwach naszego społeczeństwa coraz zdecydowaniej podejmuje się problemy moralności i sprawiedliwości społecznej. Szczególnie ostro ludzie pracy reagują na zjawiska sprzeczne z samą istotą ustroju socjalistycznego — czy to chodzi o bezpośredni zamach na ustawy radzieckie, czy możliwości życia z wątpliwych środków lub o biurokratyzm, pasożytnictwo i pijaństwo. Jednocześnie ze wzmożeniem prawnych i administracyjnych sankcji, likwidowaniem określonych luk w naszym ustawodawstwie, ważne jest dziś, jak nigdy dotychczas, uczulenie opinii publicznej przeciw wszelkiej niesprawiedliwości. Dotyczy to zwłaszcza komunistów. Właśnie oni powinni przede wszystkim stać na straży naszych zasad. Wśród obowiązków członków partii przewidzianych w projekcie Statutu KPZR wraz z proponowanymi zmianami, zawarty jest wymóg wobec każdego komunisty umacniania właściwej socjalizmowi zasady sprawiedliwości społecznej.

*

Sprawiedliwość wkroczyła w nasze życie. Wkroczyła szeroko i zwycięsko. Oczywiście, w naszym społeczeństwie jest jeszcze sporo trudności, nierozwiązanych problemów. I kiedy mówimy o jego wielkich zaletach, to na pierwszym miejscu znajduje się człowiek, który stał się gospodarzem kraju, twórcą swego losu. Człowiek jako cel naszych wszystkich dokonań. I tutaj nikt nie może się równać ze światem socjalizmu.

Ludzie radzieccy lat osiemdziesiątych naszego burzliwego stulecia mogą z dumą powiedzieć, że żyją w społeczeństwie, w którym zasada sprawiedliwości społecznej ugruntowuje się coraz bardziej dostrzegalnie i solidnie. Krocząc ku XXVII zjazdowi partia zdecydowanie oświadcza, że będzie czynić wszystko w imię tego celu.

Nie orzą, nie sieją...

Kiedy urzędniczka zakopiańskiego wydziału zatrudnienia zapytała młodego mężczyznę: *A z czego pan żyje, skoro pan nie pracuje?* — otrzymała odpowiedź: *Przecież wystarczy wyjść na Krupówki!*

Młodszych i starszych ludzi, którzy jakoś żyją bez pracy, mają co jeść i którym na alkohol też nie brakuje — spotkać można w wielu miejscach. Mają swoje punkty „zborne" na Krupówkach — w pobliżu „Wierchów" i koło „Cocktailu"; pod Gubałówką; w rejonie dworców PKP i PKS... Sens ich egzystencji sprowadza się zwykle do tego, aby nie przepracowując się zbytnio jakoś przejść przez życie, gdy trafi się sposobność, wypić co nieco, a kiedy okazji nie ma, to ją znaleźć.

W kartotekach zakopiańskiego RUSW, które uwzględniają mężczyzn do 55 roku życia, zarejestrowanych jest 397 „pasożytów" — takich, co to nie orzą i nie sieją, a żyją. Jedni gorzej, inni lepiej, bo „pasożyci" też są różni i trudno ich stawiać na jednej płaszczyźnie. Cinkciarz, obracający setkami tysięcy złotych, przesiadujący od rana do nocy w „Kasprowym", „Gaździe" czy „Giewoncie", obraziłby się zapewne, gdyby go zakwalifikować do jednej grupy wraz z tymi spod kiosków lub — jeszcze gorzej — z tymi, którzy porannego kaca leczą wodą kolońską czy „koktajlem" na spirytusie salicylowym. Wśród pasożytów są „muzułmanie" i „prominenci", i choć jednych i drugich łączy zdecydowana niechęć do pracy — to jeszcze więcej ich dzieli.

W ciągu trzech kwartałów 1985 roku 166 osób otrzymało skierowania do pracy; zakłady potwierdziły zgłoszenie 129 osób. 37 osób będzie ponownie wzywanych do podjęcia pracy. Niektórzy ukrywają się (dosłownie!) po różnych melinach i milicja ma dodatkowe zajęcie. Do kolegium wpłynęło w omawianym okresie 97 wniosków przeciwko osobom uchylającym się od zatrudnienia. Uporczywie uchylających się od pracy jest w tej chwili na terenie rejonu (obejmującego prócz Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej także Bukowinę i Biały Dunajec) 18 osób. W tych przypadkach sprawy kieruje się do sądu, często w trybie przyspieszonym. Oto niektóre przykłady.

Bogusław G., lat 33, 8 sierpnia 1985 r. wpisany do rejestru osób uporczywie uchylających się od pracy. Włos się jeży przy przeglądaniu jego akt: notoryczne pijaństwo, agresywność, znęcanie się nad rodziną... W domu wywołuje awantury, niszczy meble i sprzęty, straszy zabiciem dzieci i żony. Do tego jeszcze jeden szczegół, bardzo zresztą wymowny: wielokrotnie karany. Za uporczywe uchylanie się od pracy 23 sierpnia ub. r. stanął przed Sądem Rejonowym w Zakopanem. Wyrok zapadł surowy: 2 lata ograniczenia wolności z jednoczesnym skierowaniem do pracy w MPGK i potrącaniem 10 proc. wynagrodzenia na rzecz PKPS.

Adam Ż., lat 33, kawaler, wpisany do „wykazu" 18 maja ub. r. Otrzymał skierowanie do pracy w MPGK. Nie podjął jej jednak, gdyż... nie zdążył dokonać badań lekarskich. Wywiad środowiskowy ustalił, że jest on nałogowym alkoholikiem, utrzymuje kontakty z marginesem społecznym, często dokonuje samookaleczeń, wywołuje w domu awantury, grozi matce. Wielokrotnie go zatrzymywano, przeprowadzano rozmowy — bez żadnych rezultatów. 5 sierpnia ub. r. odbyła się rozprawa w trybie przyspieszonym. Wyrok: 1 rok ograniczenia wolności, skierowanie do pracy w MPGK i potrącanie 10 proc. wynagrodzenia na rzecz Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

25-letni Bogdan U. jest kawalerem. Mimo młodego wieku doskonale znany organom ścigania. Notowany, karany uprzednio (1 rok i 6 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata), utrzymuje się nie wiadomo z czego, wielokrotnie stawał przed kolegium. W środowisku znany jest z nadużywania alkoholu i notorycznego uchylania się od pracy; od 3 lat mimo skierowań nie podjął robót na cele publiczne. 25 czerwca ub. r. otrzymał skierowanie do pracy w Domu Wczasowym „Kalina", porzucił ją jednak po niespełna dwóch tygodniach. Wyrok, ogłoszony w wyniku rozprawy w trybie przyspieszonym, brzmiał: 2 lata ograniczenia wolności, skierowanie do pracy w MPGK z jednoczesnym potrącaniem 10 proc. wynagrodzenia na rzecz TPD.

Wywiad środowiskowy przeprowadzony w sprawie 22-letniego Piotra F. wykazał, że ma on bardzo dobre warunki socjalno-bytowe, cieszy się natomiast zdecydowanie negatywną opinią. Jak zwykle, oczywiście, nadużywanie alkoholu oraz utrzymywanie kontaktów z elementem przestępczym i chuligańskim. Karany, został zwolniony warunkowo, z obowiązkiem podjęcia pracy. Podejmował pracę, i owszem, ale jeszcze szybciej ją porzucał. Ma w swoim „dorobku" surowy wyrok: 3,5 roku więzienia za rozbój. Jako osobnik uporczywie uchylający się od podjęcia pracy sądzony był w trybie przyspieszonym. Wyrok: 1 rok ograniczenia wolności z jednoczesnym obowiązkiem podjęcia pracy w zakładzie uspołecznionym i potrącaniem 10 proc. wynagrodzenia na rzecz skarbu państwa.

Podane przykłady dotyczą osób, w stosunku do których można wyciągać konsekwencje w myśl postanowień ustawy wymierzonej przeciwko tzw. pasożytom. Ale przecież po Zakopanem — bo tu ten problem występuje najbardziej jaskrawo — kręcą się młodsi i nieco starsi mężczyźni, których z różnych względów ustawa nie obejmuje. Czasem są to renciści, choć zdrowia niejeden mógłby im pozazdrościć, czasem tzw. rolnicy, jako że tato ma hektarowe gospodarstwo, na którym synalek rzekomo tyra w pocie czoła. Niektórzy bawią się z wydziałem zatrudnienia w kotka i myszkę: podejmują pracę, a gdy uzyskają adnotację w dowodzie osobistym — zwalniają się, czekają, dopóki znowu odpowiednie organa nie zaczną im deptać po piętach i całą szopkę rozpoczynają od nowa.

Społeczeństwo w olbrzymiej większości nie chce tolerować pasożytów. Motyw ten powracał bez przerwy na spotkaniach przedwyborczych, ale jednocześnie wskazywano, że tych problemów nie da się rozwiązać tylko przy pomocy ustaw i przepisów. Pytanie — co robić? — pozostaje wciąż bez odpowiedzi.

WIESŁAW KOSTRZEWA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

stania niewielu. Gdyby to było prawdą — czarno należałoby widzieć przyszłość, bo nie ma większego marnotrawstwa, niż trwonienie myśli niosącej postęp. Sądzę, że rychło trzeba ten temat podjąć przede wszystkim w kręgach partyjnej inteligencji Zakopanego i Nowego Sącza, Gorlic, Limanowej, Nowego Targu, a także wszędzie tam, gdzie w najbliższych miesiącach rozwinie się autentyczna przedzjazdowa dyskusja o przyszłości kraju i regionu. Ludzie pracy mają prawo oczekiwać, że to właśnie my — nieźle przecież wykształceni — wniesiemy w rozmowę o jutrze twórczy wkład. CO trzeba zrobić — z grubsza wiadomo. Służebna rola inteligencji powinna więc polegać — między innymi — na tym, by podpowiedzieć, JAK to zrobić. Jak lepiej spożytkować surowce, maszyny i czas pracy? Jak racjonalniej organizować zbiorowy trud? Jak wzbogacić życie człowieka kulturą? Jak równocześnie troszczyć się o ludzi i przyrodę, o mieszkania i szkoły, o ład publiczny i ład w krajobrazie.

Nikt, oczywiście, nie zagwarantuje, natychmiastowej realizacji wszystkich pomysłów. Postęp dokonuje się zawsze w walce ze starym. Innowacje zderzają się z bezwładem, nowe pomysły trafiają na mur wygodnictwa. Rzecz w tym, by dotychczasowym rozwiązaniom stwarzać alternatywę, otwierać perspektywy, dopuszczać do głosu śmiałych i mądrych.

Na początek warto posłuchać, co mają do powiedzenia poszczególne środowiska naszej inteligencji. Jako pierwsi zgłosili swoją ofertę architekci: **Czesław Biały**, **Witold Król**, **Lech Skirzyński**, **Wojciech Szczygieł** (z Nowego Sącza), **Tadeusz Jędrysko** (z Nowego Targu) i **Zenon Remi** (z Zakopanego). Reprezentują Stowarzyszenie Architektów Polskich, wrośli w region wieloma konkretnymi dokonaniami, czują jednak, iż mogą wnieść więcej. Oto co zanotowaliśmy podczas ich wizyty w redakcji.

*

ADAM OGORZAŁEK

Nie operujmy mózgu siekierą

— Chcielibyśmy za pośrednictwem „Dunajca” prezentować te osiągnięcia architektury, które mogą kształtować dobry gust (ten postulat „kupujemy” na pniu i mamy nadzieję, że niebawem zaowocuje na naszych łamach).

— Koło zakopiańskie SARP związało się w władzami miasta, służy im swymi opiniami. W Nowym Targu współpracowaliśmy przy inwentaryzacji zabytkowej struktury. Jesteśmy gotowi pomóc władzom także w innych miejscowościach. Idzie jednak o coś więcej; o klimat, w którym nasze rady i przestrogi będą spożytkowane. Wydaje się np., że komisje rad narodowych częściej powinny korzystać z pomocy SARP-u zanim temat związany z naszą profesją trafi na sesję rady narodowej. W tej chwili nie ma np. takiego forum, na którym kompleksowo rozpatrywałoby się kwestię lokalizacji nowych obiektów.

— Program minimum: żebyśmy nie musieli wstydzić się tego, co po nas zostaje. W tym celu powinniśmy mieć wpływ nie tylko na przygotowanie projektu i dokumentacji, lecz także na nadzór budowlany (który może poważnie oddziaływać na ostateczny kształt). W wykonawstwie — nasza rola kończy się po zatwierdzeniu projektu, wkraczają majstrowie, ale i tu złu można się przeciwstawić wymuszając stosowanie właściwych zarządzeń. Kolejna sprawa: materiały budowlane (brak odpowiednich farb lub innych materiałów też powoduje odejście od projektu). Wreszcie — tzw. mała architektura, która tworzy klimat całości (zieleń, oświetlenie, ogrodzenie). Taki — w największym skrócie — jest punkt wyjścia do dyskusji.

— Idzie o ład przestrzenny. W tej chwili jest bezład i bezwład. Na przykładzie Nowego Sącza widać, jak po awansie na stolicę województwa miasto zatraciło dotychczasową skalę, bo nie zastanowiono się w porę nad progami rozwoju.

— Potrzebna jest ponadto ochrona odrębnej tradycji kulturowej regionów, by nie powstawały koszmarki „źle siedzące” w przestrzeni.

— W pojedynkę — choć każdy z nas nosi w sobie pewne pomysły i ambicje — nie wyjdziemy z dołka. Potrzebna jest integracja środowiska.

— Rozsypały się służby architektoniczne byłych powiatów. W gminach etat architekta często jest nieobsadzony, lub źle obsadzony.

— Jest też luka między planem ogólnym (stanowiącym wytyczną) a zagospodarowaniem poszczególnej działki. W rezultacie postępuje się tak jakbyśmy chcieli operować mózg przy użyciu siekiery. Realizacja planu ogólnego wymaga raczej lancetu, a nie siekiery...

— Optymalnym rozwiązaniem byłoby powołanie architektów rejonowych. Natomiast architekt miejski powinien przejąć uprawnienia z województwa; w obecnej praktyce nie istnieje terenowy organ administracji państwowej w zakresie architektury, nie ma też ciągłości poczynań...

— Buduje się w Polsce dużo. Ogromną szansą — gdy nastąpiła eksplozja budownictwa indywidualnego — był dom wielopokoleniowy. Tę szansę jednak zaprzepaszczono. Normatyw 110 metrów kwadratowych spowodował, że powstały wille za duże dla rodziny jednopokoleniowej, a za małe dla dzieci i wnuków. Taniej byłoby budować z perspektywą.

Teraz istnieje niebezpieczeństwo zmarnowania następnej szansy: powstanie wiele nowych szkół, ale nie zaproponowano dotąd SARP-owi konkursu na projekt małej szkoły wiejskiej (co w niejednym przypadku byłoby rozwiązaniem najbardziej racjonalnym). Warto też przyjrzeć się np. remizom strażackim; czyj gust określa ich wygląd? Czy one muszą być brzydkie?

— Szczególną uwagę należałoby poświęcić temu wszystkiemu, co buduje się za pieniądze społeczne. Te obiekty powinno się niezwykle starannie projektować i wykonywać, bo one mogą być przykładem dobrego gustu.

— Są kraje, które lepiej niż my, rozwiązały sprawę nadzoru nad wykonawstwem. Sposób jest prosty: bank finansuje budownictwo i wystarczy, by przed udzieleniem kolejnej raty zażądano podpisu architekta. Projektant miałby wówczas wpływ na realizację swej wizji. Kwestię nadzoru można by też rozwiązać poprzez komisję przydziału materiałów budowlanych.

— Szukamy wciąż drożnego systemu nacisku na inwestora. Traktujmy więc to, co narysowane jako obowiązujące (oczywiście, w kontakcie z projektantem, który może elastycznie uwzględniać realia, np. kwestię zastosowania tego czy innego materiału). Elastyczność nie oznacza wszakże dowolności i samowoli. Chirurgowi nikt się nie miesza, gdy grzebie w brzuchu pacjenta. Nikt nie decyduje, jak ma zaszyć ranę. Natomiast architekta próbuje się nagminnie wyręczać!

— Architektura i urbanistyka to ramię planowania. Trzeba więc, by rady narodowe szukały u nas pomocy, opinii. Przed podjęciem decyzji powinno się zasięgnąć rady tego, kto się zna na rzeczy. W przedsiębiorstwie kilka osób pilnuje, by przedsięwzięcia przebiegały prawidłowo. A kto pilnuje, by rozwój miasta był prawidłowy? Ile osób za to odpowiada?

— Pokutuje pogląd, że w administracji pracuje za dużo osób. To nieprawda. Architekt zajmuje się i dekoracją miasta, i robotą konserwatorską. A bywa — że także handlem i komunikacją. Cierpi na tym interes społeczny, bo nie starcza czasu, by dopilnować spraw, w których nikt nas nie wyręczy. Gdzie, np. robi się planowo zieleń? Co się sadzi? Topolę, która jest chwastem, lub rośliny potęgujące wilgoć, wchodzące w kanalizację...

— Dodatkową komplikacją w naszej pracy jest niemal powszechna rozbieżność interesów. To samo miejsce pasuje np. rolnikom, budowniczym osiedla, zwolennikom ogródków działkowych, projektantowi pomnika. Często pogodzenie różnych zamiarów jest niemożliwe. Zaczynają się odwołania, interpelacje, naciski. Wśród takich realiów pracujemy, o czym mało kto pamięta, gdy przychodzi znaleźć winnych zeszpecenia krajobrazu.

*

Przedstawiłem w telegraficznym skrócie zapis rozmowy z architektami. Widać, że nie są ludźmi obojętnymi na sprawy regionu. Nietrudno też przewidzieć klimat dyskusji z inżynierami, nauczycielami czy prawnikami. Warto więc pomyśleć o wyjściu naprzeciw naszej inteligencji. „Dunajec” planuje kolejne spotkania środowiskowe. Rzecz w tym, żeby na rozmowie się nie skończyło. Ciąg dalszy — czyli wykorzystanie przemyśleń fachowców — zależy od władz. Mam nadzieję, że to nastąpi.

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Dolarowe interesy

Małżeństwo T. — prowadzące opodal Nowego Sącza gospodarstwo rolne — lat temu kilka zajęło się uprawą warzyw i fruktów w szklarniach i tunelach foliowych. Produkcja ta dawała niemałe zyski. Państwo T. mieli swoje stałe miejsce na placu targowym zwanym „maślanym rynkiem”.

Pewnego poranka T. dorodne warzywa na rynek dowiózł i przystąpił do rozładunku. Jego pracy przyglądał się z zainteresowaniem niemłody już mężczyzna, który po chwili poprosił o chwilę rozmowy. Nie interesowała go pietruszka ani żadne inne warzywa. Ściszając głos, zaproponował sprzedaż bonów dolarowych po 550 złotych za „punkt”. T. na wszelki wypadek zapytał o zdanie żonę, która handlem się zajmowała. Żonie propozycja przypadła do gustu. Obaj panowie uścisnęli więc sobie z szacunkiem dłonie na znak, iż transakcja doszła do skutku. Następnie udali się do pobliskiej kasy Pewexu, gdzie kasjerka potwierdziła, iż przedstawione jej do oczu bony są oryginalne. Rolnik, serie i numery banknotów sprawdzonych przez kasjerkę zapisał sobie na świstku papieru, a żonę posłał do domu po pieniądze i książeczki oszczędnościowe PKO

Kontrahent nalegał na pilną realizację transakcji, gdyż rzekomo jego brat na gotówkę pilnie oczekiwał, aby w Krakowie kontynuować budowę stawianej wspólnym wysiłkiem rodzinnym willi. Rolnikowi i jego żonie zdawało się wprawdzie, iż akcent nieznajomego jest bardziej śląski niż krakowski, ale w końcu naleciałości gwarowe nie świadczą o miejscu zamieszkania.

Do ostatecznej transakcji pan T. wyznaczył żonę, a sam zajął się handlowaniem. Pani T. zgromadziwszy szczęśliwie 550 tys. złotych udała się z nieznajomym w ustronne miejsce, aby pieniądze na bony wymienić. Liczenie szło jej niezbyt szybko, gdyż sprawdzała numery odnotowane przez męża. Pani T. stwierdziła niedobór 2 dolarów. Kontrahent nie chciał uwierzyć, ale po osobistym przeliczeniu banknotów przyznając pani T. rację rozpoczął poszukiwanie po kieszeniach. Cały zwitek wraz z serdecznymi przeprosinami wręczył pani T. Ta zwitek na dno torebki upchała i przekazała nieznajomemu odliczoną uprzednio gotówkę polską. Ten pieniądze bez liczenia w kieszeń schował, ukłonił się pięknie i tyle go widziano.

W domu, w obecności całej rodziny pani T. wyjęła zawiniątko z bonami. Przeliczyła je raz i drugi, przetrząsnęła dokładnie torebkę. Prawda była jednak okrutna — w torebce znajdowało się tylko 20 bonów najmniejszej wartości. Wszystkie bony o większych nominałach zniknęły. Tak więc jeden dolar kosztował państwa T. 27.500 złotych!

*

Nowosądecki taksówkarz P. w czasie przedpołudniowego „okresu martwego” spacerował po placu targowym przy ul. Lwowskiej. Propozycja kupna bonów dolarowych zdziwiła go nieco, ale na transakcję przystał. Powtórzył się znany nam już schemat: taksówkarz w ustronnym miejscu za stolarnią „Przełomu” wręczył kontrahentowi pół miliona złotych, za co miał zgodnie z umową otrzymać 800 dolarowych bonów. Zabrakło 20 bonów, sprzedający ponownie więc je przeliczył stwierdzając, iż taksówkarz ma rację, i brakujące bez wahania dołożył. Zainteresowane strony rozstały się w pełni usatysfakcjonowane z korzystnej transakcji. Taksówkarz swoje nieszczęście spostrzegł w domu, chowając pieniądze do rodzinnej skrytki. W zawiniątku brakowało 720 bonów.

Poszkodowany, po chwilowej desperacji, zaczął odtwarzać wydarzenia feralnego przedpołudnia i przypomniał sobie, iż jego kontrahent kontaktował się z kimś, kto korzystał z usług taksówki o numerach rejestracyjnych województwa legnickiego. Chwycił się tego śladu i po jakimś czasie szczęście mu dopisało: w pobliżu tandety odnalazł poszukiwaną taksówkę, do której sprowadził milicyjny patrol. Legnickiego taksówkarza i jego pasażera doprowadzono do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu. Pierwszy z milczenia zrezygnował taksówkarz, zeznając, iż jego pasażer dotarł do Nowego Sącza wraz z dwoma przyjaciółmi. Zatrzymany pasażer Mieczysław K. przeczył oczywistym faktom, kłamiąc jak najęty, czym spowodował, iż Prokurator zarzut o fałszywe zeznania mu przedstawił i do kryminału odesłał.

Nie skłoniło to jednak Mieczysława K. do zmiany postawy. Nadal trwał przy swoim, wychodząc z założenia, że solidarność grupowa jest ważniejsza niż osobista wolność. Nowosądecka Milicja wzięła się więc za ustalenie sprawców oszustw na placach targowych. Procesowe czynności przeniesiono na teren Legnicy. Korzystając z pomocy tamtejszych funkcjonariuszy, wytypowano kolegów aresztowanego Mieczysława K., jednak kilkakrotne wizyty w ich domach kończyły się niczym, gdyż panowie ci stale wojażowali po Polsce. Prokurator wysłał więc listy gończe. Jako pierwszy w zastawione sidła wpadł Bolesław S., który w Sochaczewie chciał rzekomo kurniki zakładać. Do nowego oszustwa już nie dopuszczono, a Bolesława S., odesłano do Nowego Sącza. Na wieść o zatrzymaniu jednego z kompanów — Mieczysław K. odzyskał pamięć...

ŚWIADEK HISTORII

Połowa stycznia 1945 r. Na ulicach Gorlic pierwsi żołnierze radzieccy. Trzydziestoletni mężczyzna wyszedł z domu na przedmieściu, prowadzi ich przez miasto. Jest przypadkowym świadkiem chwili wyzwolenia.

☼

Gorlice czekały na ten moment długo. Po oswobodzeniu Chełma i Lublina, każdego dnia spodziewano się i tutaj końca wojny. Mimo, że nie nadchodził, z inicjatywy peperowców, w sierpniu 1944, w Wójtowej zebrała się konspiracyjna Powiatowa Rada Narodowa pod przewodnictwem Andrzeja Kosińskiego. W tym czasie Niemcy zaczęli wywozić urządzenia z rafinerii, fabryki maszyn, „Forestu", „Papapolu". We wrześnu rozpoczęła się operacja Dukielsko-Preszowska, wyzwolicielska armia była tuż tuż.

Przed powitaniem wolności Gorlice niemal opustoszały. Jesienią Niemcy wywieźli mężczyzn do obozu pracy w Wilczyskach, zapędzali ich do wycinania lasów, kopania rowów, okopów, budowania bunkrów. Do tego wielu gorliczan nie wróciło po ucieczce we wrześniu trzydziestego dziewiątego, część pozostałych poginęła w więzieniach i na froncie, ukrywali się też w okolicznych wsiach i lasach, w oddziałach partyzanckich.

Po Nowym Roku Niemcy opuszczają miasto w pośpiechu. Niè istnieje już obóz w Wilczyskach. Coraz wyraźniej słychać odgłosy walki. Plan taktyczny przewidywał rozbicie hitlerowskiej armii „A" i oskrzydlenie 17 armii przez radzieckie armie I i IV Frontu Ukraińskiego. Początek ofensywy miał nastąpić 20 stycznia.

Po niepowodzeniu wojsk amerykańskich w Ardenach, w grudniu 1944, trzeba było odciągnąć część sił niemieckich z frontu zachodniego. 6 stycznia 1945 Churchil depeszuje do Stalina: *„Na zachodnim teatrze działań wojennych toczą się bardzo ciężkie walki. W każdym momencie naczelny wódz może być zmuszony do podjęcia bardzo ważkich decyzji. Wiecie z własnego doświadczenia wojennego, w jakim stopniu niepokojące jest takie położenie, kiedy trzeba bronić szerokiego frontu po chwilowym straceniu inicjatywy. Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdyby Pan mógł mnie poinformować, czy możemy liczyć na radzieckie natarcie o dużej skali na froncie Wisły, czy też w jakimkolwiek innym miejscu jeszcze w ciągu stycznia."*

7 stycznia odpowiedź z Moskwy: *„Związek Radziecki wierny swym zobowiązaniom sojuszniczym postanowił udzielić pomocy wojskom amerykańskim i angielskim."*

15 stycznia wojska IV Frontu Ukraińskiego docierają pod Gorlice. W mieście słychać wyraźnie katiusze wystrzeliwane pod Libuszą. Niemcy zdołali jeszcze zniszczyć kilka czołgów radzieckich. Następnego dnia wycofują się za Gorlice. Do szpitala przywożeni są ranni żołnierze radzieccy.

☼

Powstała rozbieżność co do umiejscowienia tych wydarzeń w czasie. Długo ciągnął się o to spór. W literaturze i starych wycinkach prasowych znajdują się dwie daty wyzwolenia Gorlic. Album „Ziemia Gorlicka", a także I tom „Nad rzeką Ropą" podają 16 stycznia. „Nowiny" z 1974 r. — siedemnastego. Badacze dziejów miasta bezskutecznie poszukiwali dokumentów jednoznacznie potwierdzających dzień wkroczenia wojska. Ostatecznie większość argumentów zadecydowała, że przyjęto 17 stycznia.

☼

8 piętro bloku przy ulicy Grottgera w Krakowie. Na ścianach mieszkania widoczki z Gorlic, malowane przez gospodarza. Na regale — „Nad rzeką Ropą", „Kryptonim Nadleśnictwo 14" i inne książki o ziemi gorlickiej. **WŁADYSŁAW ZABIEROWSKI,** mieszkaniec Krakowa, urodził się w Gorlicach, w pamiętnym maju 1915 r., w piwnicy domu zrujnowanego przez bitwę. Od początku drugiej wojny, w rodzinnym mieście związał się z ruchem oporu. Był porucznikiem wywiadu AK, ps. „Sławobój", „Mieczysław". Pracował w magistracie i straży pożarnej. Jest świadkiem nie tylko dnia wyzwolenia.

Pamięć wspomagają pożółkłe, poniszczone kartki dzienników pisanych przez niego od września trzydziestego dziewiątego roku. Jego niepublikowana relacja dodaje szczegółów do znanych opisów historycznych chwili dla Gorlic. Obaj dziwimy się, że dotychczas nikogo nie zainteresowały jego wspomnienia. Włączam magnetofon.

— Działo się to na pewno w środę, 17 stycznia. Od rana w mieście nie było Niemców. Mieszkałem w stojącym do dziś domu przy dawnej ulicy Tarnowskiej 59, obecnie Świerczewskiego. Około piętnastej zobaczyłem przez okno czterech radzieckich żołnierzy, idących od strony Mszanki. Mieli na sobie mocno przybrudzone białe płaszcze ochronne. Ciągnęli taczankę, w rękach trzymali pepesze. Byłem zaskoczony ich widokiem, bo wszyscy spodziewaliśmy się wojska od strony Biecza. Z domu Szufy, po przeciwnej stronie ulicy, wyszedł ktoś, częstował ich wódką. Dalej szli sami. Gdy mijali mój dom, dołączyłem do nich. Nie miałem żadnego rozkazu konspiracyjnego, ale czułem że moim obowiązkiem jest poinformowanie ich o sytuacji w mieście. Nie musieli mi mówć, kim są, domyślałem się, że to patrol, szpica. Jeden z nich dobrze znał polski. Do Rynku mieliśmy mniej więcej 400 metrów, po drodze opowiedziałem im o ucieczce okupantów. Nagle, w miejscu gdzie ulica dochodzi do skarpy, z domu sąsiadującego z siedzibą niemieckiej policji, wyskoczył Niemiec. Żołnierz natychmiast go zastrzelił. Zrobiło to na mnie duże wrażenie.

Miasto było jakby wymarłe. Nie spotkaliśmy „żywego ducha." Widocznie ludzie bali się wychodzić na ulice. Doszliśmy do narożnika Rynku. Dowódca patrolu, w randze kaprala, miał na imię Misza. Pokazuję temu Miszy: „tu jest ulica (Biecka), którą Niemcy mogą się jeszcze wycofywać." Ustawili karabin maszynowy obok budynku, w miejscu gdzie teraz bar mleczny. Tymczasem żołnierza znającego nasz język zaprowadziłem na drugą stronę Rynku, i dalej, żeby pokazać most, bo z Rynku nie widać. Stanęliśmy na tarasie, za dzisiejszym muzeum. Mówię mu: „to jedyny most, po którym możecie się przedostać dalej. Podobno jest podminowany. Starajcie się nie dopuścić, żeby został wysadzony". Nie wiem dokładnie, ale podobno z tamtej strony miasta była prowadzona jakaś akcja konspiracyjna, ktoś poprzecinał druty od zapalnika. Takie przynajmniej krążyły pogłoski.

Wróciliśmy do narożnika Rynku, a tamci trzej strzelają świetlnymi pociskami. Prawdopodobnie dawali sygnały. Misza wyrywał się na Haupstrasse, obecnie 1 Maja, tamci go powstrzymywali. Drugi przeszedł na tamtą stronę ulicy z karabinem gotowym do strzału, stanął we wnęce obok zakładu fotograficznego Melki. Czekali, co będzie się działo po strzałach. Robiło się już szaro. Wtem, słychać czołg. Wyjechał jakieś 80 m przed nami, taki mały, tankietka. Zaczęli do niego strzelać z karabinu maszynowego i z pepesz. Obok restauracji był placyk. Czołg zawrócił na nim i wycofał się. Wtedy zobaczyliśmy, że ktoś skulony posuwa się przy ścianie, jęcząc „nie strzelajcie". Zabłąkany mieszkaniec znalazł się w tym miejscu. Żołnierze wstrzymali ogień.

Czekaliśmy potem aż do całkowitego zmroku. Panował spokój. Zmarzłem. Naprzeciwko mieszkały moje ciotki. Nie byłem już żołnierzom potrzebny, więc poszedłem do ciotek przenocować. Tego dnia nie doszło więcej wojska. Ale nazajutrz od rana pełno było Rosjan.

Tak, przypadkowo stałem się świadkiem wkroczenia wojsk radzieckich do Gorlic. Uznałem, że spełniłem swoje ostatnie zadanie wojenne i tego dnia zakończyłem działalność konspiracyjną. Wracało normalne życie, należało pomyśleć o pracy...

19 stycznia w sali „Sokoła" urządzono wiec dla ludności, z udziałem dowódców wojskowych i delegatów władz PPR. Tłum przybył popatrzeć, posłuchać, każdy był ciekaw, jaka ma być ta Polska W pewnym momencie, po przemówieniach, nastąpił potężny wybuch, aż wyleciały szyby. Powstała panika, sądziliśmy, że ktoś wrzucił granaty do sali. A to niedaleko, na polach, żołnierze zdetonowali niewypały.

Podczas tego wiecu, poraz pierwszy od pięciu lat zaśpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła"

☼

17 stycznia premier Wielkiej Brytanii depeszuje do marszałka Stalina: *„W imieniu rządu Jego Królewskiej Mości i własnym, z całego serca pragnę wyrazić wam wdzięczność oraz złożyć gratulacje z racji tego gigantycznego natarcia, jakie rozpoczęliście na wschodnim teatrze działań wojennych."*

☼

A jak potoczyły się dalsze losy przewodnika radzieckiego patrolu? Jako przedwojenny pracownik magistratu został zatrudniony w zarządzie miejskim, w organizowanym referacie kultury i sztuki. Zajmował się m. in. ratowaniem zabytków w opuszczonych, dewastowanych i rabowanych majątkach dworskich. Wkrótce potem powierzono mu uruchomienie radiowęzła, co z początku ograniczyło się do wygłaszania komunikatów przez poniemiecki megafon. Z czasem w mieście powstała sieć radiowęzłowa.

Po przeszkoleniu w Krakowie Władysław Zabierowski został przeniesiony do Nowego Sącza, gdzie oprócz miejscowego, podlegały mu radiowęzły w Gorlicach, Limanowej, Starym Sączu i Krynicy. Należały początkowo do Polskiego Radia, później do przedsiębiorstwa „Radiofonizacja kraju", w końcu do Poczty. Po kilkuletniej pracy, pan Władysław przeniósł się do Krakowa, do Przedsiębiorstwa Robót Telekomunikacyjnych. Jako kierownik działu doczekał emerytury

Chętnie wraca do wspomnień. Utrzymuje kontakty ze współpracownikami z konspiracji, choć tylko nielicznych znało się wtedy osobiście. Żałuje, że nie miał okazji spotkać żadnego z czwórki patrolowej, mimo że oficerowie Armii Radzieckiej korespondują z gospodarzami Gorlic.

Teraz porządkuje swoje, pisane na gorąco dzienniki, spisuje jeszcze raz przeżycia wojenne. Co najmniej raz w roku odwiedza rodzinne miasto. Mało kto wie, kim jest siwy pan przechadzający się ulicami, czasem ze szkicownikiem albo aparatem fotograficznym.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

ŚLEPA MIŁOŚĆ

Przyjechali tuż przed dziewiątą: dwóch zawodowych kuratorów, inspektor Wydziału do Spraw Nieletnich i trzech milicjantów. Ledwo przekroczyli próg, podniósł się krzyk na cały dom i zapanował nieopisany rwetes. Ojciec pociągnął Agnieszkę do najdalej położonego pokoju, babka nie dopuszczała do wnętrza kuratorki, ciotka chwyciła ją za ramię, a wujek dziewczynki wołał: — *Po moim trupie...*

Tak rozpoczęła się akcja „odbicia" dziecka porwanego przez własnego ojca i przez kilka tygodni ukrywanego przed rodzoną matką.

☼

Pobrali się na trzecim roku studiów. Ślub był na Święta Wielkanocne. Przedtem jednak musieli stoczyć boje z jedną i drugą rodziną. Rodzice krakali o zagrożeniu nauki, wiadomo — gdzie młodzi, tam dzieci. I wykrakali. Nowy Rok witali już z dzieckiem. Agnieszka była wspaniała: nocami spała, jadła bez grymasów i śmiała się do całego świata. Nie wszystko jednak było takie przyjemne. Zaczęły się kłopoty na studiach, stale brakowało im pieniędzy.

W sukurs na szczęście przyszło dawne hobby Grzegorza — radiotechnika. Kiedyś skończył nawet kurs naprawy telewizorów i radioodbiorników. Teraz było to jak znalazł. Zdobył sobie nawet stałych klientów.

Grzegorz obronił dyplom, Anna zawaliła rok. Nie dostali już wspólnego pokoju w akademiku. Mieli kłopoty ze znalezieniem pracy. Wrócili więc do rodzinnego miasteczka i zamieszkali w garsonierze po babci Anny.

Wtedy zaczęło się coś pomiędzy nimi psuć. Praca Grzegorza była nieciekawa; ani pieniędzy, ani ujścia dla ambicji. Anna nabrała wstrętu do wszystkiego — nie bawiła ją rola matki i pani domu. Mieszkanie — niewielki pokoik i maciupka „ślepa" kuchnia, dobre dla samotnej osoby, okazało się ciasne dla rodziny z małym dzieckiem. Stałym powodem do scysji stały się uszczypliwe uwagi Anny o braku przebojowości małżonka i jego niezaradności. Anna zapowiadała, że przyjdzie czas, kiedy ona pokaże, jak ustawić się w życiu.

I rzeczywiście przyszedł. Po burzliwych miesiącach końca 1980 roku, co obrotniejsi rodacy zaczęli rozjeżdżać się po bliższych i dalszych krajach w poszukiwaniu pracy. Po dorobieniu się pewnej sumy dewiz wracali do kraju, żeby je tutaj wydać. Inni wzięli się za handel — najlepszy od stuleci sposób na dorobienie się. Anna też postanowiła zagrać na tej loterii.

Pierwszym etapem jej podróży był Nowy Jork. Mieszkała tam jej serdeczna przyjaciółka ze studiów — Teresa. Po trzech miesiącach Anna poznała właściciela małej fabryczki w Chicago i pojechała tam w poszukiwaniu większych pieniędzy.

W kraju zaczynało być gorąco. Podnosiła się niebezpiecznie temperatura polityczna. Jednym ze skutków rozgardiaszu było szybkie znikanie ze sklepów towarów, na półkach zaczynał już „dyżurować" tylko ocet. Wiara więc w to, że Anna ze swoją przebojowością i zdecydowaniem potrafi ich urządzić, pozwalała łatwiej znosić Grzegorzowi obowiązki niańki. Zresztą czas i oddalenie zacierały także wspomnienia złych chwil i przywracały miłość do żony.

Anna zamierzała właśnie wracać, gdy ogłoszono w Polsce stan wojenny. Najpierw miała kłopot z miejscem w samolocie, później — jak przekazał Grzegorzowi ustnie znajomy — niepewna, co się w Polsce naprawdę dzieje, postanowiła przeczekać. Znajomy usprawiedliwiał Annę, że rzeczywiście po tym, co pokazywały amerykańskie środki masowego przekazu, można było nabrać strachu przed powrotem do kraju.

Na krótko przed decyzją o zniesieniu stanu wojennego Grzegorz otrzymał list. Anna pisała w nim o chęci powrotu. List był jednak dziwny. Niejasno brzmiało zwłaszcza pytanie: czy przebaczyłby jej błąd, gdyby taki popełniła? Szczęśliwy, że wkrótce ujrzy żonę odpisał, że dwoje ludzi, którzy postanowili wspólnie iść przez życie, powinno sobie ufać i umieć zdobyć się na niezbędną dozę tolerancji.

Kiedy jednak zobaczył Annę na lotnisku, cały świat zapadł się wokół niego: jego wymarzona, wspaniała dziewczyna była w wyraźnie zaawansowanej ciąży.

Przeszli przez piekło, pojednania, przeprawy z jedną i drugą rodziną, trudne stawianie czoła szyderstwom i docinkom dookoła. Po czterech miesiącach Anna urodziła chłopczyka. Dużego. Prawie 5 kg wagi i 57 cm wzrostu. Czekoladowego.

W tydzień później Grzegorz zniknął, a po roku wniósł sprawę rozwodową do sądu. Na rozprawach rozmawiali ze sobą tylko za pośrednictwem adwokatów. Sąd przyznał opiekę nad Agnieszką matce. Grzegorz odwołał się od tej decyzji, ale bezskutecznie. Postanowił więc za wszelką cenę mieć dziewczynkę przy sobie. Porywał Agnieszkę kilkakrotnie, umieszczając ją u swoich krewnych i znajomych. Chowając przed Anną.

☼

Agnieszka ma prawie siedem lat, jasne włosy, niebieskie oczy i śliczną buzię. Jest duża, dobrze rozwinięta i rezolutna. A raczej rezolutna była; teraz przerażona, roztrzęsiona chowa się, ilekroć ktoś obcy pojawi się w drzwiach. Rozmawia tylko wtedy, gdy w pobliżu jest któryś z wujków lub babcia.

Żałosny jest ten pojedynek rodzicielskich uczuć, które z miłością nie mają nic wspólnego. Są raczej dowodem egoizmu, braku odpowiedzialności i wyobraźni dwojga dorosłych ludzi.

DANUTA BINEK

Kto pomoże?

Klub Abstynentów przy Poradni Odwykowej w Nowym Targu działa od listopada 1984 roku. Najpierw była to próba skupienia ludzi wokół Poradni, próba przekonania ich, że w leczeniu choroby alkoholowej „Anticol" i „Esperal" są tylko środkami pomocniczymi, że leczenie musi objąć nie tylko skutki, ale i przyczyny, nie tylko pacjenta, ale i jego środowisko, także warunki w jakich żyje. W ramach odnowy biologicznej pacjentom Poradni udostępniono saunę, siłownię, salę gimnastyczną. Więzi między ludźmi zaczęły się umacniać, powołanie do życia Klubu stało się potrzebą chwili. Na dobrą sprawę — nikt nie wiedział, jak się do tego zabrać, ale zapał nie był słomiany. Już w styczniu rozszerzono działalność na zewnątrz, Klub zorganizował bezalkoholowy bal karnawałowy. Ta pierwsza zabawa zintegrowała grupę, spotęgowała chęć spotykania się częściej.

Drugim nurtem działalności w miesiącach zimowych była praca z młodzieżą: wokół Poradni skupiła się grupa trzydziestu młodych osób, tym samym pojawiła się szansa oddziaływania na uczniów-rówieśników, na młodzież pracującą, na mieszkańców internatów i hoteli robotniczych. Młodzi mieli „dojścia" do grup nieformalnych — punków i innych, zapalili się do takiej pracy. Były prelekcje i wspólne spędzanie wolnego czasu, były zajęcia sportowe. Niestety, Klubem „Liberta" nie miał się kto zająć, toteż inicjatywa upadła.

Długo trwało zanim pani Tosia (tu wszyscy są po imieniu) uzyskała w ZOZ-ie pół etatu, a tym samym — możliwość oficjalnego kierowania Klubem. Propozycje współpracy w propagowaniu trzeźwości kierowane do wielu instytucji zaowocowały li tylko deklaracjami i gołosłownymi obietnicami wsparcia. Jedynie ZOZ, jakkolwiek sam boryka się z trudnościami, zadania wobec Klubu wypełnił: sprawuje opiekę nad działalnością i mimo braku lokalu — zatrudnił pracownika.

Prośby o przydzielenie lokalu dla Klubu „A" (ze wskazaniem przez zainteresowanych konkretnych pomieszczeń) nie przyniosły rezultatu. Pod jesień 1985 r. Klub zwrócił się do MOK z prośbą o wynajęcie sali. Pomieszczenie udostępniono i od tej pory środowe spotkania abstynentów odbywają się w sali kominkowej. Tam też, albo w Domu Katechetycznym, organizują klubowicze imprezy, które przyciągają ludzi z zewnątrz. Niestety, Klub „A" liczący w tej chwili 60 osób odbywa spotkania w warunkach urągających wyobrażeniom o działalności klubowej i terapeutycznej: pokoik Poradni Odwykowej o powierzchni 4×4 m, pomniejszony o miejsca zajmowane przez piec, trzy biurka, kilka foteli, segment z książkami i szafkę na leki — z trudem mieści 20 osób (jeżeli przyjdzie tylko tyle).

*

Jedynym wspólnym mianownikiem dla osób obojga płci, różnego wieku, reprezentujących prawie wszystkie zawody, „z przeszłością i po przejściach", ale także nienagannych i niekaranych, tych, którzy trafili tu po przymusowym leczeniu i tych, którzy przyszli z innych powodów — jest czynnie potwierdzona i zadeklarowana pisemnie wola zerwania z nałogiem (w przypadku osób wcześniej uzależnionych od alkoholu) i chęć utrzymania abstynencji (w przypadku niepijących).

Alkoholicy to osoby pijące nadmiernie, u których zależność od alkoholu jest taka, że wykazują bądź wyraźne zaburzenia psychiczne, bądź też objawy zakłócające ich zdrowie fizyczne i psychiczne, ich stosunki z osobami drugimi, ich zachowania się socjalne i ekonomiczne — tyle definicja naukowa. Akces do społeczności abstynentów jest dla osób wyleczonych formą odrzucenia piętna nałogu. Tu nie czują się naznaczeni.

— Chodzi o to, żeby abstynencja była całkowita. My tworzymy łańcuch. Każdy jest ogniwem. Moje picie nie jest tylko moim problemem. Musimy przekonać ludzi, że to jest coś warte. Jeżeli nasza postawa będzie niezdecydowana, ludzie nie uwierzą. Są wśród nas osoby, które potrzebują środków farmakologicznych, ale to nie znaczy, że są słabi, gorsi.

Inne kryteria stosuje się wobec osób w trakcie leczenia, inne — wobec nieuzależnionych, ale każdy może tu przyjść ze swoim problemem, ze swoim nieudanym życiem i może być pewny, że go nikt nie wyśmieje, nie potępi, że wszyscy przez tę godzinę, dwie, trzy — będą się starali rozumieć, współodczuwać, a potem obmyślą konkretną pomoc. Tak tworzy się coś w rodzaju zbiorowej odpowiedzialności za los każdego. Obowiązuje zasada absolutnej dyskrecji i lojalności.

— Tutaj jest drugi dom, jakby jeszcze jedna rodzina. Poradnia przestała być instytucją. Tu jeden drugiemu jest terapeutą, jedni oddziaływują na drugich, służą sobie nawzajem przykładem, doświadczeniem. Stworzyliśmy zupełnie nową relację między ludźmi — jest to świadome budowanie wspólnoty.

*

W praktyce działalność Klubu przejawia się w formach tak różnorodnych, że nie sposób wszystkie tu opisać. Pacjent Poradni po zakończeniu kuracji nie jest pozostawiony samemu sobie. Społeczność abstynentów pełni rolę środowiska alternatywnego dla osób uzależnionych, daje oparcie w chwilach kryzysu. Zajęte są prawie wszystkie wieczory w tygodniu, osobno zbiera się np. społeczność kobiet: matek, żon, sióstr osób uzależnionych (jedną z zasad terapii jest szeroko pojęta współpraca z rodziną i środowiskiem).

Drugi, jakby zewnętrzny, nurt działalności Klubu to organizowanie obozów terapeutycznych, wycieczek, zabaw, spotkań z przedstawicielami zaprzyjaźnionych ośrodków, kontakty ze światem nauki. Była już bezalkoholowa zabawa Andrzejkowa, był Mikołaj dla 150 dzieci z rodzin zagrożonych nałogiem, był „Sylwester".

Tutaj sukcesem jest każdy dzień czyjejś abstynencji, każda świadoma decyzja, że będzie się człowiekiem — bez „Anticolu" i „Esperalu", każda uratowana od rozbicia rodzina, każdy powrót do pracy, czyjeś na nowo podjęte studia, powiększenie grona o jeszcze jedną osobę.

*

Chcą dać ludziom uzależnionym od alkoholu możliwości i motywacje utrzymania pełnej abstynencji, chcą „być dla innych". Życzyli sobie, gdy Stary Rok ustępował Nowemu: — *Żebyśmy nareszcie byli u siebie. Aby nam starczyło sił i wytrwałości. Żeby w końcu i dla naszego Klubu zaświeciła gwiazdka pomyślności. Żeby już nigdy...*

Codzienne ludzkie potrzeby nadają tym życzeniom wymiar bardziej konkretny: nie sposób działać bez lokalu, bez etatowych pracowników, bez możliwości korzystania z Funduszu Przeciwalkoholowego (tak będzie, dopóki Klub nie uzyska osobowości prawnej). Marzy się klubowiczom Poradnia z prawdziwego zdarzenia, z gabinetami: terapeutycznym, zabiegowym, detoksykacyjnym. Potrzebne jest zorganizowanie opieki nad dziećmi z rodzin zagrożonych alkoholizmem, prowadzenie z nimi zajęć wyrównawczych. Niestety, Wydział Oświaty nie zareagował na prośbę o udostępnienie świetlicy. Bardziej realna jest szansa powołania wewnętrznego pogotowia Klubu z własnym transportem i sanitariuszami. W opracowaniu — wykresy, które wskażą każdemu z pacjentów jego „dni zagrożenia", czyli okresy głodów alkoholowych pojawiających się z pewną regularnością po zaprzestaniu picia. Klub przymierza się także do zorganizowania Podhalańskiego Forum Abstynenckiego.

Z Ustawy o wychowaniu w trzeźwości wynika, że organy władzy i administracji państwowej winny zapewnić warunki sprzyjające działaniom organizacji społecznych, których celem jest krzewienie trzeźwości i abstynencji, oddziaływanie na osoby uzależnione od alkoholu.

Przed Klubem „A" w Nowym Targu piętrzą się na razie trudności lokalowe, finansowe, formalno-prawne i, jeśli tak dalej będzie — nowotarska społeczność abstynentów podzieli los rabczańskiego Klubu „AA". Inicjatywa ta skupiła wielu ludzi dobrej woli, ma konkretne dokonania, ambitne cele i duże szanse powodzenia. Sprawdzono różne formy działania, wypracowano skuteczne metody. Kto pomoże, aby ten trud nie poszedł na marne?

ANNA SZOPIŃSKA

JAN WIELEK

WIDZIANE z LIMANOWEJ

Obradująca w ostatnich dniach 1985 roku sesja Rady Narodowej Miasta i Gminy Limanowa zajęła się m. in. oceną kultury fizycznej i turystyki oraz uchwaleniem kierunków rozwoju w tej dziedzinie na najbliższą pięciolatkę. **Stanisław Strug** — składając radnym informację rozpoczął od stwierdzenia niedostatków w zakresie wychowania fizycznego i sportu szkolnego: na 25 szkół podstawowych i średnich, aż 11 nie dysponuje żadną salą gimnastyczną; pięć szkół podstawowych nie posiada najprostszych nawet boisk szkolnych. Nauczyciele prowadzący zajęcia z WF informują o brakach podstawowego sprzętu sportowego (nawet piłek i ubiorów sportowych). Niezadowalający jest stan opieki lekarsko-stomatologicznej w szkołach, która sprowadza się w zasadzie tylko do jednego badania ucznia w roku. Z różnych względów zrezygnowano ostatnio z prowadzenia poszerzonego programu nauczania w zakresie WF w 5 szkołach podstawowych, (aktualnie program taki w zakresie narciarstwa biegowego prowadzi tylko szkoła w Mordarce i szkoła nr 4 w Limanowej).

Sportem wiejskim zajmują się głównie LZS-y, na terenie gminy działa 10 ogniw tego zrzeszenia, skupiających ponad 400 zawodników w 32 sekcjach sportowych. LZS-y nie posiadają jednak żadnej własnej bazy sportowej, borykają się z poważnymi trudnościami finansowymi, brakiem kadry instruktorsko-szkoleniowej. Pomimo tego najaktywniejsze ogniwa osiągają znaczące wyniki sportowe — przykładem tego mogą być mistrzowskie tytuły z wojewódzkiej spartakiady sportowej LZS w piłce nożnej (LZS „Płomień" z Łososiny Górnej), piłce siatkowej (LZS „Tęcza" przy RSZiZ Limanowa) oraz uzyskanie 3 złotych medali w konkurencjach lekkoatletycznych.

Sportem wyczynowym zajmuje się głównie Klub Sportowy „Limanovia", zrzeszający w trzech sekcjach (piłki nożnej, l.a. i narciarstwa biegowego) 270 zawodników. Najlepsze wyniki, przypieczętowane tytułami mistrzów Polski Zofii Czerwińskiej i Małgorzaty Ruchały, osiąga sekcja narciarstwa biegowego: dużo emocji kibicom dostarcza drużyna piłki nożnej, która — wprawdzie tylko na rok — wywalczyła awans do III ligi. Klub boryka się z trudnościami finansowymi, w poważny sposób ograniczającymi jego działalność.

Sportem wyczynowym w środowisku szkolnym zajmuje się Międzyszkolny Ośrodek Sportowy. Jedynym obiektem w dyspozycji MOS jest stadion, który wymaga szybkiego remontu i modernizacji (brak nie tylko prowizorycznej szatni, ale i sanitariatów).

Rekreacją w zakładach pracy zajmuje się statutowo TKKF. Na terenie miasta działa Międzyzakładowe Ognisko TKKF „Gorce" i siedem ognisk regulaminowych) w KFAP, ZNP, Spółdz. Ogrodniczo-Pszczelarskiej, RSZiZ, ZOZ, RDP, MPGK). Koła Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start" działają w Spółdzielni Pracy „Stoldom" i Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy. Instytucją, która zapewnia organizację imprez sportowych jest Ośrodek Sportu i Rekreacji, który na terenie miasta prowadzi m. in. basen kąpielowy, korty tenisowe, wyciąg narciarski, wypożyczalnię sprzętu sportowego i niewielki hotelik. Działający przy Lidze Obrony Kraju Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców i Przysposobienia Obronno-Politechnicznego organizuje zawody strzeleckie oraz zawody sprawności obronnej młodzieży szkół podstawowych „Sprawni jak żołnierze".

Potentatem w obsłudze ruchu turystycznego jest Przedsiębiorstwo Turystyczne „Śnieżnica". Prężną działalność prowadzi również limanowski oddział OST „Gromada". Turystyką kwalifikowaną zajmuje się Oddział PTTK w Limanowej, zrzeszający ponad 700 członków, skupionych w 28 kołach. PTTK jest organizatorem wielu imprez — w tym Ogólnopolskich Rajdów im. Leopolda Węgrzynowicza.

W imieniu Komisji Zdrowia Spraw Socjalnych, Sportu, Turystyki i Wypoczynku jej przewodniczący — **Kazimierz Kowal** — zwrócił uwagę na zatrważający stan zdrowia młodzieży szkolnej (większość ma wady postawy). Brak jest boisk i placów zabaw w osiedlach mieszkaniowych, szybka rozbudowa miasta zlikwidowała wszystkie „dzikie" boiska. Postuluje się zorganizowanie w szkołach podstawowych ćwiczeń korekcyjnych (co wymaga odpowiedniej bazy lokalowej i przygotowania nauczycieli do prowadzenia takich zajęć).

Ożywiona dyskusja potwierdziła troskę limanowskich działaczy o należyty rozwój kultury fizycznej, sportu i turystyki (m. in. dyrektor Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych, mgr **Artur Struzik**, poinformował o zamyśle uruchomienia w kierowanej przez niego szkole klasy mistrzostwa sportowego).

Podjęto uchwałę, która ma na celu aktywizację sportową środowiska limanowskiego — zwłaszcza w zakresie sportów rekreacyjnych. Stąd też pomysł organizowania Miejsko-Gminnych Spartakiad Sportowych (dla młodzieży i zakładów pracy). Na lata 1986-90 zaplanowano remont i modernizację obiektów należących do klubu „Limanovia", ukończenie boiska w Pasierbcu, wybudowanie nowego boiska w Łososinie Górnej, remont kapitalny i modernizację Międzyszkolnego Stadionu Sportowego.

W działaniach inwestycyjnych przewiduje się m. in. ukończenie w 1987 r. Ośrodka Wypoczynku Świątecznego „Nad Zalewem", którego gestorem będzie PT „Śnieżnica". To samo przedsiębiorstwo ma w planach budowę domków campingowych w Limanowej oraz urządzenie nowej bazy transportowej. Oddział PTTK w Limanowej planuje przystąpienie do budowy Domu Wycieczkowego, zlokalizowanego na terenie Łososiny Górnej oraz — już w bieżącym roku — uruchomienie w Limanowej punktu sprzedaży pamiątek regionalnych. Planowana jest również modernizacja i rozbudowa ośrodków wczasowych na terenie miasta i gminy Limanowa.

Zaprosili nas

Prezydia Miejskiej Rady Narodowej i Rady Miejskiej PRON w Nowym Sączu na wspólną uroczystą sesję w dniu 20 stycznia, o godz. 12, w sali Ratusza, z okazji 41. rocznicy wyzwolenia Nowego Sącza spod okupacji hitlerowskiej;

● Zarządy Wojewódzkie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Związku Inwalidów Wojennych na akademię z okazji rocznicy wyzwolenia Nowego Sącza;

● Wicewojewoda nowosądecki Zbigniew Barylak na inauguracyjne posiedzenie Komitetu Organizacyjnego I Wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej;

● Wojewódzki Ośrodek Kultury na wystawę plastyki obrzędowej w Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej w Nowym Sączu, przy al. Wolności 10 — czynną do 10 lutego br.;

● Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zakopanem na prelekcję Macieja Berbeki, ilustrowaną przeźroczami „Zimą po raz pierwszy na CH-OYU — 8201 n.p.m.", 21 stycznia godz. 18.30;

● Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej na III Przegląd Zespołów Kolędniczych;

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na XXIV Wojewódzką Olimpiadę Wiedzy Rolniczej;

● Szkolne Koło Sportowe przy Szkole nr 9 w Nowym Sączu na Międzyszkolny Halowy Turniej Piłki Nożnej; 17 stycznia dla klas piątych, dla klas szóstych — 24 stycznia;

● Zarząd Gminnego Koła ZBoWiD w Bobowej na uroczystość z okazji 41. rocznicy wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej, połączoną z wręczeniem Szkole Podstawowej w Wilczyskach odznaki „Zasłużony dla ZBoWiD".

ZAKOPIAŃSKIE WSPOMINKI

Już widzę radość na twarzach miłośników Zakopanego i Tatr, gdy spostrzegli w witrynach księgarskich książkę **Mariana Maurizio-Abramowicza** pt. „Zakopiańskie wspominki", wydaną w rozchwytywanej serii tatrzańskiej Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Autor, chociaż od wielu lat mieszka w Hiszpanii, młodość spędził w Zakopanem, a i teraz przyjeżdża tutaj każdego roku gnany miłością do zakopiańskich, górnych i chmurnych stron.

Patrzy Maurizio-Abramowicz na przedwojenne Zakopane przez bardzo różowe okulary. Sprawia, że zaczynamy i my radośnie — i z zazdrością — patrzeć na to niezwykłe miasto i jego mieszkańców. Pierwsze wspominki kieruje Maurizio-Abramowicz w stronę dra Andrzeja Chramca. Ze zdziwieniem przeczytałem, jak to Chramiec, rodowity przecież góral zakopiański z Chramcówek, zmęczony ustawicznym użeraniem się z przeciwnościami, jakich mu nigdy nie szczędzili w jego poczynaniach społecznikowskich rywale i antagoniści, zlikwidował swój „Zakład" i osiadł wraz z rodziną w Witanowicach opodal Wadowic. Widać Zakopane to trudne miasto!

Niezwykle sympatyczne, wesołe, lekkie są zapamiętane przez autora epizody z życia zakopiańskiego gimnazjum. Obyż podobne mieli dzisiejsi licealiści. Kapitalnie zarysowane sylwetki profesorów i kolegów, prace w kółku literackim itd. itd. Pełnia młodego życia z trudem poddającego się okiełzaniu. A wszystko u podnóża Tatr, w które uciekało się ustawicznie jak do najlepszego kolegi i przyjaciela.

Czyżby pięćdziesiąt lat temu ludzie byli weselsi? Kto dzisiaj na przykład zwozi spod skoczni na Krokwi jajko na łyżce trzymanej w jednej ręce? Kto będzie wspominał jak Maurizio-Abramowicz: *Jednego roku, pamiętam, jakoś tak śnieg zasypał od zbocza — jeszcze wtedy tak zwane stare schronisko Bustryckiej — że się wspaniale wjeżdżało susem na dach i w wysokim lupingu przeskakiwało wysoko w powietrzu, lądując między sporymi wantami. Trzeba było dobrze wycelować kierunek przy zakładaniu śladu. Zabawa była wspaniała, tylko Bustrycką ogarniało przerażenie z powodu naszych skoków i lamentowała, że się pozabijamy:*

— Dy przecie, panockowie moji mili! nie śpasujciez telo! Hipcecie, jacy kieby diascy z komina wyskakowali! A i gonty połomiecie w dachu! Raty! przeraty! z takom robotom!

Żart, humor, celna anegdota sprawiają, że „Zakopiańskie wspominki" czyta się z wielką przyjemnością i ciekawością. Autor obcował z wieloma znanymi ludźmi: Bronisławem Czechem, Tuwimem, Stryjeńską, Makuszyńskim, Witkacym, Pawlikowskimi, Zborowskim i wielu innymi. Pewne sprawy próbuje odbrązowić, niektóre stawia w formie postulatu, jak chociażby kwestię wiarygodności wspomnień Magdaleny Samozwaniec zawartych w książce pt „Maria i Magdalena". Sprawą winni zająć się bliżej historycy literatury.

Wartościowe wydają mi się opinie Mariana Maurizio-Abramowicza o mieszkańcach Podhala. Przytoczę dwie, warte zapamiętania: ◆ *Górale to przysłowiowo twardzi ludzie jak owe skały, z którymi współżyją, a dowcip i inteligencję mają dobrze wyostrzone.* ◆ *Trzeźwa postawa życiowa, honorność, wyostrzone poczucie humoru i wrodzony artyzm zbliżały górali do tych wyjątkowych ludzi, intelektualistów i artystów, od których się wtedy roiło w Zakopanem.*

EMIL BIELA

Marian Maurizio-Abramowicz „*Zakopiańskie wspominki*" — Wydawnictwo Literackie, Kraków 1985, cena 120 zł.

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

W Małej Galerii BWA w Nowym Sączu do końca stycznia trwać będzie wystawa twórczości plastycznej dzieci ze szkoły nr 13. Prezentowane malarstwo, grafika, kompozycje wykonane różnymi technikami (od wycinanek do kolażu), hafty i barwne makatki — dobrze świadczą o umiejętnościach młodych autorów, jak też — o ich opiekunkach: **Marii Piniańskiej i Beacie Wacławik**

Najciekawsze prace są dziełem uczniów klas starszych. Wiele z nich wykazuje dużą dojrzałość. Zwracają uwagę kompozycje witrażowe wykonane z różnobarwnej stanioli (oryginalne są zwłaszcza ornamenty o motywach roślinnych), piękne obrazy układane z suszonych liści, a także akwarele. Zimowy potok skryty między drzewami, jesienne lasy, chaty kryte strzechami i żuraw przy studni — to obrazy, które ogląda się z przyjemnością. Wiele jest także wizerunków Nowego Sącza. Spłoszone sarny w wycinankowym lesie, wiejskie zabudowania, plakaty Pierwszomajowe, scenki z ulic miasta, obrazki poświęcone pracy milicjantów, walce z alkoholizmem i dziecinnym zabawom zimowym — świadczą o dużej fantazji autorów. Ładne są też haftowane serwety i makatki zdobione wizerunkami baśniowych bohaterów.

● **Wojewódzki Ośrodek Kultury** zaprasza na koncert z cyklu „Wieczór przy świecach", który odbędzie się 24 stycznia o godzinie 17 w Galerii „Dawna Synagoga". Wystąpią krakowscy artyści: klarneciści — **Jerzy Kulawik** i **Bogdan Łyszkiewicz**, a jako akompaniatorzy — **Piotr Grodecki** oraz **Celestyna Koziak.**

Dla dzieci — **od 21 do 24 stycznia w Domu Żołnierza będzie prezentowany spektakl Teatru „Rabcio" — „Żabonada".** Początek przedstawień: godzina 10 i 12.

Bilety do nabycia w Wojewódzkim Ośrodku Kultury.

● **W zakopiańskim Klubie MPiK** przedłużono do 25 stycznia wystawę twórczości dziecięcej „Polska ziemia sercem malowana", o której pisaliśmy poprzednio.

28 stycznia — w związku z obchodami rocznicy wyzwolenia Zakopanego, wyświetlony zostanie film Andrzeja Munka „Błękitny Krzyż". Przewidziane jest również spotkanie z uczestnikami historycznych wydarzeń sprzed ponad czterdziestu lat: **Stanisławem Gryzieckim, Adamem Liberdą,** dr **Marianem Szeligowiczem** i **Marianem Wojną-Orlewiczem.** Spotkanie poprowadzi **Artur Prosałowski.**

Początek imprez: godzina 18.30.

● **Zakładowy Dom Kultury NZPS „Podhale"** rozpoczął w Nowym Roku działalność wielkim balem dla pracowników fabryki. Zorganizowano go wspólnie z Podhalańskim Jacht-Klubem, który skupia żeglarzy zatrudnionych w Zakładach. W oryginalnej scenerii będącej dziełem plastyka, amatora **Jacka Giełczyńskiego** bawili się dorośli, a następnie dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 6.

Warto wspomnieć, iż twórca tej scenografii, Jacek Giełczyński, w grudniu zdobył Grand Prix — jako najlepszy artysta wśród amatorów z Zakopanego i Nowego Targu, którzy wystawiali prace w nowotarskim Miejskim Ośrodku Kultury.

I w tym roku Zakładowy Dom Kultury organizuje giełdy sprzętu sportowego i książek, cieszące się dużym powodzeniem. Najbliższa giełda odbędzie się 19 stycznia o godzinie 14. 26 stycznia zaplanowano wielki Turniej Szachowy, w którym zmierzą się szachiści z Zakładów oraz zaproszeni z całego miasta. Początek turnieju — godzina 14.

W Domu Kultury ma również siedzibę wspomniany Jacht-Klub, którego szefem jest **Józef Podkanowicz**, komandor, a zarazem znany w Nowym Targu malarz-amator. Żeglarze własnymi siłami wybudowali dziesięciohektarowy zalew na terenie po starym żwirowisku na Czarnym Dunajcu.

● W **Gminnym Ośrodku Kultury w Kamionce Wielkiej** po raz trzeci zorganizowano Przegląd Kolędniczy. Wzięli w nim udział „kolędnicy" z Kamionki i Mszalnicy. W lutym do Bukowiny Tatrzańskiej na „Góralski Karnawał" pojadą dwa zespoły kolędnicze: „Herody" z Kamionki oraz grupa dziecięca z Mszalnicy.

W gminie działają dobre zespoły regionalne: „Skalni" prowadzeni przez **Andrzeja Porembę** oraz „Mszalniczanie" **Stanisława Kunickiego**, utalentowanego rzeźbiarza i propagatora folkloru. Ostatnio „Skalni" wystąpili w Rzeszowie na Ogólnopolskim Przeglądzie Tradycyjnego Tańca Ludowego, a jedna z par zespołu zdobyła wyróżnienie.

Andrzej B. Krupiński

Krajobrazy historyczne

W Podegrodziu na środku wsi...

Już nieraz zauroczyli mnie podegrodzianie swym strojem, tańcem i przyśpiewką — nie wiem, czy nie bardziej, niźli skalni górale nawet. Ileż bowiem w nich polotu, wigoru, dowcipu, samej radości życia i barw! A zuchwałość w nich jaka, gdy hukną z pełnej piersi zanim porwą do tańca swoje kobiety:

Jo se Podegrodziok, jo se rodowity,
Nie byłem, nie bede w zodnej korcmie bity.
Jo se Podegrodziok swojygo chowanio,
Wartym poczciwości i posanowania!

Aż dziwne, skąd im się ta pewność siebie bierze! Myślę, że przede wszystkim ze świadomości starodawności korzenia, z którego wyrośli, głównie stąd.

Jeszcze tereny, na których wyrosły oba Sącze, Warszawa, Gniezno, a nawet Kraków pokrywały lasy i puszcze, a już w miejscu dzisiejszej wsi Podegrodzie żył człowiek. Archeolodzy zgodni są co do tego, że pojawił się on tu, na skraju Kotliny Sądeckiej, na lewym brzegu Dunajca w trzecim tysiącleciu przed naszą erą, a w pierwszym tysiącleciu na naddunajeckim pagórku, zwanym Groblą, założył grodzisko obwiedzione dla większego bezpieczeństwa ziemno-drewnianym wałem. Do naszych czasów niewiele wprawdzie z niego zostało. Domyślać się tylko możemy, że funkcjonowało długo, bo aż do drugiej połowy XIII wieku i że przez trzy ostatnie wieki swego istnienia pełniło rolę siedziby kasztelanów sądeckich. Od chwili powstania do opuszczenia go przez ludzi było co najmniej cztery razy przekształcane. Miało kształt trójkąta o powierzchni ok. 0,25 ha. Żyjący na nim ludzie mieszkali najpierw w jamach o wymiarach 2 na 3 m, później w drewnianych chatach, podobnych do tych, jakie znamy z Biskupina. Jedyną pozostałością po nich są ułamki glinianych naczyń i kamień z rytem przypominającym planszę do gry w młynka.

Jeszcze funkcjonowało grodzisko na Grobli, a już w jego sąsiedztwie, w samym Podegrodziu i w pobliskich Naszacowicach powstały dwa inne. Archeolodzy przypuszczają, iż pochodzą one z IV do X w. Wnosić z tego możemy, iż Podegrodzie i jego najbliższe okolice, zamieszkałe były już w epoce brązu, w okresie lateńskim, rzymskim i we wczesnym średniowieczu, zaś między IX a XIII wiekiem był tu ważny ośrodek grodowy, obronny i administracyjny Sądecczyzny. W wiekach późniejszych natomiast stało się uznaną „stolicą" Lachów sądeckich. Niektórzy historycy twierdzą, że w wieku XIII było ono osadą o charakterze miejskim, i że za sprawą księżnej Kunegundy przynależne jej prawa miejskie przeniesione zostały na powstający opodal Sącz, nazwany później Starym Sączem. „Miasteczko" Podegrodzie miało ponoć i własną parafię założoną już w 1014 roku (z drewnianym kościołem, który na przełomie XVIII i XIX wieku rozsypał się ze starości). Do dziś pozostała z niego jedynie barokowa marmurowa chrzcielnica, szesnastowieczny ornat, wykonany przypuszczalnie przez starosądeckie klaryski oraz dwa żelazne moździerze „wiwatówki", z których strzelano podczas różnych uroczystości, najczęściej z okazji ślubów. Kościółek ów stać miał tu, gdzie w roku 1835 wzniesiona została plebania i posiadał murowane z kamienia, a więc romańskie jeszcze prezbiterium.

Wprawdzie nazwa Podegrodzie po raz pierwszy pojawiła się w dokumencie z 1273 roku, ale znana jest już nam lista najdawniejszych kasztelanów sądeckich, którzy niechybnie rezydowali w grodzie na Grobli. Byli to między innymi: Jan Zaprzaniec (1220), przypuszczalny protoplasta rodu Wielogłowskich; Chwalisław, wzmiankowany w dokumencie z 23 maja 1224 roku; Dzierżykraj (1228 i 1229) oraz znany nam już skądinąd Wydżga. Wówczas to jeszcze Podegrodzie, jak i cała ziemia sądecka stanowiło własność książęcą. Z chwilą przejścia w ręce księżny Kunegundy, a następnie sióstr klarysek, zaczęło tracić na znaczeniu i schodzić do rzędu jednej z wielu wsi parafialnych. Spośród innych wyróżniał go tylko fakt posiadania własnych cechów: szewskiego i garncarskiego. Szkoła istniała tu już w końcu XVI wieku, a od początków

Lucyna Kaszuba

Powrót do źródeł

„Fotografia chłopów polskich" — wystawa zaprezentowana najpierw w warszawskiej „Zachęcie", później — krakowskiej Galerii BWA stała się znaczącym wydarzeniem kulturalnym. Wieś sprzed lat, z końca XIX i początków naszego wieku — aż po rok 1944, jest odświętna, strojna, taka, jaką chce się ją widzieć w pełnych sentymentów wspomnieniach. Choć w wielowątkowej opowieści przedstawiającej pokolenia wiejskich rodów nie brak śladów naszej burzliwej historii — walki z wpływami zaborców, śląskich powstań oraz I i II wojny światowej, przede wszystkim rzuca się w oczy barwność folkloru, piękno dawnych tradycji i dążenie tamtych ludzi, by nie zostać w tyle, by mimo biedy, na przekór narodowym tragediom — zachować trwałe wartości.

Wśród starych fotografii z rodzinnych albumów, które nadesłano z całego kraju w odpowiedzi na konkurs „Nowej Wsi" oraz miesięcznika „Fotografia", znalazło się wiele wizerunków podhalańskich rodów oraz mieszkańców naszych wsi — Poręby Wielkiej, Łętowni i Podegrodzia. Miesza się tu legenda i historia. Legenda odeszła wraz ze śmiercią podhalańskiego barda, Sabały — została jednak góralska tradycja; świadczą o tym fotografie nadesłane przez **Zofię Fortecką** z Zakopanego czy zdjęcia zebrane przez **Małgorzatę Stramę** z Szaflar. Choć lata biegną, zmienia się otoczenie — na fotografiach wciąż pojawiają się chłopcy w haftowanych portkach góralskich i dziewczęta we wzorzystych gorsetach. Kopalnią wiedzy o podegrodzkiej wsi są prace **Wojciecha Migacza** z Gostwicy, fotografa-amatora, który zdołał zgromadzić około 1500 negatywów i kilkaset odbitek. Niestety, na tej wystawie znalazło się jedynie kilka jego zdjęć (w warszawskim Muzeum Etnograficznym poświęcono mu specjalną ekspozycję).

Zainteresowanie wystawą chłopskiej fotografii nie było przypadkowe. Od dłuższego już czasu daje się zauważyć — zarówno w naszym kraju, jak i w świecie — powrót do źródeł kultury. Wywodzi ona swój rodowód z najprostszych związków człowieka z naturą, ziemią oraz narosłej wokół nich obrzędowości. To wszystko zachowało się jeszcze na wsi i dlatego też kultura wiejska oraz specyficzne odmiany ludowej obyczajowości w różnych regionach — stały się obiektem badań i penetracji. Poświęcono jej m. in. sesję naukową w Krakowie pod hasłem „Kultura ludowa a kultura narodowa".

Ku tradycjom ludowym zwracano się już dawniej — w przełomowych okresach rozwoju myśli narodowej; tak było w romantyzmie czy modernizmie. Obecnie znów szuka się w niej wzorców i prostych prawd moralnych, gdyż kultura „wyższego rzędu" nie zaspokaja wszystkich potrzeb. Odzywa się tęsknota za przeszłością, dawniej odrzucaną przez „nowo pasowanych" mieszkańców miast, którzy pragnęli zatrzeć za sobą ślady pochodzenia. Nie można jednak odciąć własnych korzeni i coraz więcej ludzi to rozumie. Odradza się, po okresie stagnacji — ruch społeczny, bez którego kultura wiejska nie może egzystować. Społecznicy na wsi działali dawniej i działają obecnie. Przypomnijmy tylko wybitne postacie **Ignacego i Zofii Solarzów**. W Bukowinie Tatrzańskiej w 1922 roku pojawił się młody nauczyciel, **Franciszek Ćwiżewicz**. Zauroczyły go pieśni, tańce i obyczaje górali, bogaty folklor kontrastujący z wielką biedą. Potrafił zachęcić mieszkańców Bukowiny, by poprzez własny wysiłek stworzyli sobie lepszy los. Powstała Kasa Spółdzielcza, Dom Ludowy, kuźnia, łaźnia, a letników przyciągały góralskie wieczornice, widowiska teatralne oparte na legendach Podhala i tańce. Artyści-amatorzy z Bukowiny odwiedzali z występami sąsiednie powiaty, zdobywali popularność i uwierzyli we własne siły. Po wojnie Bukowina zmieniła się nie do poznania, lecz działalność artystyczna, zainteresowanie sztuką i wspaniałe rzemiosło — do dziś są jej mocną stroną.

Na Podhalu rozwinęła się obyczajowość bliska współczesnej; mniej było tu przesądów, większa swoboda sprzyjająca rozwojowi kultury regionalnej. Ziemia tu marna, poletka małe, toteż mniejsze niż gdzie indziej znaczenie przypisywano majątkowi mierzonemu w morgach. Ceniono pracowitość, przedsiębiorczość i uzdolnienia — one mogły zapewnić góralskiej rodzinie lżejsze, dostatniejsze życie.

Rola i znaczenie kultury wiejskiej są doceniane. Przed trzema laty powstał w Krakowie Ośrodek Kultury Wsi „Scena Ludowa". Stwarza ona szanse prezentacji twórcom z wiejskich środowisk. Dwukrotnie zorganizował Konfrontacje Artystyczne Wsi Polskiej (jedne z nich odbyły się w Krynicy), organizuje plenery dla amatorów uprawiających różne dziedziny sztuki i rzemiosła, opiekuje się zespołami folklorystycznymi, chce pomóc w rozwijaniu wszystkich form życia kulturalnego na wsi. Kierownik działu programowo-artystycznego, **Stanisław Daniłoś** mówi: — *Chcemy ożywić działalność wiejskich placówek i środowisk, pomoc im w rozwijaniu ko[illegible] i [illegible]kazaniu własnych dokonań także „na zewnątrz". Jesteśmy agendą ZMW i zależy nam na jak najlepszej współpracy z ogniwami tej organizacji we wszystkich województwach i gminach. Jak na razie — współpraca układa się rozmaicie. Martwi nas niewielki odzew, z jakim spotkał się nasz konkurs „Tygodnia Kultury Wsi", który miał rozbudzić ambicje wiejskich działaczy i zainspirować do żywej rywalizacji między placówkami. Są regiony, z którymi współpracujemy z doskonałym rezultatem. Szkoda, że Nowosądeckie, gdzie jest tak wielu znakomitych twórców i gdzie tradycja posiada specyficzną, godną spopularyzowania odrębność, nie wydaje się specjalnie zainteresowane naszymi propozycjami...*

Przy „Scenie Ludowej" od roku istnieje Ogólnopolska Rada Zespołów Artystycznych. Jak mówi **Jan Kubica**, przewodniczący Rady — opiekuje się ona prawie 300 zespołami, organizuje spotkania warsztatowe dla choreografów, a także wymianę z zagranicznymi grupami folklorystycznymi. Podejmowane są starania, by utworzyć spółdzielnię zaopatrującą zespoły w materiały niezbędne do szycia strojów oraz w akcesoria muzyczne. Artyści związani z wsią pochodzeniem lub miejscem zamieszkania — mają okazję zaprezentować się na wystawach organizowanych przez Krajowy Klub Twórców Kultury. Jego szef, **Władysław Tomczyk** zachęca amatorów i profesjonalistów, by przystąpili do Klubu.

— Mamy w kraju sześć oddziałów. Nowosądeckie wraz z Katowickiem i Bielsko-Bialskiem tworzy jeden oddział. Organizujemy plenery, nie tylko dla plastyków, najbliższy, dla hafciarzy odbędzie się w lutym, w Beskidzie Śląskim. Chętni winni zgłaszać się w swoich oddziałach. Mamy wiele ofert dla twórców, lecz aby zostać członkiem Klubu — trzeba zaproponować coś interesującego, na dobrym poziomie — obojętnie w jakiej dziedzinie sztuki. Każdy artysta, który legitymuje się pewnym dorobkiem może liczyć, iż jego talentu nie zaprzepaścimy. Współpracujemy ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych i zarządami ZMW w regionach. Chcemy, by twórczość wyrastająca z wiejskich tradycji pozostała żywa, rozwijała się w naturalny sposób — trzeba jednak objąć ją opieką i pomóc artystom, aby nie stała się nigdy sztucznie podtrzymywanym ozdobnikiem, oderwanym od życia, służącym jedynie sfałszowanemu regionalizmowi.

„ROLNIK POLSKI"

Pod takim hasłem konkurs na wypowiedź — zwierzenie osobiste, czyli na opisanie siebie jako rolnika polskiego, ogłosiła „Gromada-Rolnik Polski" wespół z zainteresowanymi instytucjami i organizacjami. W odezwie konkursowej napisano między innymi:

Jak się zmienił charakter pracy, jak zmieniła się organizacja, technika i technologia produkcji rolnej, jak zmieniło się życie rolników w ciągu powojennych lat?

Jak rolnik rozumie nowoczesność swojego warsztatu pracy teraz i na przyszłość, jak dąży do tej nowoczesności, o czym marzą kobiety na wsi i młodzi jej mieszkańcy, jak pragną pracować w gospodarstwach rolnych? I jak warunkują i określają tę pracę prawa przyrody?

Jakie zalety ma dzisiejszy rolnik polski, a co można mu zarzucić? Jak można by określić idealnego rolnika polskiego i jego idealną pozycję w społeczeństwie, albo inaczej: jaką perspektywę ma rolnik polski?

Chcąc wziąć udział w konkursie wystarczy odpowiedzieć przynajmniej na jedno z tych pytań, albo też napisać swoją wypowiedź według własnego układu i pomysłu, nie krępując się żadnymi pytaniami, oby tylko na temat: rolnik polski.

Udział w konkursie mogą wziąć wszyscy mieszkańcy wsi, miasteczek i miast, rolnicy indywidualni, pracownicy państwowych i spółdzielczych gospodarstw oraz ogół zatrudnionych w zakładach, instytucjach i organizacjach służących wsi i rolnictwu.

Wypowiedzi — zwierzenia na konkurs należy nadesłać pod adresem: **„Gromada-Rolnik Polski", ul. Smolna 12, 00-375 Warszawa**, z dopiskiem „Konkurs". Termin nadsyłania prac — Wielkanoc 1986 roku.

Nadesłane na konkurs prace oceni jury, w skład którego wejdą specjaliści-naukowcy, działacze i dziennikarze, a także przedstawiciele rolników-praktyków. Jury przyzna nagrody autorom najwyżej ocenionych prac:
I nagroda 50.000 zł
dwie II nagrody po 40.000 zł
pięć nagród po 30.000 zł,
oraz 20 wyróżnień po 10.000 zł.

wieku XVIII — szpital dla ubogich.

W zarysie monograficznym wsi Podegrodzie opracowanym w roku 1936 przez uczestników obozu krajoznawczego natrafiamy na taką oto charakterystykę podegrodzian:

Mężczyzna podegrodzki to dobrze trzymający się i zakonserwowany osobnik, średniego przeważnie wzrostu (około 160 cm), czerstwy i wytrzymały na trud i znój (...) Zdrowi moralnie, nie gardzą „gozołkom" i tytoniem, lubią zabawę i sen (...) Piękne kobiety podegrodzkie są wzrostu niemal że równego mężczyznom. Wytrwałe i silne, potrafią zaradzić biedzie i wytrzymać do ostatka. Wykazują większą orientację od mężczyzn w sprawach gospodarczych i domowych.

I otóż ci ludzie, oprócz wymienionych wyżej przymiotów, posiadają na dodatek silnie wykształcony zmysł pracy społecznikowskiej. Ujawnili go już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wtedy to właśnie w roku 1883 podegrodzianin, Józef Konstanty, wraz z księdzem Antonim Analkiewiczem założył jedno z pierwszych na Sądecczyźnie Kółko Rolnicze. Trzy lata później tenże Konstanty wspólnie z Janem Oskardem utworzyli Ochotniczą Straż Pożarną. Na początku XX w. powstała w Podegrodziu Kasa Pożyczkowa, przemianowana później na Kasę Stefczyka, do której przystąpili chłopi z 16 wsi. Na tym jednak nie koniec. Bo oto w 1913 roku rozpoczęła swoją działalność w Podegrodziu istniejąca do dziś Żeńska Szkoła Rolnicza, której pierwszą dyrektorką została Maria Gostkowska. W szkole tej uczyła później Zofia Chrząstowska, która wspólnie ze swym mężem Stanisławem przyczyniła się do powstania w Podegrodziu muzeum. Przez kilkadziesiąt lat państwo Chrząstowscy zbierali dawne stroje ludowe, narzędzia, zabytki ludowego malarstwa i rzeźby, by całą powstałą w ten sposób kolekcję przekazać w roku 1982 Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu. W ten sposób doszło do powstania Muzeum Lachów Sądeckich, którym po dziś dzień zawiaduje Stanisław Chrząstowski.

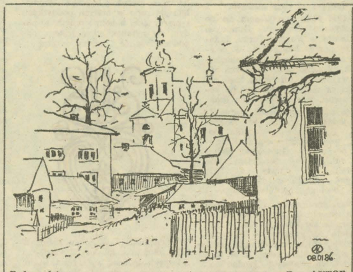

Podegrodzie Rys. AUTOR

Nie koniec jednak na tym. Jest przecież w Podegrodziu również zespół regionalny „Podegrodzie" należący do najstarszych w województwie nowosądeckim, działający od czterdziestu dziewięciu już lat. Patronują mu tutejsza jednostka OSP i Gminny Ośrodek Kultury, a przewodzi prezes tutejszego Gminnego Komitetu ZSL, EDWARD WÓJCIK.

Sama radość patrzeć, gdy dziewczęta i chłopaki z Podegrodzia ruszają do wściekłej polki, tramelpolki, ciętej polki, sztajerka, krakowiaka czy krzyżoka, gdy zaczynają przyśpiewywać, pohukiwać i pysznić się swymi strojami. A są one rzeczywiście przecudnej urody: kolorowe, wyszywane czerwienią i złotem haftowane. O nich to już w początkach naszego stulecia pisał w *Sztuce ludu polskiego* E. Frankowski: *Najbogatsze i niewątpliwie najpiękniejsze hafty kolorowe w Polsce posiada strój ludu w powiecie sądeckim. Jarzą się one formalnie jakąś poświatą na sukmanach z wełny brązowej, na kaftanach i spodniach z sukna granatowego.*

TADEUSZ ROSZKOWICZ

DZIEJE MOJEJ RODZINY (4)

Karol, który urodził się w 1911 roku, miał tylko 4 lata spokojnego dzieciństwa. Potem wybuchła I wojna światowa i rodzinę naszą wraz z setkami innych rodzin ewakuowano na tereny obecnej Czechosłowacji i Węgier. W czasie tej podróży ciekawy wszystkiego Karolek zaginął rodzicom w Koszycach. Na szczęście przygoda skończyła się dobrze i Karol się odnalazł. W dalszej wędrówce rodzina przeżyła wiele różnych trudności i zmartwień życia wojennego, ale najtragiczniejsza okazała się epidemia „czerwonki” (tyfusu). Chorowali właściwie wszyscy, a troje dzieci jej nie przeżyło.

Zakończenie wojny w 1918 roku i uzyskanie przez Polskę niepodległości pozwoliło się otrząsnąć pogrążonej w smutku rodzinie. Ojciec i matka starali się teraz, by dwójce pozostałych dzieci dać jak najlepsze przygotowanie do życia. Karol rozpoczął więc naukę w nowosądeckim gimnazjum. Pilny i zdolny, robił duże postępy i rodzice cieszyli się synem. W ostatnich klasach gimnazjalnych zaczął jednak przysparzać rodzicom coraz więcej kłopotów. Zaangażował się w działalność lewicową, niemile widzianą przez władze. I wreszcie — jako uczeń klasy przedmaturalnej — został wydalony z gimnazjum. Choć bardzo chciał ukończyć gimnazjum — nie załamał się, a nawet umocnił w swych poglądach.

Podjął naukę zawodu u majstra stolarskiego przy ul. Batorego. Była to prywatna firma zatrudniająca ponad 10 pracowników. Majster zbierał tylko pieniądze i budował kamienicę w mieście, a pracę wykonywali wyłącznie czeladnicy i uczniowie. Ponieważ majster płacił bardzo mało i niegodziwie wykorzystywał swych pracowników — Karol miał okazję uczyć kolegów, na czym polega wyzysk kapitalistyczny. Kiedy majster przyłapał kiedyś mego brata na pouczaniu kolegów, jak się winni zachowywać wobec szefa — wynikła awantura. Karol, obrzucany przez majstra różnymi epitetami, uderzył go w twarz, aż szef się przewrócił. Długo szukał brat nowej pracy. Ojciec załatwił mu w końcu miejsce u zdunakaflarza. Karol był z tego na ogół zadowolony. Gdyby jeszcze majster chciał regularnie wypłacać należność...

Wiedzę społeczno-polityczną Karol zdobywał w Domu Robotniczym przy ul. Zygmuntowskiej, gdzie była siedziba władz PPS. Na ścianach wisiały portrety Marksa i Engelsa. Tam się zapoznawał z „Kapitałem” i zyskiwał pierwsze „szlify” działacza lewicowego. Potem, w latach 1935-36 zetknął się z działaczem komunistycznym J. Janusem, majstrem murarskim.

W latach 1933-1935 w powiecie nowosądeckim odczuwało się olbrzymie bezrobocie i Karol znów nie mógł otrzymać pracy. Kiedy więc rozpoczęły się przygotowania do budowy zapory w Rożnowie, zabiegał o pracę na tej budowie. Podjął ją w uzgodnieniu z władzami klasowych związków zawodowych, których był działaczem z ramienia KPP. Na budowie zapory rożnowskiej m. in. przeżył strajk, zorganizowany z inspiracji KPP i PPS, w celu poprawy płac i warunków pracy. Karol był członkiem Komitetu Strajkowego.

Po wybuchu wojny Karol, podobnie jak wielu innych, chciał bronić ojczyzny. Z Nowego Sącza skierował się początkowo ku Sanowi, gdzie rzekomo miała być organizowana „wielka obrona”, kiedy zaś okazało się to nieprawdą — udał się na Wileńszczyznę do Bronisławy, planując, by stamtąd „skoczyć” do ZSRR.

W drugiej połowie września, gdy wkroczyła na Wileńszczyznę Armia Czerwona, Karol wyruszył w głąb Rosji. Dojechał do Donbasu. Pozostał tam aż do czasu napaści Niemców na ZSRR — do 1941 roku. W szeregach batalionów robotniczych walczył o Stalino, ale obrona miasta była niemożliwa wobec przeważających sił wroga. Wraz z innymi członkami batalionów i żołnierzami Karol został wzięty do niewoli i z kilkusetosobową grupą wepchnięty do stodół za miastem. Późnym wieczorem jeńcy zauważyli, że stodoła podlewana jest benzyną. Wybuchła panika i pod wpływem naporu ludzi jedna ze ścian pękła. Tą dziurą ludzie wydostali się na zewnątrz, ale Niemcy obstawili stodołę wojskiem, które ostrzeliwało uciekających z karabinów maszynowych. Jednocześnie wybuchł płomień: hitlerowcy pragnęli w ten sposób „rozwiązać” problem jeńców wojennych.

Kilkunastu osobom udała się ucieczka; był wśród nich Karol. Tygodniami kluczył po wsiach, starając się przybliżyć do Polski. W końcu znalazł się w Nowym Sączu, ale rodziny nie zastał. Po paru dniach pobytu u kolegów został wywieziony do Niemiec na roboty.

W Niemczech trafił do Berlina do dzielnicy Kopenick, gdzie pracował w dużych zakładach produkujących samoloty. Nawiązał wiele znajomości tak wśród rodaków w obozie polskim, jak i wśród jeńców rosyjskich. Ponieważ biegle władał językiem rosyjskim, jego zażyłość z jeńcami rosyjskimi stawała się coraz większa. Okazało się, że Rosjanie zajmowali się działaniami konspiracyjnymi i sabotażowymi. Wciągnęli Karola w tę „robotę”. Karol pracował przy sklejaniu śmigieł do samolotów. Rosyjski inżynier-chemik sporządził substancję, która domieszana do kleju obniżała jakość śmigła. Mieli więc dużo satysfakcji, gdy na próbach „oblatywania” niektóre samoloty rozbijały się o ziemię. Robota ta była oczywiście bardzo ryzykowna i Karolowi kilkakrotnie groziło zdekonspirowanie.

W tym czasie jeszcze trzy osoby z rodziny znajdowały się na terenach hitlerowskiego państwa: brat Józef w Wiedniu, szwagier Leon Szafirski w Sudetach, zaś siostra Zosia w Lauban. Z siostrą utrzymywał Karol dość ścisłe kontakty. Gdy w lutym 1944 roku Zosia zmarła w Niemczech, Karol i Józek zdołali uzyskać przepustki i przyjechać na jej pogrzeb.

W lipcu 1945 roku po różnych perypetiach dotarł do Nowego Sącza. Zastał tu całą rodzinę. Wreszcie powiedział bliskim, że jeszcze przed wojną należał do nielegalnej komórki KPP.

Karol oczywiście z miejsca zaczął działać w PPR i z polecenia partii przeszedł do pracy w organiach Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Po okrzepnięciu władzy w Sączu, Karola skierowano do pracy w Limanowej. Tam przez kilka najtrudniejszych lat był I sekretarzem PPR. W roku 1947 w Limanowej Karol poznał Teresę Głażewską — pracownicę Ligi Kobiet, pochodzącą z Chrzanowa. Pojechali do jej rodziców i wzięli ślub.

Pod koniec 1948 roku Karol objął spokojniejszą pracę dyrektora zakładu „Solali” czyli fabryki papieru w Żywcu. Ale po 2 latach dostał polecenie wyjazdu do Wadowic i objęcia tam funkcji przewodniczącego Prezydium PRN. Już jednak w styczniu 1950 r. przeniesiono go do Szczecina na stanowisko sekretarza Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Był bardzo szczęśliwy, zwłaszcza że Teresa urodziła mu synka Januszka. Teresa jednak nie czuła się tam dobrze. Bała się sama mieszkać w tak dużym domu na odludziu, narzekała na bóle reumatyczne, na klimat. Karol uzyskał więc zgodę przełożonych na przeniesienie do Kielc i podjął tam pracę w Komitecie Wojewódzkim PZPR. W Kielcach szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego był towarzysz Wałach — znany Karolowi z okresu pracy w Limanowej. Namówił brata, by powrócił do organów bezpieczeństwa.

Gorący okres rozliczania się ze stalinizmem przeżywał Karol bardzo głęboko i boleśnie. Dostał zawału serca. Osłabiony i schorowany, zwolnił się z organów bezpieczeństwa i poszedł do pracy w przemyśle chemicznym w Starachowicach jako robotnik.

Nadal się leczył. W 1959 wracał z sanatorium w Dusznikach, gdy w pociągu dostał drugi raz zawału i zmarł w wagonie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KAZIMIERZ GARBACZ

OKRUCHY MINIONEGO CZASU (8)

Nadszedł rok 1954. 1 kwietnia rozpocząłem pracę przy budowie Kombinatu Skórzanego w Nowym Targu. Zatrudniono mnie w referacie transportu, a ponieważ mój kierownik, wielki działacz, był stale zajęty — więc w zasadzie cały referat ja prowadziłem. Pracowaliśmy jeszcze w baraku drewnianym, a dookoła rósł las — bór jak go tu nazywano. Wybierano ziemię pod fundamenty przyszłych bloków i hal fabrycznych.

W Wielki Piątek przyszedł transport cegieł i samochody woziły je na budowę przyszłego osiedla mieszkalnego. Mnie kazano tylko zapisywać, ile przywieziono i całość policzyć bez kwitowania odbioru, tak „na słowo honoru”. W ten sam sposób przyjmowano również inne materiały.

Ziemię z wykopów pod fundamenty pierwszych hal wozacy wybierali sami, ładowali na furmanki i wywozili poza teren budowy. Byli to głównie mieszkańcy Szaflar i okolic Skawy oraz Ponic — razem dziewięćdziesięciu sześciu. Wyróżniali się wozacy z Szaflar — szczególnie jeden, którego zawsze słychać było w promieniu chyba dwu kilometrów, bo tak głośno dawał znać o sobie, nie żałując soczystej „łaciny” góralskiej.

Stopniowo napływały i większe samochody, jak „Skody” i „Tatry”. Chyba tylko wówczas mogło się zdarzyć, by rozbity samochód naprawiono tak solidarnie, że nikt z kierownictwa nie dowiedział się o zdarzeniu, a inni koledzy pracowali na kierowcę, który chwilowo nie miał zajęcia.

Kiedy już było więcej pracowników, z Nowego Targu uruchomiono komunikację do Kombinatu przy pomocy ciężarowego „Stara”. Tak dojeżdżaliśmy niezależnie od pogody, a zimą wiatr zarzucał nas śniegiem lub parzył uszy mrozem.

W 1956 roku przeniosłem się do Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni w Nowym Targu. Lubiłem tę pracę. Jechało się w delegację na cały tydzień, a z braku komunikacji samochodowej można było korzystać z furmanek, zaś rachunki za nie realizowano po potwierdzeniu przez Gromadzką Radę. Z tego czasu pamiętam szczególnie jedno zdarzenie w Kościelisku. Było lato, wspaniała pogoda, więc przeszedłem do Kościeliska od strony Gubałówki. Wchodzę do sklepu, zamawiam wodę mineralną i oparty o ladę łokciem, pomału popijam, obserwując obsługę klientów i sklep.

Naraz energicznie weszło dwóch górali: kapelusze „wyśmirowane” na czarno, aż się szklą, portki — jak przystało na gazdów — też przyczernione. Zaraz od progu jeden, wyższy, woła: *Maryśka, dejze to z wiyrchu.* No to Maryśka, widać znajoma, bez namysłu łapie butelkę wina i podaje. Wtedy tenże znowu: *Dejze šklonkę.* — To Maryśka szklankę dała. Wtedy obaj usiedli koło stolika, ten wyższy wprawnym ruchem ręki wybił korek, nalał do pełna. Pili spozierając ku mnie jakoś tak... z zainteresowaniem. Wyczuli obcego. Ich zainteresowanie zwiększyło się, gdy pokazałem delegację i poprosiłem o książkę kontroli sklepu. Sprzedawczyni zawahała się i wówczas jeden z nich — a obaj chłopy jak dorodne smreki — podszedł, otarł się o mnie i powiada: *Panie, jakbyście tyj babie krzywdę zrobili, to niech wos Pan Bóg broni!* Udałem, że groźba na mnie nie działa i pisałem w podanej mi książce. Nie miałem powodu wpisywać nic negatywnego, za wyjątkiem drobnych uwag. Kiedy podałem książkę i poprosiłem o potwierdzenie delegacji, sprzedawczyni rozjaśniła się twarz. Powiedziała: *Takie to moze być.* Wtedy jeden z górali oświadczył mi: *Teroz to, panie, pójdziecie z nami.*

O odmówieniu nie było mowy, więc poszedłem — a raczej pojechaliśmy — paradną bryczką. Obudziłem się rano w białych poduszkach i pierzynach, a uśmiechnięta gospodyni na pytanie, gdzie jestem, odpowiedziała, że „między swoimi”.

Przechodząc w końcu listopada 1956 roku koło kiosku „Ruchu”, zainteresowałem się wybitym tłustymi literami w tygodniku „Wieści” apelem do młodzieży, wzywającym do organizowania kół młodzieży wiejskiej. Poszedłem więc do Powiatowego Komitetu ZSL, jak informował apel, i zgłosiłem się do ówczesnego sekretarza, Stawczyka, po bliższe informacje. Ten przyjął mnie z otwartymi ramionami i zaraz dał skierowanie na konferencję w tej sprawie do Krakowa, która odbyła się 3 grudnia 1956 r. Powstał tam Komitet Organizacyjny Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Spodobała mi się wysoka temperatura dyskusji, śmiałe wypowiedzi, zaangażowanie i żarliwość dyskutantów. Szczególnie uderzył mnie wielki szacunek, jakim cieszył się człowiek nazwiskiem Matus. Dopiero po kilku latach dowiedziałem się, że był znanym i cenionym działaczem ZMW „Wici” w Krakowie przed zjednoczeniem ruchu młodzieżowego w 1948 roku.

Po powrocie do Nowego Targu natychmiast wziąłem się do organizowania kół „Wici”, chociaż nie miałem wówczas doświadczenia organizacyjnego, ani nawet nie wiedziałem jeszcze, co oznacza owo słowo „Wici”. Pierwsze koło założyłem w swojej rodzinnej wsi, w Waksmundzie, 7 lutego 1957 roku. Na początek zapisało się 49 dziewcząt i chłopców. Ta działalność pasjonowała mnie; ułatwiały ją częste wyjazdy na delegacje. Po wykonaniu zadań służbowych z ramienia PZGS-u, wieczorami spotykałem się z młodzieżą i w ten sposób zakładałem na Podhalu nowe koła ZMW. Nie zrażałem się początkowymi trudnościami, byłem cierpliwy i uparty. Np. by założyć koło „Wici” we wsi Dębno, musiałem przyjeżdżać aż trzy razy. Za pierwszym razem w miejscowej remizie OSP zebrała się wprawdzie dosyć duża grupa młodzieży, ale choć mówiłem do nich, słuchali, jakby im mowę odjęło. — *No, to do zobaczenia za tydzień* — powiedziałem i wyszedłem. Za drugim razem było ich jakby więcej, ale sytuacja się powtórzyła; umówiłem się na następną niedzielę. Dopiero za trzecim razem po krótkim moim wystąpieniu wysunął się przed całą grupę jeden dryblas, o typowo góralskim orlim nosie, i rzekł: *Wpisujemy się.* Za nim poszła reszta młodzieży. Widać, musieli sprawę przetrawić, przedyskutować, sprawdzić, czy mówię prawdę, a dopiero potem podjęli decyzję.

(ciąg dalszy nastąpi)

SPORT turystyka REKREACJA

Byle dopisała aura

Rozmowa z sekretarzem Komitetu Organizacyjnego XIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w sportach zimowych, wiceprezesem Wojewódzkiej Federacji Sportu w Nowym Sączu Zbigniewem Stępniowskim.

— Słyszę, że przygotowania do Spartakiady, której gospodarzem jest województwo nowosądeckie, idą pełną parą. Czy są jakieś kłopoty?

— Komitet Organizacyjny pracuje od kilku miesięcy. Spartakiadowe finały przeprowadzamy nie po raz pierwszy, mamy już spore doświadczenie, nie powinno więc być żadnych problemów. Wszystkie obiekty, będące arenami spartakiadowych zmagań, są już dzisiaj gotowe. Jeżeli aura nie pokrzyżuje nam szyków, młodzież z całej Polski będzie miała bardzo dobre warunki do uzyskiwania wartościowych rezultatów.

— Podobno przybyły jakieś nowe obiekty?

— Saneczkarze jeżdżący na torze śniegowym będą startowali na zupełnie nowym, oddanym do użytku przed dwoma miesiącami, torze w Łabowej. Również wszystkie konkurencje biegowe odbędą się na nowej trasie w Suchej Dolinie. Trasa ta jeszcze nie posiada homologacji, czyli potwierdzenia władz sportowych o dopuszczeniu do „eksploatacji", ale sądzę, że uda się ją uzyskać przed 15 lutego.

— Kiedy rozpocznie się Spartakiada?

— Uroczyste, oficjalne otwarcie, nastąpi 25 lutego o godz. 15 na lodowisku nowotarskiego „Podhala". Rywalizacja sportowa rozpocznie się jednak wcześniej. Już 19 lutego wystartuje turniej hokejowy, tego samego dnia wyjdą na tor w Zakopanem łyżwiarze szybcy. Pod Tatrami walczyć będą biathloniści, tuż po nich przedstawiciele konkurencji alpejskich, dwuboiści klasyczni i skoczkowie. Saneczkarze będą ślizgali się na torach w Krynicy (lodowym) i Łabowej (śniegowym).

— Czy wszystkie konkurencje odbędą się w naszym województwie?

— Wszystkie, oprócz bojerów. Gospodarzem zawodów bojerowych jest województwo olsztyńskie.

— Ilu młodych sportowców wystąpi w Spartakiadzie?

— Liczymy na przyjazd ponad tysiąca zawodniczek i zawodników oraz około pięciuset osób towarzyszących: szkoleniowców, opiekunów, działaczy, dziennikarzy. Wszyscy zostaną zakwaterowani w domach wypoczynkowych i pensjonatach, spora grupa w Domu Turysty PTTK w Zakopanem. Warunki pobytu będą przyzwoite, nikt nie powinien narzekać na jakość posiłków, ani na brak ciepłej wody. Przygotowujemy program kulturalny, w którym znajdą się m. in. spotkania ze znanymi sportowcami, seanse filmowe, dyskoteki.

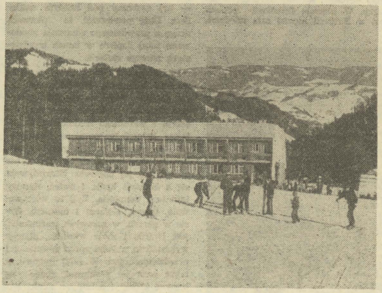

Fot. JERZY ŻAK

Gorlicki jubileusz PTTK

W grudniu minęło 35 lat od powstania w Gorlicach oddziału PTTK. Z tej okazji w sali odczytowej biblioteki miejskiej zorganizowano sesję naukową upamiętniającą tę rocznicę, a także życie i działalność najbardziej zasłużonych działaczy. Urządzono również wystawę pamiątek i dokumentów. Referaty wygłosili: **Irena Belniak, Bronisław Cmel, Eugeniusz Patla.** W późniejszej rozmowie o problemach turystyki uczestniczyli m. in. **Władysław Stendera**, przewodniczący ZW PTTK, córki profesora **Jana Dziopka,** założyciela Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Gorlicach — poprzedzającego oddział PTTK oraz siostra wybitnego działacza i krajoznawcy — **Stanisława Gabryela.** Podczas sesji inżynier **Stanisław Wroński** przekazał do Muzeum Regionalnego PTTK portret twórcy tej placówki, **Konstantego Laskowskiego.**

A oto ważniejsze wydarzenia z dziejów PTTK w Gorlicach: — w 1932 roku powstaje Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (do grona założycieli — oprócz profesora Dziopka — należą gorliczanie: **Witold Tokarski, Adam Wójcik, Franciszek Rzicha, Władysław i Jan Kosibowie.**

— sporym osiągnięciem PTT, było wykupienie ziemi pod rezerwat przyrody — Kornuty, wytyczenie szlaków turystycznych w Beskidzie Niskim, inwentaryzacja zabytków, organizowanie masowych imprez krajoznawczych, zorganizowanie stacji turystycznych w Bartnem, Wysowej oraz Ługu.

— w latach 1950—1985 — po powołaniu oddziału PTTK — na dużą skalę rozwinięto ruch turystyczny wśród młodzieży i pracowników zakładów pracy, urządzono Muzeum Regionalne PTTK, wybudowano schroniska na Magurze Małastowskiej i bacówkę w Bartnem, powołano biuro obsługi ruchu turystycznego dla organizowania imprez krajowych i zagranicznych.

Harcerska zima

Zbliżają się zimowe ferie, które będą zapewne okazją do odpoczynku od codziennych, szkolnych obowiązków. Jak co roku, tak i teraz, Nowosądecka Komenda Chorągwi ZHP proponuje młodzieży udział we wspólnej zabawie. Już po raz siódmy odbędzie się Turniej Zastępów Nieobozowej Akcji Zimowej pod hasłem „Zabawa — Rodzina — Pokój".

Współorganizatorem Turnieju Zastępów jest Zarząd Wojewódzki ZMW. Członkowie tej organizacji pomogą Wam urządzić wiele ciekawych gier i zabaw. W tym celu dotrzyjcie do kół ZMW w Waszej miejscowości, do zarządów gminnych i miejsko-gminnych. Szczegółowych porad udziela ZW ZMW, ul. Jagiellońska 21 w Nowym Sączu.

A teraz o zadaniach do wykonania. Będzie ich siedem. Trzy są obowiązkowe (1, 2 i 7), pozostałe do wyboru. Aby wziąć udział we współzawodnictwie należy zrealizować wszystkie zadania obowiązkowe, zgłosić swój zastęp NAZ-86 w Hufcowym Sztabie do 31 stycznia br.

Zadanie 1 — „NAZ-owska baza"

Z grupy kolegów i przyjaciół z osiedla, szkoły lub drużyny harcerskiej utwórzcie swój zastęp. Zastanówcie się nad nazwą, terminami spotkań, miejscem, wyborem zadań i formą ich wykonania. Porozmawiajcie z rodzicami, na pewno Wam pomogą.

Zadanie 2 — „Rodzinna herbatka"

Zorganizujcie spotkanie członków Waszych rodzin przy herbatce i ciasteczkach. Najciekawsze opowieści np. dziadka i babci wpiszcie do kroniki zastępu.

Zadanie 3 — „Skarbiec zastępu"

Każdy dobry zastęp musi posiadać swój skarbiec, a w nim dokumentację Waszych zimowych przygód: widokówki, znaczki, rodzinne pamiątki lub inne, wykonane wspólnymi siłami prace. Z Waszych zbiorów zorganizujcie miniwystawę.

Zadanie 4 — „Król Lodul zaprasza"

Zaproponujcie komitetom osiedlowym, kołom gospodyń wiejskich, organizacjom młodzieżowym urządzenie wspólnego lodowiska dla wszystkich dzieci i młodzieży. To będzie kawałek dobrej roboty: unikniecie niebezpieczeństwa czyhającego na „dzikich" ślizgawkach na rzekach i stawach. A może zorganizujecie wspólnie z kolegami z ZMW patrole ślizgawkowego pogotowia?

Zadanie 5 — „Bal karnawałowy"

To ma być pyszna zabawa taneczna z konkursami, kotylionami itp. Pomysły możecie zaczerpnąć z gazety „Swiat Młodych".

Zadanie 6 — „Leśny bazar"

Wybierzcie się do lasu lub parku, porozmawiajcie z leśniczym lub przedstawicielem Ligi Ochrony Przyrody. Przyjrzyjcie się, jak znoszą zimę zwierzęta. Zastanówcie się, czy można im pomóc. Na odwiedziny u leśnych przyjaciół nie idźcie z pustymi rękami, pomyślcie o poczęstunku, karmnikach.

Zadanie 7 — „Rok przyjaźni"

ONZ ogłosiła rok 1986 Międzynarodowym Rokiem Przyjaźni. Proponujemy Wam udział w konkursie plastycznym pod hasłem „Przyjaźń — Pokój". Oczekujemy na maksymalnie 3 prace, które winny być podpisane i zaadresowane. Termin nadsyłania prac mija 28 lutego br.

Życzymy udanych, przyjemnych i bezpiecznych ferii.

Chorągwiany Sztab NAZ-86

KRÓTKO

● Dzięki Karpackiej Brygadzie WOP zmodernizowane zostaną sektory trybun stadionu sądeckiego „Dunajca". Kosztorys remontu bieżni i widowni oszacowano na 6,4 mln złotych. Trybuny będą już gotowe na wiosnę.

● W naszym województwie działają 74 kluby sportowe prowadzące sekcję piłki nożnej. W rozgrywkach uczestniczą 123 drużyny w różnych kategoriach wiekowych, w których gra blisko 7 tysięcy piłkarzy. Nad regulaminowością ich poczynań czuwa 174 arbitrów, których pracę koordynuje Okręgowe Kolegium Sędziów pod przewodnictwem **Tadeusza Brożka,** pracownika ZNTK. Najbardziej znanym w Polsce „panem w czerni" z naszego regionu jest **Marian Kuczaj,** który od 3 lat „gwiżdże" II-ligowe mecze. Ponadto uprawnienia do prowadzenia III-ligowych spotkań posiadają **Andrzej Nowobilski, Jerzy Korzelski i Antoni Ogórek.**

● Wichura powaliła na Górze Parkowej wiele drzew, ucierpiały bandy toru saneczkowego i oświetlenie. Gospodarz obiektu — krynicki oddział COS — uporał się ze zniszczeniami, ale tor długo nie był zamrożony z braku śniegu i mrozu. Saneczkarze „Dunajca" i KTH trenowali „na sucho", do ich dyspozycji oddano sztucznie mrożoną wieżyczkę, umożliwiającą doskonalenie startu. Na krynickim obiekcie rozegrane zostaną zawody w ramach XIII OSM w sportach zimowych oraz doroczne ślizgi o puchar PKOL (15—17 lutego).

● Sądeckie wioski od kilku lat zajmują czołowe lokaty w ogólnopolskim konkursie „Boisko w każdej wsi", organizowanym przez Radę Główną Zrzeszenia LZS. W roku 1985 prace inwestycyjne lub remontowe prowadzono przy boiskach w 21 miejscowościach naszego regionu. Łączna wartość robót wyniosła 47 mln zł, z tego 24 mln zł wypracowano w czynie społecznym. Z konkretów: stoi już w Zawadzie pełnowymiarowa hala sportowa (stan surowy), rośnie w oczach stadion w Muszynie, nową płytę piłkarską urządzono w Witowicach Dolnych, gdzie również powstały ziemne trybuny, a wkrótce staną szatnie. Nowy stadion z pełnym wyposażeniem budują mieszkańcy z Nowych Maniów, boisko do tzw. małych gier oddano w Barcicach.

● Dyrektor Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Rabce, **Aleksander Rusiecki,** informuje: — W hali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 2 odbył się turniej piłki nożnej, w którym zwyciężyli gospodarze, wyprzedzając szkoły z Raby Wyżnej i Lubnia. Sporym powodzeniem cieszyły się również zawody szachowe, w których wystartowało osiem zespołów. Wśród dziewcząt zwyciężyła **Danuta Worwa** z Rdzawki, przed **Małgorzatą Górą** z Krzeczowa i **Beatą Rapacz** z Rdzawki; wśród chłopców — **Tadeusz Matlak** z Krzeczowa, przed **Mariuszem Stożkiem** z Rabki i **Kazimierzem Plewą** z Krzeczowa. Nie zabrakło nagród, dyplomów i wesołej zabawy.

● Sądeckie zakłady pracy już po raz piętnasty zorganizowały Zimowy Złaz na Halę Konieczną. Grupie ponad stu młodych turystów dopisała pogoda. W miejscach pamięci narodowej, m. in. w Gaboniu, na Przehybie i w Roztoce Ryterskiej złożono wiązanki kwiatów oddając hołd poległym podczas wojny partyzantom.

● W sądeckich księgarniach ukazała się książeczka **Edwarda Moskały** „Schroniska PTTK w Dolinie Pięciu Stawów", zawierająca opis doliny, dojść turystycznych, jak i rys historyczny wszystkich pięciu schronisk, od pierwszego z 1876 roku, aż po ostatnie, stojące — nad Przednim Stawem — do dziś. Szczególnie ciekawy jest rozdział „Cenniki w schroniskach tatrzańskich" oraz sylwetki gospodarzy obiektów. Całość uzupełniają dobre fotografie. Cena 50 zł.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

W krainie Orfeusza (1)

Już kilka godzin jedziemy z Sofii wygodną, ośmiopasmową autostradą Belgrad — Stambuł, zanim w pobliżu Płowdiwu skręcimy w Rodopy. Wyrastają przed nami dostojne, pełne uroku pasma górskie. Droga wije się stokami gór wzdłuż szumiących potoków. Co kilkanaście kilometrów przemykamy przez wydrążone w skałach kamienne tunele. Tu, w Rodopach, jak głosi legenda, urodził się mityczny śpiewak Orfeusz, muzyk i poeta tracki.

O Orfeuszu, synu trackiego boga Ojagrosa i muzy poezji, Kaliope, opowiada nasz przewodnik, TOSZA ZGUROW, dziennikarz z zaprzyjaźnionej z „Dunajcem" gazety — „Rodopski Ustren".

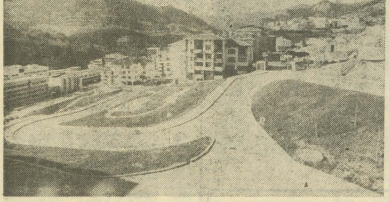

— Orfeusz grą na instrumencie zwanym kitarą i śpiewem potrafił oczarować nie tylko ludzi, ale zwierzęta, rośliny i skały. Gdy ukochana żona Orfeusza, dziada Eurydyka, zmarła od ukąszenia żmii, zrozpaczony śpiewak zstąpił do Hadesu, znalazł ją wśród cieniów zmarłych, oczarował całe Podziemie swą muzyką i uzyskał zgodę władcy świata umarłych na wyprowadzenie Eurydyki na świat żywych. Pod jednym warunkiem: że nie obejrzy się na swoją żonę aż do momentu przekroczenia granicy Światła i Ciemności. Orfeusz nie powstrzymał pokusy i odwrócił głowę. Eurydyka natychmiast została porwana niewidzialną siłą w głąb piekieł, tym razem na zawsze. Pogrążony w żałobie Orfeusz nie spojrzał odtąd na żadną kobietę. Tak jest mit. Faktem jest natomiast 57 hymnów orfickich występujących w starożytnej literaturze trackiej.

Długa, jazda do Smoljana, pozwala na omówienie szans polskich i bułgarskich futbolistów w tegorocznych mistrzostwach świata w Meksyku. Nasz kierowca, KOCJA, nie ma najweselszej miny. Wczoraj reprezentacja Bułgarii przegrała z Hiszpanią 0:2. A w Meksyku przyjdzie jej walczyć z obrońcą tytułu — Włochami, Argentyną ze wspaniałym Maradoną i nieobliczalną Koreą Południową. To prawda, że Bułgarzy mają znakomitych cięższowców, nie mających konkurencji na świecie, wspaniałych zapaśników i gimnastyczki; że dokonali niebywałego skoku w innych dyscyplinach: lekkiej atletyce, szermierce, narciarstwie. — *Ale* — mówi Kocja — *Bułgarzy oddaliby wszystkie medale i rekordy za sukcesy piłkarzy.* W niewolę futbolowi oddana jest w Bułgarii niemal cała młodzież.

Już w XIX wieku, pod jarzmem tureckim, bułgarska dziecinnia i janacy namiętnie kopali szmaciankę. Sfutbolizowana do cna Bułgaria przeżyła w ubiegłym roku wielki wstrząs. Bezkarność piłkarzy i działaczy, którzy nie liczyli się z nikim i z niczym, zaszła tak daleko, że trzeba było energicznie — interweniować. Uczynił to najwyższy czynnik polityczny w kraju: Biuro Polityczne Bułgarskiej Partii Komunistycznej.

Oto i Smoljan. Już pierwsze spojrzenie na panoramę miasta działa uspokajająco. Jakoś nic nie psuje harmonii między starym i nowym, między nowoczesnym miastem a urokiem krajobrazu.

— Konkurs na projekt architektoniczny przebudowy Smoljana, z zachowaniem specyfiki architektonicznej tradycji Rodopów, wygrał w 1973 roku zespół pod kierunkiem Stoiczko Welkowskiego — informuje nas redaktor EMIL PIECHLINANOW. — *Welkowski i jego koledzy, z którymi pracował nad koncepcją architektury miasta, pochodzą z Rodopów i tu żyją. Większa część brygad budowlanych składała się także z ludzi zamieszkałych na miejscu. Bez przesady można powiedzieć, że w czynie społecznym budowy nowego Smoljana uczestniczyła niemal cała ludność do pracy ludność. Członkowie organizacji młodzieżowej zobowiązali się przepracować co najmniej dwa miesiące w roku. Środki finansowe pochodziły z budżetu państwowego.*

Rejon Smoljana — wyzwolony najpóźniej spod niewoli tureckiej (1912 r.) — był zacofany pod każdym względem. Dość powiedzieć, że pierwszą drogę z prawdziwego zdarzenia zbudowano tutaj dopiero w latach trzydziestych naszego stulecia.

Pierwszymi osadnikami na tej ziemi byli jedenaście wieków przed naszą erą Trakowie. Nazwa miasta wywodzi się od Smolenów, pnia słowiańskiego z wczesnego średniowiecza. Tutejsza ludność, zapomniana przez Boga i cały świat, pędziła mozolnie byt, broniąc swej wolności, co zresztą nie zawsze się jej udawało. Utrzymywała się z hodowli bydła i owiec, uprawy tytoniu i rzemiosła. Żyli tu więc kowale, tkacze, stolarze i murarze. Życie w górach, w surowych warunkach, jest twarde i może właśnie dlatego wykształciło u ludzi sporo zręczności i przedsiębiorczości. W całej Bułgarii, a także poza jej granicami, znane są barwne kilimy i narzuty z sierści kóz i owczej wełny. Nawet w Luwrze można zobaczyć miedziany serwis do wyśmienitego trackiego wina wykonany przez tutejszego mistrza.

Biednie jednak i trudno żyło się rodopczanom. Nic też dziwnego, że kto mógł — pakował podróżny worek i szukał swej szansy w dolinach. W pierwszych latach władzy ludowej w Bułgarii nastąpiła ogromna migracja ludności wiejskiej do miast. Wyłuniły się szczególnie zaniedbane tereny przygraniczne (Smoljan od granicy z Grecją dzieli zaledwie kilkanaście kilometrów). Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych władze kraju uznały, że taka migracja jest szkodliwa. Powstał specjalny rządowy program aktywizacji południowo-zachodnich okręgów, w tym m. in. rejonu smoljańskiego. Ludzi przyciągnięto mieszkaniami i atrakcyjną pracą. Dlatego właśnie — obok starego — powstał nowy Smoljan. Dziś stare domy z okresu bułgarskiego renesansu (przełom XVIII i XIX wieku) sąsiadują z nowymi, nowoczesnymi budynkami, które zachowały specyficzny rodopski styl. Przez pastelowe cembrowanie wapieniem, porowatym piaskowcem i innymi naturalnymi materiałami z Rodopów budynki tworzą bezpośrednie połączenie ze skałami, naturą, otoczeniem. I nie chodzi tu tylko o piękno, ale również o funkcjonalność i bezpieczeństwo użytkowania. Niedawne, spore jak na tutejsze warunki, trzęsienie ziemi nie wyrządziło większych szkód. W redakcji „Rodopskiego Ustremu" na biurku redaktora naczelnego TINKO ILJEWA, zwalił się ozdobny żyrandol. Iljew, z właściwym sobie poczuciem humoru, potraktował to jakoby dobry omen.

Nowy — stary Smoljan jest bez wątpienia dużym osiągnięciem architektonicznym. Sukces trzeba mierzyć także innymi kategoriami. Dawni mieszkańcy powrócili do swoich rodzinnych stron. Okręg Smoljan przoduje dziś w wielu dziedzinach w Bułgarii.

JERZY LEŚNIAK

Fot: MICHAŁ SROKA

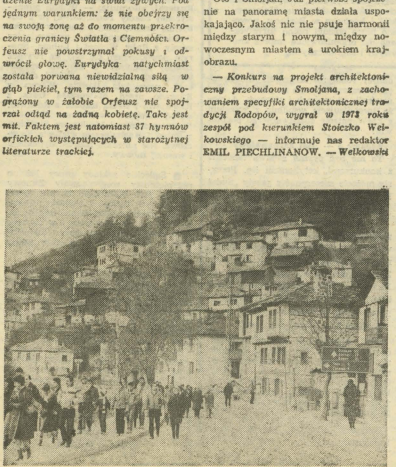

Głos Glinika

U kowali ciężka robota

Zakład Metalurgiczny jest nowy. Wybudowano go w 1978 roku, nowocześnie, z rozmachem. Imponujące wrażenie sprawiają wnętrza zadaszonych hal. Taka — na przykład Kuźnia — ma 200 metrów długości i 140 szerokości. Ludzi prawie nie widać w tej ogromnej hali.

Ciąg technologiczny oglądam w towarzystwie **Stanisława Kozioła**, pracującego w „Gliniku" 29 lat, absolwenta Politechniki Krakowskiej, głównego inżyniera do spraw produkcji kuźniczej, czyli po prostu Głównego Kowala.

— *Robota zaczyna się w Matrycowni* — mówi inżynier Kozioł. — *Tu wykonujemy oprzyrządowanie konieczne do kucia elementów. W Krajalni tniemy wsad dużymi nożycami i piłami. Wreszcie w Kuźni wykuwamy odkuwki, które dalej — w wydziale obróbki cieplnej — są hartowane, szlifowane i śrutowane.*

Asortyment odkuwek produkowanych w „Gliniku" jest bogaty — około 50 rodzajów. Trafiają do kopalń, stoczni, fabryk maszyn rolniczych, m. in. do kombajnu „Bizon".

Seweryn Lewek z Matrycowni — najstarszy stażem pracownik w Zakładzie Metalurgicznym. W „Gliniku" od 32 lat!

Odkuwka to niezbędny element do maszyn i urządzeń wiertniczych i górniczych, obdarzony wysoką wytrzymałością i elastycznością. Bez odkuwek nie powstanie żaden świder wiertniczy, stojaki czy obudowy, systemy hydrauliczne, szyby w kopalniach.

Wchodzimy do Kuźni. Tu pracuje elita Zakładu Metalurgicznego — kowale. Ogłuszający huk: gwizd suwnic i pras, syk acetylenowych palników, warkot nożyc Peddinghausa. Z siłą kilku ton uderzają młoty. Niedawne pomiary wykazały hałas o natężeniu 95 decybeli. Dopiero po chwili dostrzegam, że niemal każdy pracownik ma watę w uszach. Mnie zaś do szpiku kości przenika dźwięk elektrycznej piły z zadziwiającą łatwością przecinającą — niczym żółty ser — stalowe bloki. Stal stopową przed operacją cięcia trzeba podgrzać do temperatury 400 stopni Celsjusza. Obok młotów betonowa wylewka naruszona już przez stałe, rytmiczne drgania.

Przy ciężkim młocie produkcji polskiej tzw. „szestnastce" pracuje **Wiesław Sekuła**, który jedenaście lat temu zaczynał robotę w „Gliniku" jako tokarz.

— *Dziennie „przerzucam" 15 ton odkuwek. Niech pan popatrzy na ręce: całe poparzone od odprysków.*

Warunki pracy arcytrudne: zapylenie, hałas. Ale ludzie tu twardzi, z humorem. Nikt ich w Kuźni na siłę nie zatrzymuje, a jednak lubią swoją robotę i nie chcą zamienić ją na inną. Zastanawiam się dlaczego **Sekuła, Szpyrka, Hurlak** czy **Kowalczyk** tworzą zgraną pakę? Co ich tu trzyma? Pieniądze?

— *Przyzwyczaiłem się* — uśmiecha się **JÓZEF HURLAK, od 8 lat w Fabryce.** — *A człowiek to takie zwierzę, że jak się przyzwyczai, to już na amen. Ja widocznie nie nadaję się do lekkiej roboty. W zakładzie pracuje również moja żona, która obsługuje suwnicę.*

Ludzkie sprawy, ludzkie bolączki. Najczęściej szwankuje zdrowie. Z 80 kowali, którzy pracowali w „Gliniku" dwadzieścia lat temu, zostało zaledwie 11. Inni pomarli, poszli na rentę, zamienili Kuźnię na lżejsze wydziały. Niedawno Sekułę doktor w przychodni zaczął podejrzewać o żółtaczkę z powodu zabarwionych na żółty kolor oczu. — *A to od dymu* — mówi Sekuła. — *I od spalin. Wszystko, co wentylator zdmucha z młota, unosi się w powietrzu. Nawala mi też czasem lewa noga, którą naciskam pedał sterujący młotem, będący nieustannie w stanie drgania.*

Sekuła nigdy nie przypuszczał, że zostanie kowalem.

— *Kiedy zaproponowano mi robotę w Kuźni postukałem się w czoło. Przyszedłem i przestraszyłem się: tyle roboty na raz w życiu nie widziałem. Zarabiam niespełna 30 tys. złotych. Czy to dużo? Nie ma czego zazdrościć. Kto patrzy nam do kieszeni, niech tutaj przyjdzie, zapraszamy. Drzwi są otwarte, roboty nie brakuje.*

Na tablicy ogłoszeń przypięta kartka z informacją o pracujących sobotach. Jest pilna robota, na każdy gotowy detal czekają inne wydziały, czeka Ekspedycja. To, co zostanie zrobione dzisiaj, pomoże innym uniknąć nerwowości w najbliższych dniach. W ciągu jednej zmiany Zakład Metalurgiczny wyprodukował 52 tony odkuwek.

JAN KOWALCZYK idzie do umywalni i klnie pod nosem. Wczoraj pobrał rękawice ochronne, które po kilku godzinach zupełnie się rozpruły: — *Co za patałachy! Z taką robotą to my daleko w tej Polsce nie zajedziemy.*

Kowalczyk dzisiaj nie ma dobrego humoru. Przy kuźniarce trafił na surowiec złej jakości, z kolei — zupa regeneracyjna była bez smaku, nie pomogły jej przyprawy. — *A apetyt przy naszej robocie jest wilczy. Człowiek co dwie godziny coś by konkretnego zjadł. A tymczasem w bufecie pasztetówka czy salceson pojawiają się rzadziej od komety Halleya.*

— *Jasiu, daj spokój, drzyj zelówki do domu, jutro będzie lepszy dzień i nie zapomnij bułki z serem!* — mówią koledzy i wybuchają śmiechem.

JERZY LEŚNIAK

Ja mam swoje Gorlice

— Jest w Polsce miejscowość otoczona wzgórzami, wybrana przez wielu żołnierzy na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie podczas pierwszej wojny światowej toczyły się zażarte walki. To Gorlice. I choć minęło już 60 lat, moje myśli w czasie świąt zawsze wracają do doliny, doliny okropnej dla nas biedy, a jednocześnie największego dziecięcego szczęścia **— tak zaczął swoją noworoczną opowieść radiową Karoly Ertl, Węgier z polską duszą.**

Ferenc — ojciec Karoly'a był grabarzem. Jego kolega wcześniej wyemigrował do gorlickiej garbarni, skąd napisał: „Drogi Feri! Przyjeżdżaj, bo żyję jak w raju". Przeprowadzka stała się faktem w 1921 roku.

Kiedy Ertlowie dotarli do Gorlic okazało się, że są ludźmi bez... obywatelstwa. W tym bowiem czasie na mocy postanowień traktatu w Trianon, Węgrzy znajdujący się na odkrojonych terytoriach mieli obowiązek zadeklarowania swej przynależności — do Węgier lub do kraju, na terenie którego się znaleźli. Tak ważnej decyzji rodzina nie mogła podjąć bez wędrującego po Galicji ojca. Gdy ten się w końcu znalazł, czas owego referendum minął. Właściciel zakładu garbarskiego, znając sytuację węgierskiego przybysza, wyzyskiwał go bezlitośnie.

Ertlowie zamieszkali w pobliżu rodziny Grybosiów, z którymi się bardzo zaprzyjaźnili. Zwykle przed wigilią ojciec Karoly'ego i Gryboś jechali saniami po dwa świerki. Wieczory wigilijne odbywały się u Grybosiów

Ertlowie i Grybosiowie stanowili jakby jedną rodzinę. Łączyła ich bieda, wspólne kłopoty.

— *Jakby przedłużając wieczerzę wigilijną* — opowiada dalej pan Karoly — *szliśmy do stajni Grybosiów, częstowaliśmy zwierzęta, tym co znajdowało się na wigilijnym stole, również opłatkiem. Dopiero później zapalaliśmy choinkę i śpiewaliśmy kolędy. Przed północą wyjeżdżaliśmy saniami na Pasterkę, po całej dolinie rozbrzmiewał przecudny koncert na konne dzwonki. Jeszcze dziś, po tylu latach, słyszę dokładnie tę muzykę!*

Przed wybuchem II wojny światowej Ertlowie przenieśli się do Krakowa. Karoly pracował w słynnym salonie fryzjerskim „Uroda". Napiwków otrzymywał tyle, ile ojciec zarabiał po kilkudziesięciu latach pracy w garbarni. Ertlowie nie musieli już tak bardzo troszczyć się o chleb powszedni.

Na Węgry wrócili w roku 1943. Pan Karoly jest już szanowanym emerytem. Ale świąt spędzonych w Polsce nie zapomni nigdy.

— *Polskie święta są o wiele wspanialsze od tych, jakie obchodzimy na Węgrzech. Dziś ludzie siadają przed telewizorem, a jelita aż sapią od nadmiernych obowiązków. Na szczęście, ja mam swoje wspomnienia, swoje Gorlice, ja mam gdzie wracać, kiedy jest mi ciężko na duszy.*

Z doświadczeń partyjnych

— *Nie unikamy podczas szkoleń partyjnych tematów trudnych, wywołujących kontrowersyjne oceny* — mówi sekretarz KZ ANDRZEJ PAWEŁEK. — *Chcemy je tak przedstawiać, by prowokowały do dyskusji. Pomagają nam w tym wydawnictwa Komitetu Centralnego.*

Szkolenie partyjne w Fabryce przybrało w ostatnich latach nową formułę. Pojawiły się nowe formy i metody, niektóre z nich okazały się cenne i pożyteczne. Powołano zespół lektorów i wykładowców partyjnych, który liczy 25 osób. Wielu towarzyszy tą odpowiedzialną robotą polityczno-społeczną zajęło się po raz pierwszy. Odrębnym szkoleniem objęto sekretarzy OOP i POP. Od lektorów i sekretarzy zależy najwięcej, od ich przygotowania, wiedzy, umiejętności nawiązania kontaktu ze słuchaczami.

— *Bywają, oczywiście, zajęcia, w czasie których nie ma głosów polemicznych, ale należą naprawdę do rzadkości* — dopowiada sekretarz Pawełek.

Skuteczność szkolenia (np. dotyczącego zagadnień ekonomicznych, leninowskich norm życia partyjnego, historii polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego czy podstaw ideologicznych partii) jest wypadkową dobrego przygotowania lektora, znajomości przez niego środowiska, do którego mówi, odwagi i szczerości przy odpowiedziach na tzw. trudne pytania. W „Gliniku" rezygnuje się z takich lektorów, którzy tego nie potrafią, ponieważ słabe szkolenie czyni więcej szkody niż pożytku.

Towarzysze z KZ podkreślają, że czasem szwankuje przepływ informacji. Wiedza zaczerpnięta z prasy, radia i telewizji jest wzbogacana w ramach Szkoły Aktywu Robotniczego, na zajęcia, której uczęszczają również wyróżniający się pracownicy bezpartyjni. 10 towarzyszy szkoli się w dwuletnim WUML. W Fabryce są również koła ZSMP z prawem rekomendowania do partii. Zakładowa organizacja partyjna nie zapomina, iż nadając im ten przywilej zobowiązała się do udzielania kołom pomocy, w tym właśnie szkoleniowej. Odbywają się więc wspólne zebrania ideologiczne i posiedzenia plenarne zakładowych instancji. Niedawno ruszyła Szkoła Aktywu Młodzieżowego ZSMP.

Aleksander Szpyrka z ZZ ZSMP ma trzeźwy pogląd na sytuację. Wie, że szkoleniowe nowinki wymagają dobrego klimatu politycznego, w którym ludzie, niejako sami i od siebie, chcą dyskutować, dzielić się swoimi wątpliwościami i opiniami. Droga do tego bywa długa. Trzeba ją cierpliwie pokonywać, wykorzystując wiedzę i umiejętności wszystkich członków partii, lektorów, którzy na co dzień stykają się z ludźmi, przekonują ich i informują.

(leś)

Odprawy i nagrody

— *Niebawem przejdę na emeryturę i spodziewam się otrzymać odprawę pieniężną. Jaka ona będzie? Ile wynoszą nagrody jubileuszowe za długoletnią pracę?* — pyta w liście do „Głosu Glinika" pracownik fabryki, Andrzej W.

Odpowiada mgr inż. **Leszek Kopacz:**

— Jednorazowa odprawa pieniężna przysługuje pracownikom, z którymi rozwiązano umowę o pracę w związku z przejściem na emeryturę lub rentę. Wysokość odprawy zależy od przepracowanego okresu życia. Po 10 latach pracy — odprawa wynosi 100 proc. najniższego wynagrodzenia danej osoby, po 15 — 150 proc., po 20 — 200 proc., po 25 — 300 proc., po 30 — 400 proc., po 35 — 500 proc., po 40 — 600 proc., po 45 — 700 proc., po 50 — 800 proc. Pracownikowi przysługuje także odprawa w minimalnej wysokości, mimo nie przepracowania 10 lat, jeżeli przejście na rentę spowodowała choroba zawodowa lub wypadek. Ci, którzy byli zatrudnieni w niepełnym wymiarze godzin, otrzymują odprawę obliczaną proporcjonalnie do czasu pracy ustalonego w umowie.

Za długoletnią pracę przysługują nagrody jubileuszowe, które można otrzymać po przepracowaniu 15 lat. Wysokości nagród jubileuszowych są identyczne, jak odpraw po odpowiednich latach pracy. Dodam, że z „Karty Górnika" przysługuje naszym pracownikom specjalne wynagrodzenie wypłacane co miesiąc w wysokości: 10 proc. stawki godzinowej (wynikającej z najniższego wynagrodzenia) dla osób zatrudnionych od 1 do 2 lat, 15 proc. — od 2 do 5 lat, 20 proc. — od 5 do 10 lat, 22 proc. od 10 do 15 lat i 25 proc. — powyżej 15 lat.

MILIONY złotych

TOTALIZATOR SPORTOWY

oraz dodatkowo

- 50 SAMOCHODÓW
- 5 TELEWIZORÓW KOLOROWYCH
- 5 RADIOODBIORNIKÓW

do wygrania

w JUBILEUSZOWYCH ZAKŁADACH

TOTALIZATORA SPORTOWEGO

na dzień 25 stycznia 1986

Kolektury PPTS przyjmują kupony tylko pięciozakładowe do dnia 24 stycznia 1986.

WSTĄP DO NAS PO MILIONY — CZEKAMY!

PP Totalizator Sportowy
Oddział Międzywojewódzki
w Krakowie

UWAGA! Do 21 stycznia 1986 roku przyjmowane są ostatnie zakłady Małego Lotka natomiast od dnia 29 stycznia 1986 NOWA GRA „SUPER LOTEK". Szczegółowa informacja w kolekturach.

Kopalnia Węgla Kamiennego

„ZIEMOWIT"

w Tychach-Lędzinach, ul. Pokoju 4, tel. 277-042 wewn. 56-63-54

PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat do pracy pod ziemią

Przyjmowanym do pracy gwarantujemy:

- wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy obowiązującego w górnictwie
- dodatek stabilizacyjny
- dodatek rozłąkowy
- specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
- deputat węglowy
- nagrody roczne tzw. 13 i 14 pensja oraz nagrodę z zysku
- nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40 i 45 lat pracy
- jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek małżeński PO 1 LUTEGO 1982 roku. Pożyczka umarzana jest po 5-ciu latach nienagannej pracy
- pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 50.000 zł dla osób podejmujących pracę po odbyciu zasadniczej służby wojskowej, umarza po roku nienagannej pracy
- możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrz-zakładowych oraz technikum dla pracujących
- dysponujemy ośrodkami wczasowymi i kolonijnymi nad morzem, w górach i na Mazurach
- przy kopalni organizowana jest spółdzielnia mieszkaniowa, która w krótkim czasie będzie gwarantowała uzyskanie mieszkania
- dla pracowników zamiejscowych zakwaterowanie w Domu Górnika przy kopalni z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
- przy kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje do nauki w zawodach górniczych młodzież w wieku od 15 do 18 lat

UCZNIOM ZAPEWNIA SIĘ: wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie oraz pomoc materialną w wysokości:

w klasie I w granicach — 5.000 zł
w klasie II w granicach — 7.000 zł
w klasie III w granicach — 10.000 zł

- absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG — otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł. Pożyczka umarzana po 3-ch latach nienagannej pracy
- wyróżniający się uczniowie ZSG mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Górniczym przy kopalni

WYMAGANE DOKUMENTY PRZY PRZYJĘCIU: 1) dowód osobisty, 2) książeczka wojskowa, 3) legitymacja ubezpieczeniowa, 4) świadectwo pracy, 5) świadectwo szkolne.

Informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje dział zatrudnienia kopalni. Dojazd do kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr 31, 95 i 137.

K-9455

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 9 kwietnia 1985 r. nr rej. SA.II. 6120—1827/85, **Wacław Kalata**, syn Stanisława, ur. 18.10.1959 r. zam. Szaflary, obwiniony o to, że dnia 23 listopada 1984 r. o godz. 18.20 w Szaflarach na ul. Orkana, na drodze nr 15 kierował pojazdem zaprzęgowym, będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu oraz nie zaopatrzył pow. pojazdu w wymagane światła, a ponadto w czasie legitymowania (w tym samym miejscu i czasie) nie podał na żądanie funkcjonariusza RUSW imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 87 §2 kw, 88 kw i 65 §2 kw i na podstawie art. 87 §2 kw w zw. z art. 2 ustawy z dn. 26.05.1982 r. i art. 9 §2 kw i 31 §1 i 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 15.000 zł oraz jako karę dodatkową:

— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go na łamach tygodnika „Dunajec" na koszt ukaranego

Karę grzywny dla zabezpieczenia jej ściągalności zamieniono na 75 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 200 zł.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł.

K-3437

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Zakopanem II Wydział Karny, z dnia 14 listopada 1985 r. sygn. akt. II K 413/85 1) **Wiesław Mąka**, ur. 24.8.1966 r. w Szaflarach, syn Stanisława i Stefanii z d. Górka 2) **Mirosław Mąka**, ur. 17.6.1965 r. w Kobiernicy, syn Stanisława i Stefanii z d. Górka oskarżeni o to, że w nocy z 12 na 13 listopada 1985 r. w Zakopanem, działając wspólnie i w porozumieniu w sposób szczególnie zuchwały zabrali w celu przywłaszczenia kurtkę, buty i zegarek łącznej wartości około 95 dolarów USA tj. około 15.000 zł na szkodę obywatela Kuwejtu Jamal Mohamad, tj. o czyn z art. 208 kk — uznano I. osk. Wiesława Mąkę winnym tego, że w nocy z 12 na 13 listopada 1985 r. w resturacji „Morskie Oko" w Zakopanem, działając w sposób szczególnie zuchwały zabrał w celu przywłaszczenia kurtkę i buty o łącznej wartości co najmniej 6.500 zł na szkodę obywatela Kuwejtu Jamala Mohamada, tj. o popełnienie wyst. z art. 208 kk i za to na mocy art. 208 kk i 36 § 2 i 3 kk wymierzono mu karę 1 roku i 2 miesięcy pozbawienia wolności i 30.000 zł grzywny, z zamianą na wypadek nieuszczenia w terminie na zastępczą karę 1 miesiąca pozbawienia wolności, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równoważny grzywnie w kwocie 1.000 zł II na mocy art. 5 ustawy z dn. 10.5.1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej orzeczono w stosunku do oskarżonego Wiesława Mąki dodatkową konfiskatę mienia w całości. III. na mocy art. 83 § 1 kk zaliczono Wiesławowi Mące na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności okres jego zatrzymania od dnia 13.11.85 r. do dnia 14.11.1985 r. IV. na zasadzie art. 547 § 1 kpk zasądzono od Wiesława Mąki na rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania w kwocie 240 zł, a na zasadzie art. 556 kpk w zw. z art. 17 ustawy o opłatach w sprawach karnych zwolniono go od ponoszenia opłaty sądowej. V. na mocy art. 6 ustawy z dn. 10.5.1985 r. o szczególnej odpowiedzialności karnej zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości odnośnie Wiesława Mąki przez ogłoszenie jego sentencji w tygodniku „Dunajec". VI. uniewinniono osk. Mirosława Mąkę od zarzutu popełnienia przestępstwa opisanego w oskarżeniu a kosztami postępowania obciążono Skarb Państwa.

K-10209

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d.s. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim z dnia 4 października 1985 r. nr rej. 6120/340/85 **Leszek Mruk**, syn Jana, ur. 3.8.1953 r. zam. Gorlice, wskutek odwołania wniesionego przez RUSW w Gorlicach od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta w Gorlicach, mocą którego ukarano grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równoważnik 500,— zł za jeden dzień, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 7 miesięcy zaliczając na poczet kary okres zatrzymania prawa jazdy tj. od dn. 14.07.1985 r., koszty postępowania w kwocie 150,— zł na podst. art. 87 § 1 k.w. w zw. z art. 29 § 3 k.w. i art. 25 § 1 k.w. orzeczono 1. uchylić zaskarżone orzeczenie Kolegium I Instancji. 2. uznać obwinionego winnym popełnienia wykroczenia z art. 87 § 1 k.w. 3. ukarać obwinionego grzywną w wysokości 30.000,— zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni zastępczej kary aresztu przyjmując jako równoważnik 1.000,— zł za jeden dzień 4. Karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 20-tu m-cy, zaliczając okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 14.07.1985 r. 5. podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

K-10063

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d. s. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim w Nowym Sączu, jako II instancji z dnia 13 listopada 1985 r. nr rej. 6120/603/85, **Franciszek Bukowski**, syn Józefa, ur. 21.03.1964 r., zam. Bukowina Tatrzańska, wskutek odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium d. s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, mocą którego ukarano grzywną w wys. 16.000 zł, z zamianą w razie niezapłacenia na 40 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując jako równoważnik 400 zł za 1 dzień, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy, podaniem orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego oraz zapłatę kosztów chemicznego badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w kwocie 150 zł, na podst. art. 87 § 1 i 3 kw. w zw. z art. 2 ustawy z dn. 26.05.1982 r. i art. 9 § 2 kw. i 31 § 1 kw — orzeczono utrzymać w mocy zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji.

K-10482

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 18 października 1985 r. nr rej. 1381/85, **Czesław Mucha**, syn Stanisława, ur. 2.01.1958 r., zam. Stróżna 25, obwiniony o to, że dnia 22 sierpnia 1985 r. około godz. 0.30 w Stróżnej, będąc w stanie po użyciu alkoholu, wspólnie z Józefem Ziębą głośno i hałaśliwie dobijał się do budynku szkoły oraz okna mieszkania Kazimiery Zięba, czym zakłócił spoczynek nocny jej oraz rodzinie, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 i na podstawie art. 51 § 2 wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 25.000 zł, z zamianą na 50 dni aresztu, licząc po 500 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-10082

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 48. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

A-9

PIĄTEK — 17 I

PROGRAM I

10.05 „Kwestia wyboru" (2) — film
16.25 Program dnia
16.30 „Majsterklepka"
16.55 „Piątek z Pankracym"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Kilkadziesiąt godzin w teatrze radomskim"
18.00 „Bez próby"
19.00 „Lis i sroka"
19.10 „Studium"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „Kwestia wyboru" (2)
22.10 DT — komentarze
22.40 „O tobie i dla ciebie" — koncert z okazji rocznicy wyzwolenia Warszawy
23.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Dla ciebie, Warszawo" — wojsk. film dok.
17.50 „Zbliżenia — czyli to i owo o filmie"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Fragglesi"
19.30 Dziennik
20.00 Galerie świata — „Ermitaż" (13)
20.30 „Jarmark"
22.10 „A życie toczy się dalej" (7)
23.10 „Rozmowy intymne"
23.45 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 18 I

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 „Sobótka"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Muzea i galerie polskie"
11.05 „W świecie ciszy"
11.35 „Telewizyjna lista przebojów"
11.50 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 „Siedem anten"
13.05 „Reportaż z przeszłości"
13.30 „Za kierownicą"
14.00 Konto „M"
14.30 „Militaria, obronność, nowoczesność"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Alfred de Musset" — „Nie igra się z miłością"
16.25 „Morze wokół nas"
17.05 Program publicystyczny
17.30 Losowanie dużego lotka
17.40 Studio sport
18.30 „Z potrzeby serca"
19.00 „Przygody kota Filemona"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Intryga rodzinna" — amerykański film fab.
22.00 „Czas" — magazyn publ.
23.00 DT — wiadomość
23.05 Wiadomości sportowe
23.20 „Pocieszanki Andrzeja Rybińskiego" — program rozr.
23.55 Kino nocne — „Dobytek" — „Ciemna woda" — ang. nowele filmowe

PROGRAM II

15.00 Powitanie
15.05 „Temat na dziś"
16.05 „Wideoteka"
16.35 „Temat na dziś"
17.35 „Wioska Ziemia" (3)
18.00 Kongres nadziei i przyszłości
18.30 Kronika
19.00 „Halo, komputer"
19.30 Dziennik
20.00 „Bis na bis i nie tylko"
20.40 Filharmonia „Dwójki"
21.20 „Tydzień w polityce"
21.30 „Studio hi-fi"
22.15 „Klejnot w koronie" (2)
23.00 „Posterunek przy ulicy Piwnej"
23.40 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 19 I

PROGRAM I

7.40 Program dnia
7.45 „Alarm przeciwpożarowy trwa"
7.55 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
8.20 „Tydzień" — magazyn rolniczy
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Podwodne lasy" — film dok.
11.25 „Ocalić od zapomnienia"
11.55 „Następny proszę" (2)
13.05 „Klub sześciu kontynentów"
13.50 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 „Kraj za miastem"
15.00 DT — wiadomości
15.05 Teatr dla dzieci — Maria Terlikowska — „Ptasie mleko"
15.50 „Studio 1"
18.20 „Antena"
19.00 „O czym szumią wierzby"
19.30 Dziennik
20.00 „Pan na Żuławach" (9)
21.00 „Pegaz"
21.40 Sportowa niedziela
22.15 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej"
22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

10.00 Film dla niesłyszących — „Pan na Żuławach" (9)
11.00 „Peryskop" — wojsk. progr. publ.
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadrans z hejnałem"
12.15 DT — wiadomości
12.20 „Jutro poniedziałek"
12.50 Kino familijne — „Robin Hood"
14.05 „Godzina z Andrzejem Kondratiukiem"
15.05 „Piłkarska święta wojna"
15.45 Gość „Dwójki"
16.00 „Nowa droga do Indii" — serial
17.00 „Kino-Oko"
18.15 Gość „Dwójki"
18.40 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy"
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
21.00 „Sensacje XX wieku"
21.25 „Brunona Miecugowa duchy polskie" — „Duch braterstwa"
21.40 „Ja, Klaudiusz" (12)
22.30 Wieczorne wiadomości
22.35 „Szpetni 40-letni"

PONIEDZIAŁEK — 20 I

PROGRAM I

16.25 Program dnia
16.30 „Encyklopedia TDC"
16.55 „Zwierzyniec"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Wspaniała trójka na dzikim zachodzie" (3)
18.30 „Echa stadionów"
19.00 „Pierwsza zima"
19.10 „Laboratorium"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr telewizji — Fiodor Dostojewski — „Myszkin"
22.20 DT — komentarze
22.45 „Na scenie i na widowni" — magazyn teatralny
23.15 DT — wiadomości
23.20 Język niemiecki — lekcja 12

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język niemiecki (3) — powt.
17.00 „Scena domowa" (2)
17.30 „Zwyczaje i obrzędy"
18.00 „Z wizytą u Stefana Żeromskiego" — program dok.
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Szkice historyczne"
20.15 Panorama kina radzieckiego — „Niezwykłe przygody Mr Westa w kraju bolszewików" — film prod. radz.
21.20 „Na ratunek" — program publ.
21.40 Festiwal muzyki — Łańcut '85
22.25 „Nieznany front"
22.50 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 21 I

PROGRAM I

10.10 Film dla 2 zmiany — „Okropności wojny" (3)
16.25 Program dnia
16.30 „Akademia muzyczna"
16.55 „Cojak" — teleturniej
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Gazeta Rolnicza"
18.00 „Telewizyjny informator wydawniczy"
18.30 „Gimnazjum" — reportaż
19.00 „Sąsiedzi"
19.10 „Diagnoza"
19.30 Dziennik
20.00 Zebranie otwarte
20.30 „Okropności wojny" (3) — hiszp. serial hist.
21.25 DT — komentarze
21.50 „Muzyczny portret" — Elżbieta Stefańska-Łukowicz
22.20 DT — wiadomości
22.25 Język angielski — lekcja 12

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język angielski (3) — powt.
17.00 „Jak być kochanym"
17.30 „Impuls"
18.00 „Zwierzęta wokół nas"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Mądrej głowie"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 Magazyn motoryzacyjny
20.45 „Powroty" — Świebodzin" — rep.
21.25 „Yerma" — węg. dramat obycz.
23.10 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 22 I

PROGRAM I

10.10 Film dla 2 zmiany — „Madame Sourdis"
16.25 Program dnia
16.30 „Krąg" — magazyn harcerzy
16.55 Dla dzieci — „Tik-Tak"
17.20 DT — wiadomości
17.30 Losowanie express lotka i małego lotka
17.40 „To będzie przyjemna podróż" — film fab. prod. ZSRR
19.00 „Wyprawa Baltazara Gąbki"
19.10 „Archiwum XX wieku"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Madame Sourdis" — franc. film
21.55 DT — komentarze
22.20 „Poczta obywatelska"
23.05 DT — wiadomości
23.10 Język rosyjski — lekcja 12

PROGRAM II

16.25 Program dnia
16.30 Język rosyjski (3) — powtórzenie
17.00 „Konsylium kliniki zdrowego człowieka"
17.30 „Salon muzyczny"
18.20 Przeboje „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „W światłach estrady"
19.30 Dziennik
20.00 „Co pana do nas sprowadza"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 Studio sport
21.55 „Ekonomia na co dzień"
22.25 „Świat Joanny" — film fab. prod. duńskiej
23.05 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 23 I

PROGRAM I

10.10 Film dla 2 zmiany — „Ośmiornica" (3)
16.25 Program dnia
16.30 „O mnie, o tobie, o nas"
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Mieszkać"
17.50 „Rzemieślnicy"
18.05 „Magazyn lotniczy"
18.30 „Sonda"
19.00 „Piotruś i Lucynka w krainie dmuchawców"
19.10 „Dom rodzinny"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Ośmiornica" (3) — włoski serial
21.20 DT — komentarze
21.45 „Klub międzynarodowy"
22.45 DT — wiadomości
22.50 Język francuski — lekcja 12

PROGRAM II

16.20 Program dnia
16.25 Język francuski (3) — powt.
17.00 „Spróbuj sam"
17.30 „Adwokat na emeryturze" (2)
18.10 Przeboje „Dwójki"
16.30 Kronika
19.00 „Jarmark"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 „Rozmaitości baletowe"
20.40 „Variete, variete" — progr. rozr.
21.00 Studio sport
21.45 „Wielka gra" — teleturniej
22.40 „Religie i kościoły w Polsce"
23.10 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

— O!... — zdziwiła się — nie przypuszczałam, że to od pana usłyszę. Wie pan, że sam mistrz Bergano zaszczycił mnie ubiegłej zimy na Riwierze tym samym komplementem.

„A kto to jest Bergano? Wpadłem" — pomyślał Dyzma i dodał głośno:

— Nie znam się na malarstwie. Nigdy się tym nie interesowałem.

— Co jednak nie przeszkadza panu — uprzejmie powiedziała Nina — mieć gusty takie jak wielcy artyści.

Kasia odłożyła kij i orzekła, że na dziś ma dość bilardu.

— No, teraz idę się przebrać. Nie pojechałby pan ze mną konno?

— Bardzo dziękuję, ale mam jeszcze dużo roboty — odparł Nikodem.

— No, to jadę sama. Pa, Ninuś. — Objęła ją za szyję i pocałowała w usta.

Gdy zniknęła za drzwiami, Dyzma powiedział:

— Pani pasierbica kocha panią nie jak macochę...

Pani Nina nagle odwróciła się i podeszła do okna.

— Kochamy się jak siostry.

— Bo też — zauważył Nikodem — różnica wieku między paniami jest chyba bardzo mała. Ja sam początkowo wziąłem panie za siostry. Tylko w typie panie są zupełnie różne.

— O, tak — powiedziała Nina — i usposobienia, i charaktery, i poglądy nasze są diametralnie przeciwne.

— A jednak panie się kochają.

Pani Nina nic nie odpowiedziała i Dyzma, nie wiedząc, co by tu jeszcze wymyślić dla podtrzymania konwersacji, zdecydował się pójść do siebie.

— Muszę już iść. Moje uszanowanie pani.
Skinęła mu głową i zapytała:
— Może pan czegoś potrzebuje?
— O, dziękuję pani.
— Pan będzie łaskaw nie krępować się i wydawać polecenia służbie...
— Dziękuję...

Ukłonił się i wyszedł. Nina widziała jeszcze kilka chwil jego szorstką w ruchach, robiącą wrażenie kwadratowej figurę i szeroki, czerwony, gruby kark, gdy twardym krokiem szedł w długiej amfiladzie pokojów.

„Więc tak wygląda silny człowiek? — pomyślała. — Dziwne. A jednak... Ach, ty wieczna marzycielko!..." — roześmiała się i splótłszy dłonie przeciągnęła się całym ciałem.

Dyzma znów zabrał się do studiowania materiałów Kunickiego, lecz szło mu bodaj gorzej niż w nocy. Żadną miarą nie mógł zorientować się w tym lesie cyfr.

— Psiakrew! — klął. — Widać, jestem głupi jak but.

Przypomniało mu się gimnazjum. Tam przynajmniej, gdy czegoś nie rozumiał, mógł wykuć na pamięć. Orka, bo orka, ale było zawsze to wyjście. Zresztą gdy nie wykuł, mógł zawsze udać chorego i nie iść na lekcje... A tu nie ma żadnej rady, żadnej... Bo przecież tego wykuć nie można, a zachorować...

Nagle zastanowił się:

„A żeby tak zachorować?"
Ale co z tego?

„Zawsze można odwlec wylanie na parę dni... może nawet na parę tygodni..."

To jest myśl! Dobra myśl! Tymczasem może coś się zdarzy, coś się zmieni...

„Tak — zdecydował — nie ma gadania. Od jutra rana zachoruję i koniec".

Długo namyślał się nad wyborem odpowiedniej choroby. Żadna zaraźliwa nie nadawała się, bo wysłaliby go może do szpitala. Żołądek też musi być zdrowy, bo mu jeść nie dadzą...

„A żeby tak reumatyzm?"...
Ucieszył się.
„To będzie najlepsze, bo choćby i doktora wezwali, to i ten nie pozna się".

Gdy przyszedł lokaj prosić go na obiad, Dyzma miał już gotowy plan ciężkiego ataku reumatycznego w prawej ręce i w prawej nodze. Dziś przy kolacji zacznie się skarżyć na ból, a jutro wcale nie wstanie z łóżka.

Był tak kontent z pomysłu, że wpadł w doskonały humor.

(Ciąg dalszy nastąpi)

STARE, ALE JARE

Staramy się czasem wymyślić lekarstwo na nowe choroby. Rzadko jednak sięgamy do dawnych, które wynaleźli nasi praojcowie. Spróbujmy przytoczyć ich wskazania, zawarte w kalendarzach z XVIII wieku.

Jak być dobrym dyrektorem?

Kto tedy... powszechny pożytek pomnażać i fabrykę założyć chce, tenpowinien się doskonale znać na tej rzeczy, którą myśli kazać wyrobić. Musi umieć poznawać, w czym towar jego niedobry jest, jak temu w przyszłym czasie poradzić i tak go zrobić, żeby w gatunku swoim i w dobroci wszystkie inne takowe przewyższył... Musi się doskonale znać na kunszcie i być pierwszym majstrem w swojej fabryce.

Zębów chędożenie

Wziąć eremor tartari półtora łuta, ałunu palonego pół łuta, ziemi japońskiej ćwierć łuta, to wszystko utłuc miałko w moździerzu i już proszek gotowy. Chcąc jemu przydać zapach przyjemny, trzeba wlać olejku różanego sześć kropli i cynamonowego dwa gramy, potem wsypać w czysią szklankę, przykryć dobrze i chować na chłodnym miejscu, gdzie się długo konserwować może. Tym proszkiem dwa albo trzy razy na tydzień chędożyć zęby, wziąwszy go na szczoteczkę lub na kawałek aksamitu, potem wypłukać czysto usta z tego proszku. Nie tylko, że zęby bardzo białe się robią, ale też te, które się chwieją, znowu się umacniają, dziąsła zdrowe i czerstwe zawsze zostają i wszelka nieczystość z zębów odchodzi.

Jak żyć długo?

Wystrzegaj się gniewu; w jedzeniu i piciu zżytku; pieszczot ciała. Po drugie: zbytniej serca i głowy zgryzoty, niepomiarkowanej wesołości; spania długiego i próżnowania. Przeto z rodziców niemała dla zdrowia i życia dzieci szkoda wypływa, jeżeli ich za młodu do bezczynności i pieszczot przyzwyczajają, bo tym sposobem czynią je ociężałymi, na rozumie tępymi, w życiu szwankującymi na zdrowiu i w dalszych latach często rozwiązłymi...

KRZYŻÓWKA NR 3

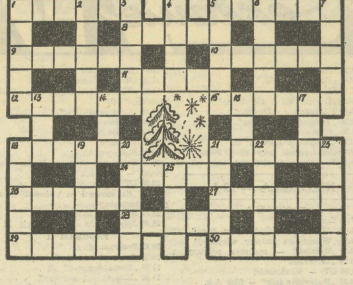

POZIOMO: 1) cukier palony, 5) uchwyt służący do utrzymywania przedmiotów podczas obróbki, 8) sytuacja bez wyjścia, 9) wybryk, ekscesa, 10) jednostka wojska rzymskiego, 11) zmiana barw nieba w czasie trwania zmierzchu lub świtu, 12) produkt otrzymywany z rośny naftowej, 15) bylina z rodziny wiązonlecznych pochodząca z tropikalnej części Ameryki Płd., z bulw otrzymuje się kaszę zwaną tapioka, 16) ostre zapalenie migdałków, 21) sucha kiełbasa z mięsa osłego, 24) wolne stanowisko, 26) akt prawny, 27) wyciąg jachtów, 28) jezioro w pd.-wsch. Afryce, 29) drobna, subtelna różnica, 30) asak z podrzędu przeżuwaczy.

PIONOWO: 1) woreczek na pieniądze, ołówek, 2) owad, 3) węgierski kompozytor i pianista (1811—86), 4) wasń, 5) mahometanizm, 6) gaz szlachetny, 7) grobiel w Tatrach Zachodnich, 13) prawy dopływ Wisły, 14) ryba z rodziny karpiowatych, 16) papuga, 17) najcięższy pierwiastek chemiczny z rodziny platynowców, 18) miasto w pd. Egipcie, port nad Nilem, 19) ojczyzna Odysseusza, 20) przesunięcie pracownika na wyższe stanowisko, 21) eskorta, 22) belka do której przybija się deski podłogowe, 23) bogini Egiptu, czczona jako wzorowa matka i żona, 25) drewniana budka, stragan.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 25 stycznia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 1

POZIOMO: 7) szczęściarza, 8) Rzeki, 9) istra, 10) przegapianie, 16) topaz, 17) reiman, 18) inteligentka.

PIONOWO: 1) szczur, 2) szycie, 3) oślica, 4) bikini, 5) kreton, 6) karate, 10) pątnik, 11) Zapata, 12) gazela, 13) piroga, 14) antena, 15) Iranka.

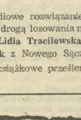

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 1, drogą losowania nagrody otrzymują: **Lidia Traciłowska** oraz **Jerzy Nowak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

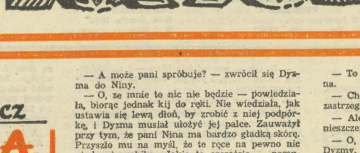

HOROSKOP

BARAN: uważaj, żeby nie przewróciło ci się w głowie — przed tobą wiele miłych chwil i zdarzeń, które mogą cię bardzo podbudować.

BYK: na zewnątrz wyglądasz jak człowiek wyrachowany, który kalkuluje każde posunięcie — spróbuj dać z siebie więcej ciepła.

BLIŹNIĘTA: absorbujesz wszystkich swoją osobą i co najdziwniejsze wcale to innych nie męczy — uważaj jednak, żebyś nie przeciągnął struny.

RAK: masz tendencję do uniikania ludzi, do obserwacji tego, co się dzieje, bez własnego zaangażowania — nie miej więc za złe innym, że odnoszą się do ciebie z rezerwą.

LEW: już dawno powinieneś wpaść na to, że masz ogromne możliwości, tylko nie zawsze ci się chce wykorzystać nadarzające się okazje.

PANNA: szybko zdecyduj się na radykalne posunięcia — jest to wbrew twojej naturze, ale ile ci da później satysfakcji!

WAGA: nie będzie to dla ciebie czas łatwy, ale nie wolno ci opuszczać rąk i biernie czekać na rozwój wypadków — im wcześniej zareagujesz, tym lepiej.

SKORPION: zapamiętaj sobie dobrze ten aforyzm: „rzadko upada się przez własne błędy. Najczęściej upada się przez swoich wrogów" — ale nie działaj pod wpływem impulsów.

STRZELEC: musisz sam zinterpretować wszystko, co się dotychczas wydarzyło i wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość — od tego wiele zależy.

KOZIOROŻEC: to będzie okres twoich skutecznych działań, masz możliwość przeprowadzić wszystko według swoich planów — zakłóceń raczej nie będzie.

WODNIK: nie myśl tylko o swoich przyjemnościach, zainteresuj się innymi — może wtedy łatwiej będzie ci dogadać się z nimi.

RYBY: nie wracaj do starych spraw, jeśli nie zmodyfikujesz własnego stanowiska. Gdy potrafisz się zmienić, możesz liczyć na powodzenie i znaczne efekty, na których tak ci zależy.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 14 —

— Ale przecie to niemożliwe, one stoją nie na jednej linii.

— Właśnie — uśmiechnął się, zadowolony z efektu — cała sztuka karambolu polega na tym, że moja kula, uderzając o bandę w różnych miejscach, będzie nabierała różnych kierunków. Karambol tak wygląda. — Lekko uderzył swoją bilę i karambol udał się wspaniale ku podziwowi pań.

— Ależ to geometria — zadziwiła się pani Nina.

— Ha — dorzuciła Kasia — ja do takiej wprawy nie dojdę.

— A może pani spróbuje? — zwrócił się Dyzma do Niny.

— O, że mnie to nic nie będzie — powiedziała, biorąc jednak kij do ręki. Nie wiedziała, jak ustawia się lewą dłoń, by zrobić z niej podpórkę, i Dyzma musiał ułożyć jej palce. Zauważył przy tym, że pani Nina ma bardzo gładką skórę. Przyszło mu na myśl, że te ręce na pewno nie nigdy nie robiły. „Jakie to szczęście — pomyślał — być tak bogatym, człowiek nie potrzebuje palcem ruszyć, wszystko zrobią za niego..."

— No, proszę pana — odezwała się Nina — mnie pan uczyć wiącznie nie chce?

— Przepraszam. Tak sobie zamyśliłem się.

— Ciekawam, nad czym?

— Ee, nic. Po prostu dotknąłem teraz pani ręki i pomyślałem, że tak delikatne ręce żadnej pracy na pewno nie znają.

Pani Nina zarumieniła się.

— Ma pan rację. Wstydzę się tego od dawna, ale brak mi siły woli, by raz wreszcie zająć się jakąś robotą. Próżnuję może i dlatego, że okoliczności tak się składają.

— Oczywiście, po co pracować, gdy się ma tyle pieniędzy — powiedział Dyzma po prostu.

Pani Nina zagryzła wargi i spuściła oczy.

— Pan jest bardzo surowym sędzią, ale przyznaję, że zasłużyłam w zupełności na tę gryzącą ironię.

Dyzma nie zrozumiał i zaczął się głowić, o czym właściwie ona mówi.

— Pan Dyzma jest weredykiem i wali prawdę prosto z mostu — zaopiniowała Kasia.

— To jednak jest zaletą rzadką — dodała Nina.

— Chociaż nie zawsze miłą dla otoczenia — zastrzegła się Kasia.

— Ale pożyteczną. Wolę szorstką prawdę od nieszczerych komplementów.

— O, te nie wydają się mi dziedziną panu Dyzmy. Niech pan powie — chciała go sprowokować Kasia — czy pan mówi paniom komplementy?

— Owszem. Jeżeli ktoś jest ładnym, mogę mu to powiedzieć.

— Tylko tyle? No, a na przykład mnie, co by pan powiedział?

— Pani?... Hm... — Dotknął z namysłem swej wystającej szczęki.

Kasia wybuchnęła śmiechem.

— Widzisz, Nino, z jakim trudem panu to przychodził. No, proszę pana, niechże pan coś powie. Jeżeli o całości nie może pan wyrazić się pochlebnie, może znajdzie się jakiś szczegół w mojej osobie, dla którego będzie pan łaskawszy.

Pod jedwabistym meszkiem jej brzoskwiniowej cery zarżóżwił się lekki rumieniec. Pomyślał, że jest ślieczna, lecz jakaś bardzo cudna. I ie ma coś dziwnie drapieżnego w intensywnym spojrzeniu orzechowych oczu, wpatrzonych w Ninę.

— Owszem — odparł — ma pani ładne uszy.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)